

K O N G R E S



O B Y W A T E L S K I

**Rozwój**  
**przez wspólnotę i konkurencyjność**  
(tezy - streszczenia wystąpień - artykuły towarzyszące)


Wydanie z okazji

II KONGRESU OBYWATELSKIEGO



*Gdańsk 2007*



K O N G R E S  
  
O B Y W A T E L S K I

Rozwój  
przez wspólnotę i konkurencyjność

(tezy – streszczenia wystąpień – artykuły towarzyszące)



*Gdańsk 2007*

© Copyright by  
Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową  
80-227 Gdańsk, ul. Do Studzienki 63  
tel. (058) 524 49 00  
faks (058) 524 49 08  
www.ibngr.edu.pl  
e-mail: [ibngr@ibngr.edu.pl](mailto:ibngr@ibngr.edu.pl)

**Korekta językowa**  
Krzysztof Kocieniewski

**Skład (T<sub>E</sub>X)**  
Łukasz Sitko

ISBN 978-83-89443-69-4

CIP — Biblioteka Narodowa  
Kongres Obywatelski (2007 ; Gdańsk)  
Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność : tezy,  
streszczenia wystąpień, artykuły towarzyszące) :  
Kongres Obywatelski, Gdańsk 2007. - Gdańsk :  
Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, 2007

Wydanie I  
Gdańsk 2007

## O II Kongresie Obywatelskim

*Polska potrzebuje dziś prawdziwej debaty i rzeczywistego dialogu. To oczywiste. Bez tego nie będzie wzajemnego zrozumienia, a bez zrozumienia nie będzie zaufania i zdolności do współpracy, która we współczesnym świecie jest warunkiem rozwoju społeczno-gospodarczego. Potrzebujemy też wzajemnej zachęty do myślenia i działania w imię dobra publicznego.*

*Tym właśnie celom służy Polskie Forum Obywatelskie i II Kongres Obywatelski. Organizujemy go po raz kolejny na Politechnice Warszawskiej w marcu 2007 roku. Podobnie jak poprzedni, II Kongres Obywatelski jest przedsięwzięciem obywatelskim, pozapolitycznym, polegającym na stworzeniu nowych sieci dialogu społecznego. Jest platformą, która ma pozwolić różnym odłomom społecznym lepiej się zrozumieć i porozumiewać w celu wyartykułowania wspólnych zasad i wizji rozwoju Polski. Stąd skierowany jest do tych, którym bliska jest troska o przyszłość kraju, ale nie angażują się wprost w działalność polityczną.*

*Hasłem przewodnim Kongresu jest: „Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność”.*

*Chcielibyśmy, aby to pozapolityczne przedsięwzięcie dostarczyło pozytywnej energii i pozwoliło lepiej zrozumieć szanse i wyzwania, przed którymi jako kraj i społeczeństwo stoimy. Idea Kongresu spotkała się z życzliwością wielu osób, co potwierdza lista osób, które zgodziły się wystąpić na Kongresie.*

*Do nich wszystkich zwróciliśmy się z prośbą o przesłanie krótkich tekstów zawierających tezy lub streszczenia wystąpień. Wszystkie nadesłane teksty zamieściliśmy w niniejszym wydawnictwie, dołączając osiem wypowiedzi przedstawicieli młodego pokolenia.*

Jan Szomburg



*Inicjator II Kongresu Obywatelskiego  
Prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową*

## II KONGRES OBYWATELSKI

Warszawa, 10 marca 2007 r.

Politechnika Warszawska

Pl. Politechniki 1

### *Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność*

#### 10.00–11.15 Część I – Sesja otwierająca

– dr Jan Szomburg, Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową – *Słowo na otwarcie Kongresu*

– Bogdan Borusewicz, Marszałek Senatu RP – *Wierzę w społeczeństwo obywatelskie*

– prof. Piotr Sztompka, Uniwersytet Jagielloński – *Zaufanie i współpraca fundamentem rozwoju Polski*

– Rafał Dutkiewicz, Prezydent Miasta Wrocławia – *Jak budować prorozwojową wspólnotę dużego miasta – przykład Wrocławia*

– dr Marek Darecki, Prezes Zarządu WSK „PZL – Rzeszów” S.A. *Jak zmienić najbiedniejszy region Europy w bogaty region high-tech? Przypadek Doliny Lotniczej i Podkarpacia*

– Magdalena Mike, doktorantka, Uniwersytet Śląski – *Polska, moje miejsce – głos młodego pokolenia*

#### 11.15–11.45 Przerwa na kawę

#### 11.45–13.30 Sesje tematyczne

- Czy potrafimy wybić się na nowoczesne państwo – jak je rozumiemy?
- Kultura i demokracja w Polsce wobecrewolucji komunikacyjnej
- Jakie **pożytki z migracji** Polaków dla modernizacji Polski?
- Czy potrzebujemy polskich **przedsiębiorstw globalnych**?
- Jakiej **solidarności** potrzebujemy? Solidarność między pokoleniami, solidarność wobec biednych i wykluczonych, solidarność w przedsiębiorstwie – jaka jest, jaka być powinna?

13.30–14.15 Przerwa na lunch

14.15–16.00 Sesje tematyczne

16.30–17.30 Część II – Podsumowanie Kongresu

– Sprawozdania z sesji tematycznych: **dr Marek A. Cichocki**, **Bogusław Chrabota**, **dr Maciej Grabowski**, **prof. Maria Romanowska**, **Irena Wóycicka**, **dr Tadeusz Bartoś**, **Stefan Dunin-Wąsowicz**, **Ryszard Praszquier**, **Janusz Sepioł**, **dr Anna Giza-Poleszczuk**

– Wystąpienie: **prof. Jerzy Buzek**, Przewodniczący Rady Fundacji Konkurs Pro Publico Bono, Poseł do Parlamentu Europejskiego

– Zakończenie: **dr Jan Szomburg**, Prezes IBnGR

## 11.45–13.30 Sesje tematyczne – część I

### I CZY POTRAFIMY WYBIĆ SIĘ NA NOWOCZESNE PAŃSTWO – JAK JE ROZUMIEMY?

**Prowadzący:** **dr Marek A. Cichocki**, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Uniwersytet Warszawski

**Paneliści:** **prof. Jadwiga Staniszkis**, Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski

**prof. Zdzisław Krasnodębski**, Kierownik Katedry Współczesnej Myśli Socjologicznej, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

**Mirosława Boryczka**, wykładowca, Krajowa Szkoła Administracji Publicznej, b. Dyrektor Generalna Ministerstwa Gospodarki

**prof. Jerzy Hausner**, Kierownik Katedry Gospodarki i Administracji Publicznej, Akademia Ekonomiczna w Krakowie

## II KULTURA I DEMOKRACJA W POLSCE WOBEC REWOLUCJI KOMUNIKACYJNEJ

**Prowadzący:** **Bogusław Chrabota**, Redaktor Naczelny Telewizji Polsat S.A.

**Paneliści:** **prof. Andrzej Mencwel**, Instytut Kultury Polskiej, Uniwersytet Warszawski

**prof. Wiesław Godzic**, Dyrektor Instytutu Kultury i Komunikowania, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

**dr Dominik Batorski**, Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski

**Krzysztof Koehler**, Dyrektor TVP Kultura

**Grzegorz Miecugow**, Zastępca Dyrektora Programowego TVN 24

**Andrzej Zarębski**, ekspert medialny

## III JAKIE POŻYTKI Z MIGRACJI POLAKÓW DLA MODERNIZACJI POLSKI?

**Prowadzący:** **dr Maciej Grabowski**, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową

**Paneliści:** **prof. Dariusz Stola**, Collegium Civitas; Ośrodek Badań nad Migracjami, Uniwersytet Warszawski

**prof. Izabella Bukraba-Rylska**, Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa, Polska Akademia Nauk

**dr Michał Boni**, Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych

**Aleksandra Rybińska**, „Rzeczpospolita”

## IV CZY POTRZEBUJEMY POLSKICH PRZEDSIĘBIORSTW GLOBALNYCH?

**Prowadzący:** **prof. Maria Romanowska**, Prorektor ds. Dydaktyki i Studentów, Szkoła Główna Handlowa

**Paneliści:** **Arkadiusz Krężel**, Impexmetal S.A., b. Prezes Agencji Rozwoju Przemysłu

**Wiesław Walendziak**, Wiceprezes Zarządu Prokom Investments S.A.

**Krzysztof Skóra**, Prezes Zarządu KGHM Polska Miedź S.A.

**Witold Radwański**, Prezes Krokus Private Equity Sp. z o.o.



V JAKIEJ SOLIDARNOŚCI POTRZEBUJEMY? SOLIDARNOŚĆ  
MIĘDZY POKOLENIAMI, SOLIDARNOŚĆ WOBEC BIEDNYCH  
I WYKLUCZONYCH, SOLIDARNOŚĆ W PRZEDSIĘBIORSTWIE  
– JAKA JEST, JAKA BYĆ POWINNA?

**Prowadzący:** Irena Wóycicka, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową

**Paneliści:** Rafał Antczak, główny ekonomista Grupy PZU  
prof. Juliusz Gardawski, Katedra Socjologii Ekonomicznej,  
Szkoła Główna Handlowa  
prof. Elżbieta Tarkowska, Instytut Filozofii i Socjologii,  
Polska Akademia Nauk  
Anna Machalica-Pułtorak, Prezes Stowarzyszenia „Otwarte  
Drzwi”

14.15–16.00 Sesje tematyczne – część II

VI JAKIE WARTOŚCI BĘDĄ CENIĆ POLACY W ROKU 2020?

**Prowadzący:** dr Tadeusz Bartoś, filozof i teolog

**Paneliści:** prof. Barbara Fatyga, Instytut Stosowanych Nauk Społecz-  
nych, Uniwersytet Warszawski  
dr Piotr Dardziński, Dyrektor Centrum Myśli Jana Pawła II  
Maria Rogaczewska, doktorantka, Instytut Socjologii, Uni-  
wersytet Warszawski  
prof. Tomasz Szlendak, Instytut Socjologii, Uniwersytet  
Mikołaja Kopernika

VII WIZJA ROZWOJU POLSKIEJ GOSPODARKI W KONTEKŚCIE  
GLOBALIZACJI

**Prowadzący:** Stefan Dunin-Wąsowicz, Menadżer ds. Rozwoju, BPI Pol-  
ska Sp. z o.o.

**Paneliści:** dr Krzysztof Rybiński, Wiceprezes Narodowego Banku  
Polskiego  
Andrzej Kanthak, Prezes Polskiej Agencji Informacji i In-  
westycji Zagranicznych  
dr Jarosław Bauc, Prezes Zarządu, Dyrektor Generalny, Po-  
lkomtel S.A.  
dr Mariusz Orłowski, Dyrektor ds. Badań i Rozwoju, Fre-  
escale Francja

---

## VIII ENKLAWY MODERNIZACJI POLSKI. JAK POWSTAJĄ, JAK DZIAŁAJĄ, CZY SĄ WZORCEM I DROGĄ ROZWOJU CAŁEGO KRAJU?

- Prowadzący:** Ryszard Praszker, Stowarzyszenie Innowatorów Społecznych „Ashoka”; Instytut Studiów Społecznych, Uniwersytet Warszawski
- Paneliści:** Kazimierz Jaworski, Regionalne Towarzystwo Rolno-Przemysłowe „Dolina Strugu”  
Marek Sztark, Dyrektor Opery na Zamku w Szczecinie  
Zofia Oszačka, Wójt Gminy Lanckorona  
ks. Andrzej Augustyński, Stowarzyszenie „U Siemachy”

## IX POLSKIE METROPOLIE – WYZWANIA GLOBALIZACJI A SPÓJNOŚĆ TERYTORIALNA

- Prowadzący:** Janusz Sepioł, b. Marszałek Województwa Małopolskiego
- Paneliści:** prof. Grzegorz Gorzelak, Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych, Uniwersytet Warszawski  
dr Jan Olbrycht, Wiceprzewodniczący Komisji Rozwoju Regionalnego Parlamentu Europejskiego  
Piotr Uszok, Prezydent Miasta Katowice  
dr Piotr Żuber, Dyrektor Departamentu Koordynacji Polityki Strukturalnej, Ministerstwo Rozwoju Regionalnego  
prof. Tomasz Parteka, Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju, Polska Akademia Nauk

## X CZY I JAKIEJ POLITYKI RODZINNEJ POTRZEBUJEMY? CZY POLITYKA RODZINNA JEST DOBRĄ ODPOWIEDZIĄ NA SPADEK DZIETNOŚCI?

- Prowadzący:** dr Anna Giza-Poleszczuk, Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski
- Paneliści:** Justyna Dąbrowska, Redaktor Naczelna miesięcznika „Dziecko”  
Łukasz Hardt, doktorant, Wydział Nauk Ekonomicznych, Uniwersytet Warszawski  
prof. Irena Kotowska, Instytut Statystyki i Demografii, Szkoła Główna Handlowa  
dr Piotr Szukalski, Instytut Ekonometrii i Statystyki, Uniwersytet Łódzki

# Sesja otwierająca



*Jan Szomburg*

## Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność

### **Polska musi być atrakcyjna**

Aby Polska mogła się trwale, dynamicznie i harmonijnie rozwijać musi być **atrakcyjną**. Musi mieć siłę przyciągania i zatrzymywania ludzi, kapitału, siedzib przedsiębiorstw, talentów, idei i koncepcji, dobrej opinii itp. Żyjemy w coraz bardziej mobilnym świecie, w którym różnego rodzaju wartości, zasoby i ludzie przemieszczają się na masową skalę, korzystając z taniego transportu i Internetu. Międzynarodową mobilność wykazuje dziś nie tylko klasa „globalna”, ale także – jak pokazuje przykład Polski – klasa teoretycznie „lokalna” – setki tysięcy mieszkańców wsi i małych miasteczek, głównie z tak zwanej ściany wschodniej. Dzięki mediom, a zwłaszcza Internetowi, polska kultura musi stale konkurować z zagraniczną, a różne wartości intelektualne mogą na masową skalę wyciekać z Polski, nawet nie będąc zauważonymi. Żyjemy w świecie mobilnym i konkurencyjnym, w świecie wyboru.

Drogą do stworzenia „magnetycznej” Polski jest zbudowanie atrakcyjnej wspólnoty oraz konkurencyjnego państwa i gospodarki. **Pytanie o polską tożsamość i kształt polskiej wspólnoty jest najważniejsze.** Na dłuższą metę, to procesy przemian w tej sferze przesądzą o tym, jakie będziemy mieli

państwo i jaką gospodarkę. Dziś kształt polskiej tożsamości i wspólnotowości jest jeszcze rozmyty, niewyraźny. Jest w okresie rzeźbienia, dookreślenia. Znajdujemy się w okresie przejścia. Musimy przeformułować nasz kod kulturowy, by był on adekwatny do lepszej rzeczywistości aniżeli ta, gdy podlegaliśmy kolonizacji czy ryzyku wynarodowienia, gdy nie mieliśmy swej pełnej podmiotowości politycznej. Zachowując wartości stare: romantyzm, umiłowanie wolności czy rodziny, musimy dodawać nowe: lojalność, zaufanie, współpracę, otwartość. Potrzebujemy takich cech wspólnotowości, które jej członkom pozwolą rozwinąć skrzydła, pozwolą realizować siebie. Budowanie wspólnot na różnych szczeblach musimy połączyć z respektowaniem współczesnych trendów w sferze pracy i sposobu funkcjonowania zawodowego – potrzebą kreatywności, mobilności i samorealizacji.

Wytworzenie atrakcyjnego modelu tożsamości i wspólnotowości Polaków w XXI wieku spowoduje, że potencjał energetyczny i mentalny Polaków będzie mógł być wykorzystywany na rzecz Polski, nie tylko w obrębie jej granic. Więż kulturowa będzie owocowała więziami gospodarczymi. Migracja będzie mogła dać pozytywny impuls modernizacyjny zarówno w sferze wartości, jak i ekonomii.

Dlatego na II Kongresie Obywatelskim pytamy o to, jakie będą nasze wartości w roku 2020? Jaki wpływ na nie będzie miało masowe doświadczenie migracyjne? Jaki wpływ na naszą tożsamość i demokrację będzie miała rewolucja komunikacyjna – przejście od epoki słowa drukowanego do epoki obrazu i masowa konfrontacja z innymi wzorcami życia.

## Nasze wyzwania i dylematy

Aby w pełni zrozumieć naszą sytuację i wyzwania, które przed nami stoją, musimy się wyzwolić od nadmiernego skupienia na optyce transformacyjnej, związanej z przechodzeniem od komunizmu do demokracji i gospodarki rynkowej. Dziś cały świat znajduje się w stanie wielkiej transformacji. Globalizacja już teraz oddziałuje na nas znacząco, a będzie jeszcze bardziej. Wielkim wyzwaniem jest starzenie się naszego społeczeństwa. Jesteśmy również w trakcie rewolucji technologicznej. W sferze komunikacji przechodzimy do ery obrazu, która może stanowić nowe zagrożenie dla naszej kultury i demokracji. Jaka powinna być strategia modernizacji Polski w tych warunkach? Czy za szybki wzrost gospodarczy musimy zapłacić dezintegracją społeczną, wyjałowieniem duchowym lub uzależnieniem się od

imigrantów? Czy za szybsze spełnienie marzeń konsumpcyjnych warto zapłacić cenę bardzo silnego uzależnienia od inwestycji zagranicznych, przyjmując strategię „pastwiska” dla taborów korporacji globalnych? Czy traktując po macoszemu przedsiębiorczość, nie skazujemy się na trwałą peryferyjność i rolę pracobiorców w korporacjach globalnych? Czy i na ile powinniśmy wspierać rozwój naszych metropolii i przedsiębiorstw globalnych, wiedząc, że z jednej strony jest to konieczne, aby czerpać korzyści z globalizacji, a z drugiej, że może to obniżyć poziom spójności terytorialnej i społecznej?

Żyjemy akurat w okresie, gdy gospodarka „kręci się”, mimo niskiej jakości rządzenia. Ale nie możemy mieć złudzeń. Dobra koniunktura i deszcz pieniędzy unijnych nie rozwiążą nam problemu wzmocnienia, usprawnienia i zmiany charakteru naszego państwa. A bez tego Polska nie będzie długofalowo ani atrakcyjna, ani konkurencyjna. Dlatego jednym z głównych pytań Kongresu Obywatelskiego jest: „Czy potrafimy wybrać się na nowoczesne państwo – jak je rozumiemy?”.

Myśląc o redefinicji naszego państwa, stajemy wobec najtrudniejszego dylematu: **jak w warunkach globalizacji i starzenia się społeczeństwa pogodzić funkcję prorozwojową państwa z funkcją zapewnienia spójności społecznej?** Z jednej strony mamy presję na obniżenie podatków i wydatków państwa, z drugiej na zaferowanie usług publicznych wysokiej jakości, wspieranie rozwoju i zapewnienie bezpieczeństwa socjalnego. Ale czy rzeczywiście muszą to być presje przeciwstawne? Tymczasem, mamy najgorszy system społeczny w Unii Europejskiej. Niezwykle drogi i niezwykle marnotrawny, a w dodatku szkodliwy (odciągający ludzi od pracy) i nieskuteczny (np. nie chroniący rodzin wielodzietnych czy ludzi rzeczywiście biednych). Dlatego chcemy na Kongresie przedyskutować kwestię tego, jak dziś rozumiemy solidarność społeczną, jakiej solidarności chcemy?

### **Potrzeba debaty obywatelskiej**

Mimo upływu 18 lat od odzyskania wolności nie stworzyliśmy jeszcze **wspólnej wizji modernizacji Polski**. Wizji całościowej, zaczynającej się od odpowiedzi na pytanie o to, jacy chcielibyśmy być, jakie wartości wyznawać, przez kwestie kształtu ładu instytucjonalno-regulacyjnego, aż po strategię rozwoju gospodarczego. Brak takiej wizji to jeden z powodów emigracji młodego pokolenia.

Niewytworzenie takiego kompasu cywilizacyjno-rozwojowego nie wynika jedynie ze słabości sfery polityki i niskiej jakości dyskursu w mediach.

Jego powodem jest również swego rodzaju „tunelowy” sposób myślenia i komunikacji szerszych elit i środowisk. Biznes rozmawia z biznesem, kultura z kulturą, samorządowcy z samorządowcami, Warszawa z Warszawą, młodzi z młodymi itd. Mamy bardzo słabą komunikację i debatę „między”: między różnymi środowiskami, między różnymi pokoleniami, między Polską metropolitalną a Polską prowincjonalną, między różnymi regionami. Słabe są również badania i naukowy dyskurs interdyscyplinarny, łączący: antropologów, socjologów, polityków, ekonomistów, prawników itd. W tej sytuacji trudno nam zrozumieć samych siebie, swoje odczucia i aspiracje, a także otaczający świat – bardzo złożony i szybko zmieniający się. W dodatku jesteśmy często zablokowani emocjonalnie i zupełnie nieskłonni do wysłuchania racji drugiego. Mamy tendencję do okopywania się w swoich „grajdołach” światopoglądowych, korporacyjnych, środowiskowych, estetyczno-językowych, nie bacząc na to, że podejmując dialog i współpracę, możemy osiągnąć znacznie, znacznie więcej.

Ideą Kongresu Obywatelskiego jest **stworzenie płaszczyzny debaty międzyśrodowiskowej, międzypokoleniowej i międzyregionalnej** tak, by np. o edukacji czy wartościach mogli dyskutować wspólnie nauczyciele, rodzice i uczniowie, samorządowcy i biznesmeni, reprezentanci sektora pozarządowego i nauki, mieszkańcy Warszawy i Jeleniej Góry, Polacy mieszkający w kraju i polscy emigranci... Celem Kongresu jest również wkład do emocjonalnego odblokowania Polaków na tyle, by byli w stanie słuchać się nawzajem i ze sobą rozmawiać. Myślą przewodnią Kongresu jest: **„Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność”**

Jest w nas wielki potencjał patriotyzmu. Dziś jego miarą jest przede wszystkim stosunek do drugiego Polaka. Patriotą jest ten, kto z szacunkiem słucha innych Polaków. Kto nie traktuje inaczej czującego i myślącego rodaka jako wroga, ale jako członka tej samej wspólnoty, z którym trzeba rozmawiać i współpracować. Potrzebujemy empatycznego patriotyzmu, który wymaga dostrzeżenia w innym Polaku przede wszystkim człowieka i brata, potencjalnego partnera do owocnego współdziałania, a nie wroga, rywala czy kogoś, kogo można łatwo wykorzystać. Zbyt często relacje między nami można opisać powiedzeniem: *Polak Polakowi wilkiem*.

Patriotami są ci, którzy są swego rodzaju rozsądnymi zaufaniami – sami, starając się być lojalnymi, obdarzają zaufaniem nie tylko wąski krąg rodziny i przyjaciół, ale także szerszy krąg Polaków, z którymi się stykają w różnych



rolach. Bez wzrostu zaufania i współpracy nie zbudujemy gospodarki pro-innowacyjnej i efektywnej sfery publicznej, a nasze przewagi konkurencyjne ulegną w ciągu kilku lat wyczerpaniu.

**Dzieląc się na Kongresie Obywatelskim swymi odczuciami i przemyśleniami, chcielibyśmy wspólnie określić drogę modernizacji Polski we wszystkich trzech podstawowych wymiarach: kulturowo-mentalnym, instytucjonalnym i materialnym.**

Serdecznie dziękuję wszystkim tym, którzy poświęcając swój czas i dzieląc się swoimi opiniami oraz sugestiami, pomogli w zdefiniowaniu programu II Kongresu Obywatelskiego. Na koniec chciałbym zachęcić wszystkich czytelników i uczestników Kongresu Obywatelskiego do zapoznania się z głosami młodych zawartymi w ostatniej części niniejszej publikacji. Debata nad przyszłością Polski wymaga pogłębienia dialogu zarówno wewnątrz młodego pokolenia, jak i dialogu międzypokoleniowego. Będziemy to stymulować i ułatwiać poprzez naszą stronę internetową: [www.pfo.net.pl](http://www.pfo.net.pl).

Rafał Dutkiewicz\*

## Przeszłość. Tożsamość<sup>1</sup>

### O tym, jak bardzo ważne jest, że nie jesteśmy znikąd

Pytany o to, co jest ważne dla Wrocławia, odpowiadam na dwa sposoby. Mówię często: dobre drogi i wysoka kultura. Myślę, że ten skrót myślowy – kontrapunktowo zestawiający dwie, jak może się wydawać, odległe sfery – dobrze ujmuje wyjątkowość Wrocławia.

Druga odpowiedź brzmi: usługi i czas wolny. Rozwinę ją później, poruszając problem nowoczesnego pojmowania usług i prób sprostania wyzwaniu, jakim jest stworzenie możliwości dobrego spędzenia wolnego czasu.

Zarówno samo tytułowe pytanie, jak i dwie przytoczone odpowiedzi wpisują się w niezwykle ważny proces nadawania znaczenia otaczającemu nas światu (czy może odczytywania jego sensu). W Polsce proces mentalnego osvajania świata powinien przebiegać w bardzo nowoczesny sposób. Jesteśmy przecież krajem ludzi młodych. Przez co najmniej dwie generacje będzie on kształtowany przez pokolenie stanu wojennego, ludzi urodzonych podczas wyżu demograficznego lat 80., przez tych, o których mówi się (mam nadzieję, że słusznie) „pokolenie Jana Pawła II”. Nieufnie przyjmują retorykę, nie dają sobie łatwo narzucać sposobów rozumienia świata. Chcą go postrzegać nowocześnie, co nie musi jednak oznaczać: w oderwaniu

---

\* Prezydent Miasta Wrocławia.

<sup>1</sup> Fragment książki R. Dutkiewicz, *Nowe horyzonty*, Warszawa 2006, s. 83–91.

od przeszłości. Wprost przeciwnie, przeszłość nabiera dla nich (czy też dla nas, bo mimo metrykalnej różnicy, czuję się blisko związany z tą generacją) coraz większego znaczenia, jednak chcą (chcemy) patrzeć na nią i rozumieć ją w sposób otwarty.

Wiele myśli, które staram się tu formułować, opiera się na przeciwstawieniu „zamknięty-otwarty”. Nie ukrywam, że chcę być bliżej tego drugiego bieguna, być otwartym na innych, na siebie, na przyszłość i na przeszłość. Ideał otwartości, któremu staram się być wierny, oznacza, że nie mogę narzucać światu gotowych, zastygłych formuł. Świat jest przecież znacznie ciekawszy i wartościowszy niż jakieś moje ugruntowane stereotypy, ograniczające zwłaszcza wtedy, gdy podejmuję się próby projektowania jutra.

Te zdania zapewne nieco zdziwią moich przyjaciół, którzy częstokroć nazywają mnie „wściekłym konserwatystą”. No dobrze, określe (nie bez autoironii) swą postawę ideową: jestem „postępowym konserwatystą”. A mówiąc poważnie, nie sądzę, by była sprzeczność między szacunkiem dla przeszłości, dla pewnych ponadczasowych zasad, a otwartym spojrzeniem w przyszłość, bez strachu przed zmianą. Mogę powiedzieć, że takiej postawy, łączącej świadomość historyczną z wrażliwością na zmianę, nauczył mnie w dużej mierze Wrocław – przez swoje niezwykle dzieje.

Wrocław jest miastem, którego historia została ostro przecięta, wypędzono z niego setki tysięcy mieszkańców, a na ich miejsce przybyli nowi, także wypędzeni ze swoich domów:

„W latach 1945–1947 skład etniczny miasta uległ przeobrażeniu. W ciągu niecałych dwóch lat niemiecki Breslau zniknął, a pojawił się polski Wrocław. (...)

Kiedy miasto opuścili niemieccy wypędzeni, przybyli do niego polscy 'repatrianci'. Byli równie ciężko doświadczeni przez los, a ich męka trwała znacznie dłużej. Wschodnie tereny Polski, skąd pochodzili (...), doświadczyły największych nieszczęść II Wojny Światowej”<sup>2</sup>.

Od ponad pół wieku trwa budowanie społecznej tożsamości miasta, na kilka szczególnie ważnych momentów tego procesu chciałbym zwrócić uwagę.

Zacząć trzeba na pewno od pierwszych lat powojennych, kiedy przybyli tu ludzie, których nazywamy dziś pionierami Wrocławia. Ogromnie się cieszę z powodzenia wystawy otwartej 60 lat po zakończeniu II Wojny

---

<sup>2</sup> N. Davies, R. Moorhouse, *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego. Vratslavia, Breslau, Wrocław*, przeł. A. Pawelec, Kraków 2004, s. 454, 461.

Światowej na wrocławskim rynku. Przygotowali ją twórcy Muzeum Powstania Warszawskiego, Paweł Kowal i Jan Ołdakowski. Jednym z eksponatów był prosty, bydlęcy wagon, taki w jakich przyjeżdżali tutaj pierwsi powojenni wrocławianie. Autorzy wystawy zainicjowali akcję zbierania pamiątek i materialnych świadectw z tamtego okresu. Cieszyła się ona wielkim zainteresowaniem.

Drugim ważnym fragmentem dziejów kształtowania się wrocławskiej tożsamości był bez wątpienia okres „Solidarności” i stanu wojennego. Wrocław był wówczas niezwykle aktywny w antykomunistycznym proteście. W czasie dziesięciolecia zyskał wiele, gdy brać pod uwagę wiedzę o nas samych. Koncentrując się na pozytywnych cechach, a te przecież zawsze warto wysuwać na pierwszy plan, przypominam chętnie tamtą zdolność do wspólnego ponoszenia ryzyka, lojalność i ofiarność.

A ileż cennych rysów naszej wrocławskiej tożsamości ujawniło się w latach 90... Z dzisiejszej perspektywy dostrzec można, że był to czas budowania nowego, swobodnego, wolnego bycia razem, zwieńczony wspaniałą akcją w trakcie powodzi tysiąclecia w 1997 roku, gdy razem broniliśmy miasta.

Z perspektywy lat widać, jakie fakty kształtowały samoświadomość wrocławian. Myślę jednak, że także współczesne epizody wpisują się w ten proces budowania tożsamości. Opowiem o kilku z nich.

Takim wydarzeniem było odsłonięcie pomnika kardynała Bolesława Kominka. Stało się to dokładnie czterdzieści lat po pięknym, inicjującym pojednanie polsko-niemieckie liście biskupów, którego współautorem był wrocławski Kardynał. Pozwolę sobie przytoczyć kilka zdań z przemówienia wygłoszonego przeze mnie w trakcie uroczystości odsłaniania monumentu:

„Wrocław – najbardziej europejskie z polskich miast.

Wrocław – jedno z nielicznych miast świata, w którym wymieniono ludność. Niemal w 100%.

Wrocław – miasto polskie: Lwowem, Wilnem, przyszłością!”

Kiedy rozmawiamy o wypędzeniach, mówimy: nie bądźmy jak kamień, lecz jak drzewo. Przeciwno wypędzaniu ludzi z ich kultury, z pamięcią o ginących kulturach świata, tak jednakowoż, aby nie być li tylko smutnym zamysłem i namysłem, ale i opowieścią o radości spotkań ludzi i kultur. Zatem festiwalem. Wrocław ma taki festiwal. Festiwal przeciw wypędzeniom. To „Brave Festival”.

Kiedy rozmawiamy o polityce, rozumiemy, że powinna ona przede wszystkim służyć. Budowaniu przyszłości.

Kiedy mówimy o naszych sąsiadach Niemcach, mamy świadomość wielokrotnie wspólnej przeszłości i dziwnej, w rzeczy samej dziwnej, dumy z historii miasta, kiedyś niemieckiego, w którym nie ma przecież korzeni naszych rodzin. W którym jednak są nasze rodziny i jest nasza przyszłość!

Nie unikamy różnic.

Unikamy podziałów!

Chcemy być otwarci! Chcemy być miastem spotkań! Miastem, które jednoczy. Dlaczego? Dlaczego tak jest?

Być może dlatego, że jeden z poprzedników dziś tu obecnych biskupów, duszpasterzy Wrocławia, napisał TE słowa.

Być może dlatego, że słowa te stały się podstawą nauczania Jana Pawła II.

Być może dlatego, że wiemy bądź wyczuwamy (niektórzy z nas powiedzą: rozumiemy poprzez modlitwę), jaką siłę i przyszłość tworzą autentycznie wypowiedziane słowa: „PRZEBACZAMY I PROSIMY O PRZEBACZENIE!”.

Pomnik kardynała Kominka stoi przy wejściu na Ostrów Tumski. Nieopodal kolegiaty Najświętszej Marii Panny na Piasku i zielonego mostu, zwanego mostem zakochanych.

Jestem głęboko przekonany, że współczesny Wrocław zasilają symbolicznie trzy źródła. Pierwsze to przeszłość, zapisana w ulicach, placach, kamieniach, zabytkach, starych przedmiotach. Nasze dziś obficie zasila bogata i piękna historia miasta, mogącego się szczycić noblistami (a było ich dziesięć!), wspaniałą tradycją samorządu miejskiego, której widomym znakiem jest ratusz, a także znakomitą kulturą materialną, poświadczoną słynnym skarbem wrocławskim. Ta unikalna kolekcja, od niedawna znów u nas obecna, składa się z kilkudziesięciu przedmiotów wykonanych ze srebra (częstokroć pozłacanych), takich jak puchary, naczynia, sztucce, przenośne ołtarzyki. Zbiór ten udało się zestawić jednej z galerii w Bremie, której właściciele zaproponowali Wrocławowi odkupienie jej za 1,3 miliona euro.

Kupić było warto, bowiem wszystkie przedmioty powstały we Wrocławiu, kiedy był on jednym z najznakomitszych europejskich centrów sztuki złotniczej. Aby jednak nie wydawać całej kwoty z kasy miejskiej, a także sprawdzić, czy wrocławianie życzą sobie powrotu skarbu, zainicjowaliśmy zbiórkę społeczną. I – dzięki ofiarności wrocławskich firm i mieszkańców – udało się. Ponad połowa kwoty została zebrana przez mieszkańców miasta! Wzruszające były dla mnie najmniejsze wpłaty, nawet kilkuzłotowe, i ta –

bodaj nieco wyższa niż tysiąc złotych – którą przyniosła do ratusza delegacja jednego z przedszkoli. Przedszkolaki zbierały pieniądze na wrocławski skarb! Jest to doprawdy wspaniały, dokonujący się na naszych oczach proces przyjmowania i aprobowania przez mieszkańców przeszłości ich miasta: Wratislavii, Breslau, Preslau, Wrocławia.

Również Uniwersytet Wrocławski podkreśla ciągłość trzech stuleci swoich dziejów, osadzonych w przestrzeni, która w społecznym wymiarze została przecięta.

Uważam, że wrocławianie, uczestnicząc w tak europejskim w swej istocie przedsięwzięciu, jak zakup srebrnego skarbu, wytworu „naszych” szesnastowiecznych mieszczan, wzięli niejako Wrocław w swe posiadanie. Pozostałą część potrzebnej kwoty pozyskaliśmy ze sprzedaży obligacji, a były to bodaj pierwsze w Polsce obligacje obrazkowe, z wizerunkami okazów z kolekcji. Dodam na marginesie, że te papiery wartościowe (przez niektórych traktowane nawet jako przedmioty kolekcjonerskie) cieszą się dużym zainteresowaniem na aukcjach internetowych.

Rozpoczęliśmy już następną „operację” odzyskiwania starego Wrocławia. W najbliższym czasie odrestaurujemy (a właściwie zrekonstruujemy) organy z kościoła św. Elżbiety. W 1976 roku pożar strawił tę wspaniałą gotycką świątynię, płomienie pochłonęły wtedy między innymi najwspanialsze barokowe organy w Europie. Posiadający 91 głosów instrument zbudowali Michael i Benjamin Englerowie oraz Gottlieb Ziegler.

Drugie ze źródeł, z których czerpie współczesny Wrocław, bije z głębin bardzo odległej przeszłości. Mam na myśli chrześcijańskie początki miasta, związane między innymi z działalnością dominikanina – błogosławionego Czesława. Przed kilkunastoma tygodniami przydarzyła mi się rzecz niezwykła, gdyż mogłem spojrzeć w twarz patronowi naszego miasta. Ale o tym za chwilę, najpierw kilka słów o nim samym.

Prawdopodobnie studiował w Paryżu, a habit zakonny przyjął od samego św. Dominika. W 1222 roku wraz ze św. Jackiem i innymi braćmi przybył do Krakowa. Kolejnym celem jego kaznodziejskiej wędrówki była Praga, a następnie dotarł do Wrocławia, by zostać pierwszym przeorem klasztoru św. Wojciecha. Podczas najazdu tatarskiego żarliwą modlitwą i osobistą odwagą, każącą mu stawać na wałach razem z obrońcami, uratował miasto (takie jest powszechne przekonanie).

## Oddajmy głos Janowi Długoszowi:

„Brat Czesław (...) modlitwą ze łzami wzniesioną do Boga odparł oblężenie. Kiedy bowiem trwał w modlitwie, ognisty słup zstąpił z nieba nad jego głowę i oświetlił niewypowiedzianie oślepiającym blaskiem całą okolicę i teren miasta Wrocławia. Pod wpływem tego niezwykłego zjawiska serca Tatarów ogarnął strach i osłupienie do tego stopnia, że zaniechawszy oblężenia, uciekli raczej niż odeszli”<sup>3</sup>.

Czaszka błogosławionego Czesława spoczywa w relikwiarzu w dominikańskim kościele św. Wojciecha. Całkiem niedawno, za zgodą właściwych władz kościelnych, wyjęliśmy czaszkę z relikwiarza, grupa inżynierów z Politechniki Wrocławskiej sporządziła jej kopię z tworzyw sztucznych, a antropolodzy z Uniwersytetu, przy wsparciu wrocławskich plastyków, pracownicy, krok po kroku odtworzyli głowę naszego patrona. Prace te, z czego jestem ogromnie rad, cieszyły się dużym zainteresowaniem wrocławian. Wspólnie więc zwróciliśmy wzrok w stronę dawnych wieków naszego miasta, przyjrzelśmy się twarzy i historii życia błogosławionego Czesława.

Charakteryzując dopływy, które tak szczerze zasilają tożsamość współczesnych mieszkańców Wrocławia, zwracałem dotąd uwagę na bliższą i dalszą przeszłość niezwykłego miejsca na Odrę, na zabytki, przedmioty i inne (w tym także niematerialne) ślady po dawnych mieszkańcach. Ale nie można pominąć trzeciego źródła, które bije w bardzo konkretnym miejscu, a jednocześnie w przestrzeni symbolicznej. Wyrażam się niejasno i na poły poetycko, ale trudno inaczej, gdy mowa o mieście z wiersza Adama Zagajewskiego:

„pakować się, zawsze, codziennie  
i jechać bez tchu, jechać do Lwowa, przecież  
istnieje, spokojny i czysty jak  
brzoskwinia. Lwów jest wszędzie”.  
A. Zagajewski, *Jechać do Lwowa*

Jest i we Wrocławiu. Wraz z wieloma mieszkańcami stolicy Galicji przybył po wojnie do naszego miasta także sam Aleksander hrabia Fredro. Jego

---

<sup>3</sup> J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, Warszawa 1961-1985, ks. VII, s. 19.

pomnik, stojący przedtem we Lwowie przy ulicy Akademickiej, w pobliżu starego budynku Uniwersytetu Jana Kazimierza, dziś zdobi wrocławski rynek.

Przywędrował na Dolny Śląsk ze Lwowa także inny pomnik narodowej kultury, pozwolę sobie powiedzieć, że ważniejszy – Zakład Narodowy im. Ossolińskich, czyli Ossolineum, biblioteka i wydawnictwo działające od 1827 roku. W ten sposób staliśmy się szczęśliwymi posiadaczami wielu relikwii polskiego piśmiennictwa, zwłaszcza dziewiętnastowiecznego, w tym autografu *Pana Tadeusza*. Skoro zważyć, że tradycja dziewiętnastowieczna, zwłaszcza romantyczna, jest ciągle fundamentem polskiego patriotyzmu, czy szerzej – polskiej świadomości narodowej, to posiadanie takich zbiorów jest dla Wrocławia szczególnym i zobowiązującym wyróżnieniem. Nietrudno uchwycić związek między dziewiętnastowieczną poezją a dwudziestowiecznymi zrywami narodowymi, od Powstania Warszawskiego do „Solidarności” i upadku komunizmu.

Wśród rękopisów zgromadzonych w Ossolineum są nie lada rarytasy, by wspomnieć choćby prześlicznej urody i nader frywolne teksty pióra Fredry. Nic dziwnego więc, że postanowiliśmy skarby Zakładu Narodowego przybliżyć publiczności. Na wrocławskim rynku powstanie muzeum *Pana Tadeusza*, oczywiście nie takie, w którym kopie stron rękopisu grzecznie wisiałyby w gablotach. W naszej ekspozycji wykorzystamy technikę komputerową, będzie też można przywdziać stroje z epoki, zagrać jedną z ról, czy też zaznajomić się z mrówkami, co obeszły Telimenę. W taki oto nowoczesny, lecz szanujący źródła sposób polska kultura jeszcze silniej zaznaczy swą obecność w samym centrum Wrocławia.

Ma zatem nasze miasto swe wrocławskie, chrześcijańskie i lwowskie korzenie, coraz ściślej się ze sobą splatające. A jaka przed nim stoi przyszłość? Chciałbym, aby zarazem i bardzo polska, i bardzo europejska. Chciałbym, żeby zachowało swój temperament i swoją otwartość. Żeby było wyzbyte lęków.



*Magdalena Mike\**

## Polska – moje miejsce

Piękny jak z pejzaży Chełmońskiego, zaklęty w muzyce Moniuszki i Chopina, zaczarowany w literaturze romantycznej czy sportretowany przez współczesnych pisarzy - Dorotę Masłowską, Wojciecha Kuczoka czy Sławomira Shutego – obraz Polski coraz częściej ustępuje miejsca (także w dyskusji) kosmopolitycznym wizjom projektu zwanego Europa. Zachłystnięci odmienną kulturą, zwyczajami oraz prawami, zbyt rzadko znajdujemy chwilę, by zastanowić się nad naszym wspólnym miejscem na ziemi – naszą Ojczyzną.

Nazbyt często usprawiedliwiamy się brakiem czasu, codzienną gonitwą, trwającym gdzieś wyścigiem i ogólnonarodową apatią. A przecież tak wiele zależy właśnie od nas – młodych, rozsianych po różnych częściach Polski czy nawet świata. To my, już za kilka dni, a może parę lat weźmiemy odpowiedzialność za losy naszej ojczyzny.

Czy jesteśmy tego świadomi? Czy ktoś nas do tego przygotował? Czy chcemy tworzyć wspólną Polskę? Niniejszy tekst nie aspiruje do roli manifestu pokolenia współczesnych dwudziestoparolatków, lecz jest próbą odpowiedzi na postawione powyżej pytania i moją refleksją na temat tego, co młodzi sądzą o kraju, w którym przyszło im żyć.

### **Nie pytaj mnie o Polskę<sup>1</sup>**

Wysokie bezrobocie, brak wizji rozwoju kraju, niespójne prawo, brak stabilnej sytuacji gospodarczej, brak poszanowania dla pracy, marność współczesnej klasy politycznej lub jej zupełny zanik, spuścizna po okresie PRL, obecna sytuacja polityczna, brak autorytetów, podział na „Polskę A” i „B”,

---

\* Doktorantka, Wydział Nauk Społecznych, Uniwersytet Śląski.

<sup>1</sup> Śródtytuł zaczerpnięty z tytułu piosenki Obywatela GC.

istniejące w społeczeństwie różnice w poziomie dostępu do wiedzy oraz przekonanie o prymacie państwa nad społeczeństwem – to tylko fragment katalogu wad, jaki z prędkością karabinu maszynowego wystrzeliwał z ust młodych Polaków. Kłopoty zaczynały się, gdy padało pytanie o zalety tego życia. Kręcenie głową, wzruszanie ramionami i długie minuty ciszy – to wszystko towarzyszyło oczekiwaniu na odpowiedź, która najczęściej nie padała. Okazywała się bowiem zbyt trudna.

A może mieszkanie w Polsce po prostu nie ma żadnych pozytywnych stron?

Z rozmów przeprowadzonych z moimi rówieśnikami da się wyczuć wspólny ton - ton tęsknoty za tym, co nieopisywalne, bezpowrotnie utracone, kojarzące się z dzieciństwem oraz niewypowiedziane. W przestrzeni słychać było niesłyszalne słowa: „Nie pytaj mnie o Polskę”. Tym samym, chcąc nie chcąc, wpisujemy się świetnie w zanotowane przez Ryszarda Kapuścińskiego na kartach „Lapidarium” spostrzeżenie: „Jesteśmy młodzi, nastawieni na sukces, bezimienni i indywidualistyczni, nie buntujemy się”. Bo choć zewsząd da się usłyszeć narzekania, marudzenia i lamenty, nie posiadamy wizji, która mogłaby być alternatywą dla dzisiejszej rzeczywistości.

Powszechnie przyjęło się sądzić, że miejsce, w którym mieszkamy budujemy na kształt naszych oczekiwań: różnorodne, ciekawe i funkcjonalne, łączące walory minimalizmu i zaspokojenia wszelkich potrzeb. To ideał, który trudno osiągnąć, ale do którego staramy się dążyć, projektując mieszkanie. Dlaczego nie nadajemy takiego kształtu Polsce? Dlaczego nie wykorzystujemy swoich podstawowych praw? Zrzucamy winę na skostniałe struktury państwa, a sami nie uczestniczymy w wyborach, nie składamy konstruktywnej krytyki, boimy się wyrażać nasze poglądy, szukamy kompromisów zamiast konsekwentnie dążyć do tego, na czym tak naprawdę nam zależy. Nie ufamy tym, których wybraliśmy na swoich przedstawicieli. Zamiast angażować swój intelekt, zapał, pasję i pomysły w tworzenie idei, które mają szansę zadziałać (choćby na poziomie lokalnym), twierdzimy, że w Polsce nie ma miejsca na dialog. Tylko po co nam dialog, skoro nie mamy odwagi, aby uczestniczyć w komunikacji?

Żyjemy, reprodukując stare struktury. Choć otwarcie głosimy, że należy skończyć z pozostałościami starego systemu (na przykład z zamkniętym systemem rekrutacji na poszczególne stanowiska urzędnicze), w momencie dokonywania wyboru, jeśli mamy tylko taką możliwość, korzystamy z przetartych szlaków. Zapominamy o hasłach równości i sprawiedliwości.

Szukamy protekcji i wsparcia. Dlaczego? Z lenistwa? A może dlatego, że nikt wcześniej nie wymagał od nas dokonywania wyborów? Może nas tak po prostu wychowano? Owszem – wysyłano nas na coraz to nowe kursy i szkolenia, podnosiliśmy swoje kwalifikacje, ale nikt nie wymagał od nas samodzielnego myślenia. Szkolono nas, ale nie wykorzystywano naszej wiedzy i umiejętności. Nasze widzenie świata mało kogo obchodziło.

Pozwalano nam popełniać błędy, nie wskazując konsekwencji naszych działań. Niepostrzeżenie daliśmy się wciągnąć w grę, której reguły z góry zostały określone, co więcej – spodobało nam się to. Nauczyliliśmy się żyć bezkarnie, pod parasolem dawnych pokoleń, z przyzwoleniem na obarczanie winą wszystkich dookoła, tylko nie samych siebie. Przyzwyczaililiśmy się do tego, że mamy prawa, ale zapomnieliśmy o obowiązkach.

Postępujemy jak ci, na których narzekamy. Zamiast zjednoczyć nasze siły, postaramy się zapomnieć o podziałach i preferencjach politycznych lub choć na chwilę odsunąć takie kategorie myślenia na dalszy plan, a rozpoczynając dyskusję na temat tego „Co z tą Polską?”. Zamykamy się w swoich czterech ścianach, licząc, że ktoś inny zatroszczy się o dobro wspólne, jakim jest Polska. Usprawiedliwiamy się sami przed sobą, że przecież są osoby, które więcej od nas potrafią, wiedzą, mogą, są starsze, że sami i tak niewiele zdziałamy. Nie dopuszczamy do siebie myśli, że to od nas samych powinniśmy zacząć zmienianie świata. Obudzić się, przeciąć pępowinę łączącą kolejne Rzeczypospolite. Zacząć myśleć o Polsce jutra – odmiennej od tej, prezentowanej w zmediatyzowanej rzeczywistości, w którą tak pochopnie uwierzyliśmy i którą zbyt łatwo akceptujemy. Chwilami trudnej do zaprojektowania, bo nie do końca jeszcze uświadomionej, ale naszej. Polsce przejrzystych reguł, powszechnie akceptowalnych norm, gdzie prawo nie tylko się stanowi, ale i się go przestrzega.

Często to w nas samych (a nie w pseudoelitach, na które tak chętnie narzekamy) tkwi problem. Pomimo zdolności analitycznego myślenia, ukończonych kilku fakultetów, znajomości kilku języków nowożytnej Europy, nie potrafimy odpowiedzieć sobie na dobrze znane pytanie „Quo vadis?”.

Zderzając się z brutalną rzeczywistością, zniechęceni pierwszymi niepowodzeniami na drodze ku dorosłości, za jedyną alternatywę uważamy często opuszczenie Polski. Uciekamy nie tylko przed otaczającą nas rzeczywistością, ale i nami samymi, przed stawianymi nam przez rodziców i dziadków wymaganiami, przed pamięcią o tych, którzy próbowali dać sobie Polsce. I tęsknimy.

## Może lepiej by było... gdybym rzucił to wszystko, miejsce bycia zmienić<sup>2</sup>

Bez względu na to, co nami kieruje – chęć poprawienia swojej sytuacji ekonomicznej, własny rozwój czy globtroterskie zamięłowania – przed podjęciem decyzji o migracji rzadko rodzi się w naszej głowie refleksja: czy nie mogę tego samego realizować w kraju moich przodków? Wyjeżdżamy, bo mamy pretensje do państwa, że nienależycie o nas dba, że nie stwarza warunków do rozwoju, że utrudnia osiągnięcie kariery naukowej bądź po prostu przyzwoitego poziomu życia.

Nie znaczy to oczywiście, że nie warto wyjeżdżać. Jak uczy nas stare powiedzenie – podróże kształcą. Wyruszając do coraz to bardziej egzotycznych zakątków świata, wzbogacamy naszą wiedzę, kulturę, mamy możliwość śledzenia najnowszych trendów w badaniach naukowych czy sztuce. Poznajemy sposoby życia mieszkańców innych krajów, mechanizmy funkcjonowania nie tylko europejskich, ale i amerykańskich państw. Warto choćby na chwilę opuścić Polskę, by zyskać cenną perspektywę opisową i odpowiedzieć sobie na pytanie: czy nasze miejsce jest rzeczywiście gdzieś indziej?

Częstokroć dopiero z perspektywy zielonej wyspy czy „zmałdonaldyzowanego” świata jesteśmy w stanie określić, czym jest dla nas Polska, zdefiniować nasze nadzieje, ale i obawy. Zauważamy, iż życie w Polsce wcale nie różni się tak bardzo od tego w innym regionie Europy. Co więcej, potrafimy wskazać jego zalety - bezpłatna edukacja, powszechny dostęp do lekarzy pierwszego kontaktu, demokratyczne wybory, wolność wyznania i manifestowania własnych przekonań. Oddaleni od domu, staramy się kultywować tradycje, czujemy się Polakami, bo patriotyzmu nie da się kupić za żadne pieniądze.

### Polska – moje miejsce

Wbrew wszelkim tendencjom, na przekór mamiącym nas obietnicom, iż powszechne szczęście jest na wyciągnięcie ręki (wystarczy tylko wsiąść do samolotu...), część młodych, także tych świetnie wykształconych, znających zasady poruszania się we współczesnym świecie, kreatywnych, pełnych nadziei i entuzjazmu, zostaje w Polsce bądź do niej wraca. Definiuje przestrzeń między Gdańskiem a Zakopanem jako miejsce do życia, miejsce gdzie chce

---

<sup>2</sup> Śródtytuł zaczerpnięty z tekstu piosenki Grzegorza Turnaua „Tutaj jestem”.

się osiedlić, pozostać, zakładać rodziny, wychowywać dzieci. Dzieci, które być może będą mówiły w wielu językach świata, ale myśleć będą po polsku.

Dokonując takiego wyboru, wydostajemy się z powszechnie panującego marazmu. Przeciwstawiamy tym, którzy Polskę już dawno spisali na straty, uznali za miejsce niegodne do życia, a zamieszkujących ją ludzi okrzyknęli dziwakami bądź niezdolnymi do realizacji swoich życiowych celów i dążeń. Pokazujemy, że potrafimy nie tylko zaadaptować obowiązujące na Zachodzie rozwiązania i wykorzystać je do poprawy standardu życia w naszym kraju, ale i stwarzać własne, które mogą zdobyć uznanie pozostałych społeczeństw europejskich. Dzieje się to za sprawą wielu młodych ludzi zarówno tych, którzy wyjechali, jak i tych, którzy postanowili zostać i budować wizerunek Polski na świecie.

Podczas prowadzenia poważnych debat i spotkań towarzyskich każdy z nas spełnia rolę ambasadora naszego kraju. Swą wiarą w nowe perspektywy przekonujemy innych, że Polska to dobre miejsce. Dzięki nam – młodym nasza ojczyzna zyskała markę kraju ludzi dobrze wykształconych, przyjacielskich i gotowych do podejmowania coraz to nowych wyzwań. Stała się miejscem, gdzie nie tylko chce się przyjechać na wakacje, ale i rozwijać własną działalność gospodarczą.

Polska jest miejscem, gdzie chcemy żyć. Pozwala bowiem na łączenie tego, co tradycyjne z elementami nowoczesności. Zachowując pamięć o historii naszej i Europy, ale jednocześnie będąc otwartymi na świat, jego nowe idee, będąc przygotowanymi do jego intelektualnego i psychicznego odbioru, jak żadne inne pokolenie mamy szansę udowodnić, jak wiele zależy od nas – młodych. Wolnych, przygotowanych do stawiania czoła codziennym wyzwaniom, żyjących w kraju Miłosza i Lema, gotowych porzucić partykularne ambicje i zacząć działać w imię wyższego dobra – Polski.

Pozostaje mi jedynie żywić nadzieję, iż kiedyś na pytanie: „co zrobiłam, by Polska miała kształt moich marzeń?”, odpowiem sobie wyczerpująco i z satysfakcją. Jaka byłaby moja rada dla młodych? Może parafrazując słowa prezydenta Kennedygo, nie pytajmy, co Polska może zrobić dla nas, ale co my możemy zrobić dla Polski.



Czy potrafimy wybić się na  
nowoczesne państwo  
– jak je rozumiemy?





*prof. Jerzy Hausner\**

## Czy potrafimy wybić się na nowoczesne państwo – jak je rozumiemy?

### **Marsz wstecz – konspekt wypowiedzi**

Polska wciąż potrzebuje przemyślanych i zdecydowanych zmian systemowych. Ich zaplanowanie i przeprowadzenie nie jest jednak możliwe bez przyjęcia i respektowania przez rządzące ugrupowania jasnej i spójnej koncepcji państwa oraz podziału władztwa państwowego między jego organy.

To co zaproponowało zwycięskie w wyborach parlamentarnych w 2005 roku Prawo i Sprawiedliwość, nie jest moim zdaniem właściwą drogą rozwiązywania naszych problemów. PiS upowszechnia błędne przekonanie, że wolności mamy za dużo, a naszym problemem jest brak równości. Pytanie brzmi: czy i jaką równość można zapewnić, ograniczając wolność, a tym samym demokrację. Nie znaczy to, że problem równości nie jest poważny. Jego rozwiązywanie wymaga jednak więcej wolności i aktywności obywatelskiej.

PiS wraz ze swymi koalicjantami zakwestionował przemiany, które dokonały się w ciągu kilkunastu lat, w okresie transformacji. Tu niewątpliwie jest jakiś problem. Moim zdaniem rzecz w tym, że ciąży nad nami mit

---

\* Kierownik Katedry Gospodarki i Administracji Publicznej, Akademia Ekonomiczna w Krakowie.

transformacji, która traktowana jako imperatyw, stała się generalnym wezwaniem modernizacyjnie nastawionych elit. Tymczasem transformacja nie ma i nie będzie miała końca. Z jednej strony, żyjemy w przestrzeni globalnej i informatycznej, jesteśmy skazani na ciągłe dostosowania i przemiany – technologiczne, organizacyjne i społeczne. Modernizacja stała się permanentnym wyzwaniem. Odwrócić się od niej, to skazać się na ekonomiczne skolonizowanie, peryferyzację i cywilizacyjny zastój. Z drugiej strony, nie można stale żyć w poczekalni, w jakimś przejściowym i niedojrzałym systemie. Niezbędne zmiany ustrojowe powinny zostać dopełnione, a system skonsolidowany.

Płynie z tego następujący wniosek: polski system ustrojowy należy skonsolidować, a nie stale go przebudowywać. Trzeba zaniechać retoryki wielkiej, nieuchronnej narodowej przemiany. Zastąpić ją powinien dyskurs zbiorowego i obywatelskiego wysiłku modernizacyjnego, którego celem jest skuteczne rozwiązywanie nabrzmiałych problemów społecznych oraz kwestii związanych z korzystnym dla Polski uczestnictwem w integracji europejskiej i globalnej rywalizacji.

PiS, doszukując się wszędzie układu i spisku, wywołuje lęk i paraliżuje aktywność obywatelską. Tłumaczy, że ogólny rozwój poprzedzać muszą wewnętrzzkrajowe porządki i odsunięcie od władzy ludzi układu.

W moim odczuciu orientacja na rozwój pociąga za sobą konieczność uaktywnienia i upodmiotowienia jednostek oraz różnych grup i środowisk. Można to uzyskać tylko poprzez dialog obywatelski i zinstytucjonalizowane partnerstwo, czyli w warunkach umacniania demokracji. Istnieje oczywiście problem, w jaki sposób zmobilizować i uaktywnić podmioty zdolne do inicjowania i podjęcia przedsięwzięć rozwojowych.

Polisce nie brakuje zasobów i potencjału rozwojowego. Coraz większą barierą rozwoju staje się natomiast deficyt kapitału społecznego, zinstytucjonalizowanej zdolności do zbiorowych działań bazujących na zaufaniu, komunikacji i współpracy.

W naszym życiu społecznym nadal dominują struktury działające na zasadzie nakazów, kar i prostych bodźców. Prawdą jest, iż potrafimy je omijać – są przez to nieskuteczne. To jednak nakazy, kary i tym podobne proste narzędzia są podstawą naszej cywilizacji społecznej. Nie są nią natomiast struktury oparte na komunikacji i współpracy. To nie tylko kwestia funkcjonowania szkoły, ale także działania administracji.

Słuszną jest idea postrzegania problemu państwa, czy też dobrego rządzenia jako kwestii priorytetowej. W tym zakresie można mówić o zgodzie. Spór dotyczy określenia roli państwa oraz sposobu jego naprawy i usprawniania. Obecnie rządzące ugrupowania za podstawowe uznały zalecenie – mniej liberalizmu, a w praktyce – ograniczanie wolności, centralizacja władzy i etatyzm gospodarczy. Taka terapia osłabia społeczną aktywność, samorganizację i samorządność. Oznacza też upodrzednienie społeczeństwa obywatelskiego i odrzucenie konstytucyjnej zasady pomocniczości państwa. Odpowiedzią na neoliberalny ekonomizm ma być populistyczny etatyzm, zgodnie z którym państwo ma się stać „wielką zbiorową zabezpieczalnią”, mającą zapewnić jednostkom oraz grupom warunki i poczucie bezpieczeństwa. Taki zwrot nie jest trafną i pożądaną odpowiedzią na społecznie kontestowany model rozwoju niezrównoważonego i wykluczającego.

Całkowitemu zatarciu uległ sens polityki publicznej. W politycznej grze i rywalizacji zgubiło się to najistotniejsze: wyznaczanie i osiąganie kolejnych kamieni milowych na ścieżce rozwoju i awansu cywilizacyjnego. Polityka publiczna wymaga dalekosiężnej wizji, z której wynikają konkretne, znaczące przedsięwzięcia, prowadzące do rozwiązywania problemów i usuwania barier rozwoju. Skuteczne wdrażanie takich przedsięwzięć otwiera możliwości rozwiązywania kolejnego problemu. A to buduje autorytet i wiarygodność, pozwalające na wyzwalanie i ukierunkowywanie energii społecznej. To sedno różnicy między uprawianiem polityki i urzędowaniem.

PiS chce uprawiać politykę i to deklaruje, ale podejmowane działania nie polegają na dokonywaniu zaprojektowanych zmian, lecz zdobyciu i poszerzeniu władzy, podbijaniu i kolonizacji państwa. Nie chce wyzwalać aktywności, ale ją kontrolować. Zmierza w odwrotnym od – moim zdaniem – pożądanego kierunku.



Kultura i demokracja  
w Polsce wobec rewolucji  
komunikacyjnej



*prof. Andrzej Mencwel\**

## Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej

### **Tezy wystąpienia**

1. Czy żyjemy w czasach „rewolucji komunikacyjnej”?
2. Jeśli tak – na czym ona polega? Co oznacza zmiana dominant medialnych?
3. Czym są media? Tylko elektroniczne multimedia, czy także mowa, pismo i druk?
4. Media to nie tylko techniki – to także systemy kultury. O jakości kultury rozstrzygają ich wzajemne relacje.
5. Zmiana dominant medialnych to zmiana jakości kultury.
6. Jak postępować wobec tej zmiany?
7. Wychowanie do mediów jako zadanie.

---

\* Instytut Kultury Polskiej, Uniwersytet Warszawski.

*prof. Wiesław Godzic\**

# Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej

## Tezy wystąpienia

### Rewolucja komunikacyjna u – otwartych – bram

Przedstawiam kilka tez, które budują wizję rewolucji komunikacyjnej w Polsce ostatnich lat jako aktywności niechcianej, nieprzygotowanej mentalnie i toczącej się na obszarze silnych antagonizmów jej uczestników. Zjawisko to nie jest dobrze rozpoznane, walka z nim chaotyczna, zaś pozytywne oddziaływanie – minimalizowane. Bramy tej pozornie solidnej twierdzy, za murami której toczy się stara przedrewolucyjna komunikacja, są w istocie otwarte i narażone na chaotyczne wejście nowego.

1. *Większość z tego co wiemy, albo sądzimy, że wiemy, nie była przez nas osobiście doświadczana.*

J. Shanahan, M. Morgan, o zastosowaniu teorii kultywacji do telewizji

Patrzę podejrzliwie na pojęcie „rewolucji komunikacyjnej”, tak jak na każdą sytuację, w której kultura i demokracja stawiane są w konflikcie z komunikowaniem. Bez niego przecież nie ma ani kultury, ani demokracji. Nie

---

\* Dyrektor Instytutu Kultury i Komunikowania, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej.



chodzi mi jednak o względy terminologiczne, ale o uświadomienie sobie potęgi samej zasady zmediatyzowania, jak ujmuje to powyższy cytat.

Polacy w sferze komunikowania medialnego – czyli kultury i demokracji zapośredniczonej, medialnej – są zapętleni i pełni hipokryzji. Obawiamy się wszyscy „mediokracji”, czyli rzeczywistej kontroli mediów nad przepływem (a nawet tworzeniem) informacji, widząc problem wyłącznie w czarno-białej poetyce. Tymczasem chodzi o to, aby dyskutować o zakresie „mediokracji”, a nie o samej jej obecności. Nikogo w kraju jednej z najstarszych demokracji nie dziwi, że – jak pokazuje najnowszy film Stephena Frearsa „Królowa” – zarówno królewskie otoczenie, jak i rząd Tony’ego Blaira podejmują decyzje w zależności od medialnych interpretacji faktów politycznych.

### 2. *Częściej oglądamy telewizję niż jej poszczególne programy.*

Jeremy Butler, „Television. Critical Methods and Applications”

Prawdziwa rewolucja polegać musi na zmianie sposobu korzystania z telewizji (w szczególności), a także nowych mediów. Takiej zmiany wymagają nowe telewizje tematyczne oraz platformy cyfrowe. Epoka nadmiaru w rozwoju TV (określenie Johna Ellisa) musi spotkać odpowiednio przygotowanego telewidza. O cechach i metodach owego przygotowania rozpocząć trzeba poważną rozmowę ze wszystkimi użytkownikami. Do niej zaś muszą się przede wszystkim przygotować instytucje regulacyjne i zarządzające mediami publicznymi. Tymczasem wykazują one na ogół bojaźń przed niekonwencjonalnymi działaniami, robią mniej niż powinny i/lub są niekompetentne.

### 3. *Spośród wielu rozmaitych rzeczy istniejących na świecie – drzew, trawy, kwiatów, telefonów, radioodbiorników, wind – tylko telewizja wciąż przedstawiała lustro do swojej nietrwalej, wiecznie zmieniającej się twarzy.*

Jerzy Kosiński, „Wystarczy być”

Współczesne media są w ogromnym stopniu narcystyczne. Mówią dużo o sobie, zaś ich pracownicy pragną świecić światłem odbitym, pochodzącym od nowej kategorii gwiazd – celebrytów, „znanych z tego, że są znani”. Jak wydaje się wielu krytykom, wyjaławiają oni dyskurs, ale równie dobrze mogą go wzbogacać. Powstaje szansa, by dzięki celebrytom „być sobą” – co na ogół znaczy: wcielić się w jakieś gotowe, już ukształtowane „ciało”. „Być sobą” to zakłęcie w świecie płynnych tożsamości, w wielkim supermarkecie z wcieleniami. Celebrities nie są bynajmniej tymi gotowymi propozycjami (wcieleniami). Na ogół nie chodzi o to, że chcemy być dokładnie tacy, jak

Doda czy Wiśniewski, puszący swoje sztuczne piórka w światłach reflektorów. Chcemy natomiast być kimś, kto tak jak oni wspięli się na szczyty sławy; podobnymi do nich, lecz jedynymi wersjami własnych siebie (nie kopiami). Dlaczego my, a nie ktoś inny? Pewnie dlatego, że wierzymy, iż istnieje to „coś”, które nie może się ujawnić, dopóki nie poczujemy gorąca i metafizycznego dotyku światła sceny.

4. *Żyjemy w świecie określonym przez nomadyczne i płynne formy mobilnej podmiotowości.*

David Morley, „Być w domu w mobilnym świecie”

Człowiek dzisiejszy ma ogromne kłopoty z tożsamością, nie jest pewny siebie i innych. Jednocześnie posiada pełną paletę elektronicznych gadżetów, zapewniającą wymyślną i natychmiastową łączność z innymi, która na ogół wyczerpuje się w funkcji fatycznej, czyli nastawionej jedynie na kontakt. Silniejszy i bardziej kłopotliwy wydaje się walor międzykulturowy. Bo oto rewolucja powoduje, że polscy robotnicy w Wielkiej Brytanii oglądają polskie (jeszcze ciągle) filmy i czytają polskie gazety drukowane dla nich na emigracji, a pakistańscy taksówkarze w Chicago słuchają nagrań z meczetów Iranu. Co traci, a co zyskuje każdy z nich – co z bilansem w przypadku wspólnot?

5. *Od <być> do <mieć>, od <mieć> do <wyglądać>.*

S. Best, D. Kellner, o zastosowaniu teorii spektaklu do komunikacji internetowej

Nie musi być tak, że wybór między <być> i <mieć> bez wątpliwości przechylił się na korzyść tego ostatniego. Zaś <mieć> powoli zacznie ustępować pola <wyglądać>. Ciągłe można rozróżniać między postawami w świecie Internetu: upodmiotawiającą i kreatywną a uprzedmiotawiającą i alienującą. Ciągłe trzeba wierzyć, że tej rewolucji można się zarówno rozsądnie przeciwstawić, jak i właściwie wykorzystać ją poprzez proces dyskusji, negocjacji czy zwyczajnego uczenia: gdy niekoniecznie uczeń jest lepszy „w te klocki” od nauczyciela, jak to na ogół dzieje się obecnie w polskich szkołach pod rządami tych, którzy włącznie-boją-się-Internetu.

*Grzegorz Miecugow\**

# Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej

## Tezy wystąpienia

1. Nowe środki techniczne (Internet, przekaz cyfrowy, miniaturyzacja urządzeń technicznych) spowodują skokowe zmiany na rynku mediów.
2. Stopniowo marginalizowana będzie prasa w jej obecnym kształcie. Zyskiwać będą jedynie dzienniki darmowe. Tygodniki opinii ewoluować będą w kierunku prasy codziennej.
3. Internet stanie się głównym nośnikiem informacji.
4. Pojawi się efekt „spłaszczonego koła”, to znaczy elity (cokolwiek pod tym nieostrym określeniem rozumiemy) zaczną uciekać społeczeństwu.
5. Rozpocznie się proces atomizowania społeczeństw.
6. Demokracja w klasycznym tego pojęcia rozumieniu (czyli ta znana z XX wieku) zacznie być demokracją „wrażeniową” – społeczeństwa będą podejmowały decyzje wyborcze na podstawie wrażenia, a nie wiedzy.
7. Ważne, by w nowych warunkach znaleźć miejsce na podstawowe informacje. Zadanie to spoczywać powinno na władzy państwowej, i to w skali całego kraju. Na szczeblu lokalnym powinno to zależeć także od społeczności lokalnych.

---

\* Zastępca Dyrektora Programowego TVN 24.



Jakie pożytki z migracji  
Polaków dla modernizacji  
Polski?



*prof. Dariusz Stola\**

# Jakie korzyści z migracji Polaków dla modernizacji Polski?

## **Konspekt wystąpienia**

- I) Cechy charakterystyczne migracji z Polski po 1989 roku:
  - 1) spadek emigracji przesiedleńczej,
  - 2) rozwój migracji czasowych: pobyty mierzone w tygodniach i miesiącach,
  - 3) zmiana struktury społecznej migrantów, mobilizacja Polski peryferyjnej,
  - 4) rozszerzenie się sieci migracyjnych na niemal wszystkie kraje Unii Europejskiej,
  - 5) upowszechnienie się migracji w młodszym pokoleniu,
  - 6) wzrost migracji w „trudnych latach” przełomu XX i XXI wieku.
  
- II) Cechy migracji po wejściu Polski do Unii:
  - 1) znaczący wzrost wyjeżdżających, ale niższy niż głoszą historyczne artykuły (nie znamy liczb, gdyż rząd polski ma pilniejsze sprawy na głowie),
  - 2) otwarcie selektywne (niektórych rynków) – koncentracja strumieni w tych kierunkach,

---

\* Collegium Civitas; Ośrodek Badań nad Migracjami, Uniwersytet Warszawski.

- 3) w przeciwieństwie do lat 90. młody wiek i lepsze wykształcenie najnowszej fali migrantów.
- III) Większość to migracje zarobkowe, określone czasowo, ale jakiś procent z nich będzie się stopniowo osiedlać.
- IV) Główne pożytki z migracji – kto najbardziej na nich korzysta?
- 1) dla migrantów i ich rodzin:
    - a) wzrost dochodów,
    - b) nowe umiejętności, obycie, pewność siebie, nadzieja, oczekiwania.
  - 2) dla Polski i gminy: wzrost konsumpcji, spadek obciążeń systemu opieki.
  - 3) dla pracodawców zagranicznych: wypełnienie luk na rynku pracy, hamowanie wzrostu płac, odmłodzenie załóg.
  - 4) dla gospodarki obcej:
    - a) wartość tworzy praca,
    - b) podatki, konsumpcja,
    - c) obawy przed pasożytowaniem na systemie opieki społecznej nieuzasadnione,
    - d) „migrant pożądaný” – młody, wykształcony, elastyczny, motywowany i... biały.
  - 5) dla Unii Europejskiej i całego świata: lepsza alokacja pracy i talentów – Unia potrzebuje migracji.
- V) Koszty i niebezpieczeństwa migracji – kto je ponosi?
- 1) to nie gra o sumie zerowej – wynik jest (z zasady) dodatni,
  - 2) koszty migrantów i ich rodzin:
    - a) zawsze jest ryzyko nieudanej migracji,
    - b) koszty społeczne, emocjonalne, wycofanie się z rynku polskiego, wymierne korzyści i niewymierne koszty,
    - c) przejście z peryferii na peryferie – zawód w długim terminie.
  - 3) pracodawców krajowych:
    - a) tracą to, co zyskali zagraniczni i coś jeszcze.
  - 4) koszty dla gminy:
    - a) traci to, co zyskała gospodarka przyjmująca – nie tylko pracowników, ich wiedzę i umiejętności (oraz częściowo podatki i konsumentów), ale też obywateli.
  - 5) o możliwych korzyściach z drenażu mózgów.



VI) Czy państwo liberalne może wpływać na migracje swych obywateli?

VII) Czy można optymalizować migracje (zarządzać nimi)?

VIII) Jak PPHU Polska ma konkurować z UK, Inc.?

IX) Czemu miałyby służyć polityka migracyjna – jakie są jej cele?

*prof. Izabella Bukraba-Rylska\**

## 150 lat migracji zarobkowych ludności wiejskiej – wnioski na przyszłość

Ocenę danego zjawiska oprzeć można na analizie jego aktualnego kształtu lub spojrzeć wstecz i przypomnieć, jak przebiegało ono kiedyś<sup>1</sup>. Na takiej właśnie perspektywie „długiego trwania” oparte są poniższe uwagi. Migracje zarobkowe ludności wiejskiej w Polsce to zjawisko długotrwałe, o dużym nasileniu i specyficznych cechach – zgoła innych niż te zakładane przez klasyczne teorie modernizacji. Rozpoczęte niemal nazajutrz po uwłaszczeniu obejmowały (tylko wyjazdy sezonowe, tak zwane „obieżysastwo”) około 4% mieszkańców ziem Polskich rocznie [Mytkowicz], a więc dwa razy więcej niż wynosi odsetek wszystkich migrujących po świecie na przełomie XX i XXI wieku [Romaniszyn]. W niektórych regionach zabierały nawet do 20% mieszkańców (Galicja), a bywały wsie, gdzie z każdego gospodarstwa ktoś udawał się za granicę [Witos, Zawistowicz-Adamska].

---

\* Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa, Polska Akademia Nauk.

<sup>1</sup> Tekst poprzedzający wystąpienie podczas sesji tematycznej: „Jakie korzyści z migracji Polaków dla modernizacji Polski?”.

Wyjazdy te od początku charakteryzowały się specyficznymi właściwościami, pozwalającymi mówić o typowo polskim wzorze migrowania. Składały się nań takie cechy, jak: „nadzwyczaj silny rozwój czasowego wychodźstwa zarobkowego” [Dmowski], rodzinno-sąsiedzkie i krewniaczo-parafialne funkcjonowanie sieci migranckich rozciągających mocną kontrolę nad jednostką [Gliwiciówna] i brak innowacji, a nawet stagnacja i retradycjonalizacja [Duda-Dziewierz] jako efekt cyklicznego, wahadłowego kursowania „między peryferiami Polski i Zachodu” [Jaźwińska, Okólski]. Odwrotnie więc niż przewidują to koncepcje modernizacji – koncentrujące uwagę na przemieszczeniach jednostek, gdzie ruchliwość przestrzenna prowadzi do zmiany społecznej i mentalnej, oznacza zerwanie z dotychczasowym środowiskiem i trybem życia oraz wpływa na upowszechnianie się innowacji i postępu – polscy wychodźcy wyruszali w drogę gromadnie i z mocnym postanowieniem powrotu, a po powrocie poddawali się dawnym wzorom, nadal uznawanym za najlepsze. „Nie wyjeżdżali do Ameryki pod wpływem nowatorskich dążeń społecznych – pisała Duda-Dziewierz - jechali dokupić krowę, postawić stodołę, spłacić brata lub siostrę. Ci, co wrócili do wsi, wrócili do rolnictwa, a i do rolnictwa nie powracali z innowacjami”. Wszystkie te cechy obserwować można także u współczesnych migrantów opisanych przez Jaźwińską i Okólskiego. Również w tym przypadku „mobilność międzynarodowa coraz częściej przyczynia się do hamowania przeobrażeń ekonomicznych, zamiast stawać się ich katalizatorem. Żadne innowacje nie są przenoszone ze społeczeństwa przyjmującego do wysyłającego” – podkreślają badacze.

Jakie były oceny i wyceny migracji zarobkowych? Z pewnością niejednoznaczne i na pewno bardziej wnikliwe niż formułowane współcześnie. Z jednej strony przyznawano, że dzięki przywożonym sumom (niejednokrotnie przekraczającym to, co można było wycisnąć z ziemi [Bujak]) ratowano się od nędzy, a nawet udawało się unowocześnić gospodarstwa i podnosić standard cywilizacyjny wsi. Powolny rytm przemian oszczędzał zarazem tym środowiskom „szoku kulturowego” i sprawiał, że udawało się im pogodzić tę swoistą „grę o adaptację” z „grą o autentyczność” [Goćkowski]. Pobyt na obczyźnie dostarczał wprawdzie niezbędnych środków do przeżycia, ale nie burzył ustalonego ładu, trudno więc tu mówić o radykalnym efekcie modernizacyjnym. Z drugiej jednak strony alarmowano, że „praktykowany z taką intensywnością wywóz pracy ludzkiej stanowi najcięższy stopień zależności gospodarczej” [Biegeleisen], a Grabski pisał: „widok

robotników i robotnic polskich pracujących na robotach polnych w Europie Zachodniej przed wojną był pouczający – wyglądało to na coś w rodzaju stad niewolniczych murzyńskich z XVIII wieku na plantacjach amerykańskich”. Co więcej, przedstawiano konkretne szacunki strat ponoszonych przez całe społeczeństwo, idących – w przypadku Galicji – w miliardy koron [Caro]. Próbowano nawet określić wartość jednostki, która chowana i kształcona przez jakieś 20 lat, opuszcza kraj, by pracować gdzie indziej. Wychodziło jakieś 2 tysiące koron od osoby. Kiedy więc dokonywano próby bilansu zysków i strat, wniosek był jeden: „corocznie traciliśmy miliardowe wartości na rzecz innych krajów” [Jarzyna].

Przypomnienie prawidłowości „polskiego migrowania” i sposobów jego analizy przez dawnych autorów powinno posłużyć głębszej refleksji nad dzisiejszym migrowaniem (które okazuje się uderzająco podobne – zarówno co do mechanizmów, jak i konsekwencji), a także uzmysłowić potrzebę precyzyjnego rachowania strat i zysków wiążących się z tym zjawiskiem. Obecnie w poszerzonej Unii Polacy są bardziej mobilni niż Czesi, Słowacy czy Węgrzy. Szacuje się, że za granicą przebywa od 800 tysięcy do 2 milionów Polaków, stanowią oni 56% obywateli nowej „dziesiątki” w Wielkiej Brytanii i aż 82% w Holandii, a transferowane przez nich do kraju środki w 2005 roku wyniosły co najmniej 22 miliardy złotych (przekazane w tym samym roku środki z Unii Europejskiej to 3 miliardy). Media cytują te dane z aprobatą, a polskie elity czerpią satysfakcję z faktu, że dzięki migrantom z Siemiatycz „mieszkańcy Brukseli mogą szybciej naprawić kranie rękami polskiego hydraulika” [Nowina-Konopka]. Wbrew pozorom, nie jest to jednak powód do radości. Badania wskazują, że zarobione pieniądze służą głównie przetrwaniu, zaś uruchamiane przez reemigrantów firmy są zbyt drobne, by poprawić koniunkturę na wsi lub wpłynąć zasadniczo na wiejski rynek pracy. Migracje przynoszą natomiast (tak jak zawsze) o wiele większe korzyści państwom przyjmującym niż wysyłającym. To te pierwsze doświadczają dynamicznego wzrostu gospodarczego, niwelują presję inflacyjną, tworzą nowe miejsca pracy. Jeżeli więc twierdzić, że zjawisko migracji służy modernizacji, to na pewno jest to słuszne w przypadku importerów, ale już nie eksporterów mobilnej siły roboczej. Środowiska generujące nasiloną migrację nazywane są natomiast przez socjologów „ekonomiczno-kulturową niszą skrywającą społeczny bezruch” [Seręga, Płaskoń] i zazwyczaj charakteryzuje się je w kategoriach peryferii systemu światowego.

## Bibliografia

- Biegeleisen H. – Teoria małej i wielkiej własności. Kraków 1918.*
- Bujak F. – Maszkienice I. Kraków 1901; Maszkienice II. Kraków 1911.*
- Caro L. – Emigracja i polityka emigracyjna. Poznań 1914.*
- Dmowski R. – Wychodźstwo i osadnictwo. Lwów 1900.*
- Duda-Dziewierz K. – Wieś małopolska a emigracja amerykańska. Warszawa-Poznań 1938.*
- Gliwiciówna M. – Drogi emigracji. „Przegląd Socjologiczny” IV/1936.*
- Goćkowski J. – Tożsamość kulturowa i zaradność społeczna. w: A. Posern-Zieliński, red., Etnologia polska między ludoznawstwem a antropologią. Poznań 1995.*
- Grabski W. – O ekspansji zamorskiej ludności wiejskiej. w: tegoż, Prace socjologiczne. Warszawa 2004.*
- Jarżyna A. – Polityka emigracyjna. Lwów 1933.*
- Jaźwińska E., Okólski M. – Ludzie na huśtawce. Warszawa 2001.*
- Kaczmarczyk P. – Migracje zarobkowe Polaków w dobie przemian. Warszawa 2005.*
- Mytkowicz A. – Powstanie i rozwój emigracji sezonowej. Kraków 1917.*
- Nowina-Konopka P. – Tramwaj z Siemiatycz. „Rzeczpospolita” 15.IX.2006.*
- Romaniszyn K. – Kulturowe implikacje międzynarodowych migracji. Lublin 2003.*
- Seręga Z., Płaskoń K. – „Nieruchomi biegnący” w: Z. Seręga, red., Suwerenność i rozwój. Rzeszów 2004.*
- Witos W. – Moje wspomnienia. Paryż 1964.*
- Zawistowicz-Adamska K. – Społeczność wiejska. Łódź 1948.*

*dr Michał Boni\**

## Migracje Polaków. Szanse i zagrożenia

Widoczny obecnie w Polsce, medialnie mitologizowany problem migracji Polaków jest kwestią niesłychanie istotną dla życia społecznego, rynku pracy i rozwoju polskiej gospodarki<sup>1</sup>. Potrzebne jest jednak racjonalne i chłodne spojrzenie na to zjawisko. Należy bowiem pamiętać, iż:

- Od wielu lat (także w okresie PRL) mamy w Polsce do czynienia z emigracją netto, co oznacza, że liczba opuszczających Polskę jest większa niż przyjeżdżających – pracujących czy osiedlających się.
- W okresie 1980–1989 (głównie w stanie wojennym) wyemigrowało z Polski 1–1,2 miliona osób – zasobów pracy o dobrej charakterystyce ze względu na wykształcenie.
- W odniesieniu do obecnej migracji lepiej używać określenia „wyjeżdżało”, a nie „wyjechało”. Zjawisko to nie ma bowiem charakteru migracji osiedleńczej.
- Brak wiedzy i pogłębionych opracowań (także tych pilotowanych przez Rząd) powoduje, iż opinia publiczna ulega medialnym mistyfikacjom, kreującym obraz wielkiego exodusu Polaków, rzekomego wielkiego wpływu migracji na obniżanie bezrobocia, oraz domniemanego kolosalnego utrudnienia w dostępie pracodawców do specjalistów na rynku pracy z powodu ich migracji zagranicznych.
- Po „szczyście wyjazdowym” w 2005 roku wydawało się, że rok 2006 będzie rekordowy, tymczasem skala wyjazdów do Wielkiej Brytanii i Irlandii była

---

\* Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych.

<sup>1</sup> Tekst poprzedzający wystąpienie podczas sesji tematycznej: „Jakie korzyści z migracji Polaków dla modernizacji Polski?”.

na podobnym poziomie. Mało tego, mimo otwarcia się nowych rynków pracy, wielkość odpływów migracyjnych nie wzrosła.

Płynie z tego wnioski, iż potrzebne są rzetelne analizy trendów migracyjnych oraz charakterystyka różnych zjawisk na rynku pracy związanych z migracją. Na większą skalę należy wykorzystywać wiedzę zespołu badawczego prof. Marka Okólskiego (Ośrodek Badań nad Migracjami WNE UW). Dopiero pełne rozpoznanie problemu przyniesie możliwość opracowania przesłanek realnej i efektywnej polityki migracyjnej Polski. A to zadanie kluczowe.

Warto zastanowić się, jakie zmiany w tendencjach migracyjnych zaszły po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Osobiście wskazałbym następujące:

- Nastąpiła reorientacja kierunków: oprócz dużej skali wyjazdów do USA (400–500 tysięcy rocznie), zmienił się dominujący kierunek wyjazdów w Europie: z Niemiec do Wielkiej Brytanii i Irlandii, a obecnie także do niektórych krajów Europy Południowej. Ma to o tyle znaczenie, iż wyjazdy (szczególnie do Wielkiej Brytanii) są w większej mierze udziałem osób z wykształceniem wyższym (w przypadku Niemiec tak nie było i nie jest).
- Mimo owego „angielskiego fenomenu”, Polacy podejmują przeważnie pracę na tak zwanych drugorzędnych jakościowo rynkach (w Niemczech od lat są to zajęcia uzupełniające w stosunku do deficytu podaży pracowników niemieckich przy pracach prostych). Ostatnio rośnie jednak rola specjalistów, czyli wykwalifikowanych robotników i pracowników usług.
- Wśród wyjeżdżających dominują roczniki młodsze (82% migrantów do Wielkiej Brytanii i Irlandii to osoby między 20. a 30. rokiem życia). 80% wszystkich wyjeżdżających ma nie więcej niż 35 lat.
- Regiony o wysokim zapóźnieniu cywilizacyjnym (Podkarpacie, Podhale czy Podlasie) nie są już miejscem, skąd najczęściej wyjeżdża się za granicę. Coraz większy udział mają tutaj duże miasta.
- Jak zawsze dominują w migracji względy zarobkowe (80% Polaków przebywających za granicą podejmuje pracę).
- Od 1989 roku wyraźnie rośnie pula osób opuszczających kraj jedynie czasowo, a od 2004 roku już około 70% wyjeżdżających przebywa za granicą krócej niż 12 miesięcy. Rośnie również udział wyjazdów stricte sezonowych.

Podjmując dyskusję nad problemami migracji, trzeba uzmysłowić sobie, iż przepływy zasobów pracy w obrębie Unii Europejskiej to po prostu przejaw mobilności pracowniczej. Ponadto, zjawisko migracji we współczesnym świecie i gospodarce globalnej nasila się. Z jednej strony rosną przepływy z krajów uboższych do bogatszych (transgraniczne wyrównywanie podaży i popytu), co wzmacnia dochodowo kraje biedniejsze - do Polski migranci w 2005 roku przesłali 12 miliardów złotych, zwiększając tym samym zasobność gospodarstw domowych i kreując popyt. Z drugiej strony, osoby o wysokich kwalifikacjach przemieszczają się z krajów o wysokim poziomie rozwoju (ostatnie analizy pokazują znaczne odpływy pracowników wykształconych i o orientacji biznesowej z Niemiec). W obszarze usług zdrowotnych przepływy rosną w niebywałej skali, toteż jest to fenomen wart osobnego zbadania.

Jak widać, pogłębiona analiza trendów i zjawisk migracyjnych jest kluczowa dla wypracowania przesłanek polityki migracyjnej. Tylko wówczas dostrzec można korzyści i zagrożenia związane z migracją. Korzystając z analiz Pawła Kaczmarczyka z Ośrodka Badań nad Migracjami WNE UW, chcę zwrócić uwagę na trzy kwestie:

- Problem strategii cyrkulacyjnych (zarabianie za granicą, życie bez pracy w Polsce),
- Problem tak zwanego eksportu bezrobocia (nadwyżki podaży pracy znajdują pracę za granicą, neutralizując zagrożenia bezrobociem),
- Problem utraty zasobów pracy w kraju, z którego masowo (czy na dużą skalę) wyjeżdżają pracownicy – co oznacza ponoszenie kosztów przez kraj, który kształci pracowników.

oraz rozważyć, czy zjawiska widoczne przy charakterystyce migracji z lat 90. występują również po wejściu Polski do Unii Europejskiej.

Warunkiem powstawania *strategii cyrkulacyjnych* jest istnienie popytu na określone prace w krajach docelowych oraz nadwyżka wolnych zasobów pracy w krajach wyjściowych (bezrobocie). Elementem decydującym o wyborze takich strategii życiowych przez ludzi i gospodarstwa domowe jest też różnica w poziomie wynagrodzeń, potęgowana relacjami kursowymi. Oto jakie bywają efekty strategii cyrkulacyjnych:

- Po okresie sezonowego zatrudnienia w kraju docelowym pracownicy wracają do kraju rodzinnego i korzystają z zarobionych pieniędzy. Efektem



nie jest zatem aktywność zawodowa, ale wzmocnienie postawy biernej (*zmniejszenie poziomu aktywności zawodowej*) poprzez na przykład zarejestrowanie się jako osoba bezrobotna w celu uzyskania dostępu do systemu ochrony zdrowia. Polski rynek pracy pośrednio więc traci.

- Dzięki zarobionym pieniądząm rośnie popyt konsumpcyjny na lokalnych rynkach pracy, co może zwiększać potrzebę rozwoju i zatrudnienia. Jednakże potencjalnych pracowników albo nie ma, albo nie opłaca im się pracować. W rezultacie *pogłębia się słabość gospodarcza powiatów i lokalnych rynków pracy* (zjawiska tego w latach 90. doświadczyły między innymi powiaty województwa opolskiego).
- Rodzi się *przejściowość pozycji na rynku pracy określonej grupy osób* – ani nie migrują osiedleńczo, ani nie wracają na stałe do kraju rodzinnego. Taki rodzaj strategii pozwala zaspakając potrzeby gospodarstw domowych, ale szkodzi lokalnym i krajowym trendom rozwojowym.

Problem *eksportu bezrobocia* leżał u podstaw wysiłków i działań na rzecz otwarcia europejskich rynków pracy dla Polaków od początku transformacji (umowy z Niemcami i sezonowe wyjazdy około 350–400 tysięcy osób rocznie). Bezrobotni zaczęli korzystać z tych wyjazdów dopiero w drugiej połowie lat 90. W jakiejś mierze zatem „eksportowaliśmy bezrobocie”. Obecne migracje mają jednak inne cechy:

- Wyjeżdżający bezrobotni są często „bezrobotni wtórnie” – przybierają ów status w celu dostępu do systemu ochrony zdrowia.
- Jeśli wyjeżdżają prawdziwi bezrobotni, obierają strategię cyrkulacyjną i są wykluczeni na trwale z polskiego rynku pracy.
- Wpływ migracji na zmniejszanie bezrobocia jest bardzo ograniczony, ponieważ *najczęściej wyjeżdżają osoby już pracujące*. Ich wyjazd rodzi perturbacje na rynku pracy, gdyż przy niskiej „zatrudnialności” polskich bezrobotnych trudno te deficyty uzupełnić. Poza tym, nie ma żadnej polityki w tym zakresie. *Migracja osób już pracujących, z punktu widzenia ich interesów indywidualnych, jest strategią poprawy warunków życia, ale z punktu widzenia rynku pracy – odstania słabości polityki owego rynku i strukturalny charakter polskiego bezrobocia. Widać to szczególnie ostro w okresie wzrostu gospodarczego i rosnącego popytu na pracę.*
- Jedyną korzyścią jest *neutralizacja trudnego startu zawodowego młodych ludzi. Zamiast być bezrobotnymi, startują zawodowo, powiększając swoje*

*doświadczenie oraz zasoby kapitałowe.* Ma to kolosalne znaczenie, biorąc pod uwagę strukturę wiekową migrantów.

*Migracja jako zjawisko utraty zasobów* zmienia swój charakter we współczesnym świecie. Można je widzieć jako:

- Utratę zasobów w postaci *deficytu na rynku pracy specjalistów* z różnych dziedzin (na przykład budownictwa). Ale tu pojawia się kwestia wynagradzania („niedopłacania” wielu polskich specjalistów) oraz słabości strukturalnej bezrobocia i rynku pracy, który będąc niesprawny, nie potrafi elastycznie i dynamicznie dopasowywać podaży do widocznego popytu. Zjawisko to widoczne jest zawsze w okresie wysokiego wzrostu gospodarczego. Tak jak obecnie, reagowali polscy pracodawcy w połowie lat 90., narzekając na brak rąk do pracy. Różnica jest jednak taka, że teraz wskazują migrację jako przyczynę tego zjawiska (choć z punktu widzenia rynku pracy to nieprawda).
- Utratę zasobów *w formie drenażu mózgów*, gdy mówimy o pracownikach z wyższym wykształceniem. I tu trzeba dostrzec, że we współczesnym świecie *wyjazdy osób z wyższym wykształceniem są warunkiem ich rozwoju* (jeśli wracają, to z większym doświadczeniem, jeśli nie, i tak są w sieciach kooperacji!). Migracja czasowa czy długoterminowa może więc w tych przypadkach przynosić korzyści. Gorzej, jeśli osoby wykształcone pracują na stanowiskach niezwiązanych z ich kwalifikacjami – Paweł Kaczmarczyk nazywa to *deprecjacją kapitału ludzkiego*. Sprzyja to jednak powrotom, więc od innej strony ogranicza negatywne skutki migracji.

Nie ma obaw o trwałą ubytek specjalistów w większej skali – *w każdej z możliwych sytuacji wydaje się, że osoby z wykształceniem wyższym wchodzi w strategię cyrkulacji, jednakże z utrzymaniem aktywności zawodowej po powrocie do kraju.* Nie jest co prawda jasne, czy dotyczy to na przykład osób wykształconych, opuszczających regiony niedorozwoju. *Należy przypuszczać, że ktoś wyjeżdżający z Chełma Lubelskiego za granicę po powrocie będzie chciał przenieść się do dużego miasta,* czyli stanie się migrantem wewnętrznym. Zagrożeniem mogą być trwałe wyjazdy lekarzy, ale skala tego zjawiska (poza anestezjologami) na razie nie jest aż tak duża. Powinno się jednak stymulować politykę publiczną zmierzającą do zreformowania sektora zdrowia, tak by utrzymać tam zasoby pracy.

Z tego wszystkiego wysnuć można następujące wnioski:

- Niezbędne jest monitorowanie procesów, trendów i zjawisk migracyjnych w ich różnorodnych przejawach, bo tylko rzetelna wiedza dostarczy przesłanek do formułowania polityki.
- Należy akceptować rodzące się w społeczeństwie strategie dotyczące migracji. Ludzkie zachowania są bowiem racjonalne z punktu widzenia ludzkich interesów. Należy jednak zrozumieć, jak te strategie wpływają na rynek pracy, a w konsekwencji zarządzać zjawiskom niekorzystnym.
- Trzeba uznać, iż dla polityki rozwoju społeczno-gospodarczego oraz zatrudnienia wzrost aktywności zawodowej Polaków jest kluczem i celem. Należy więc przeciwdziałać utrwalaniu się zjawisk, które poprzez migrację pośrednio zwiększają poziom bierności. Zjawisko to trzeba ograniczać instrumentami ekonomicznymi.
- Trzeba usprawnić rynek pracy i zwiększyć efektywność Aktywnej Polityki Rynku Pracy (APRP), by uzupełniać deficyty w podaży zasobów (pracownicy z określonymi kwalifikacjami) i neutralizować skutki wyjazdów pracowników z firm.
- Niezbędne jest wypracowanie modelu powrotu migrantów do kraju (szczególnie młodych) oraz kompleksowej polityki państwa wobec młodego pokolenia. Wymaga to reorientacji szeroko pojętej polityki społecznej od edukacji po ubezpieczenia - młodzi nie mogą kredytować pełnej roszczeń (na przykład co do potrzeb emerytalnych) starszej generacji.
- Akceptując migrację i jej skalę, należałoby stworzyć warunki dla modelu i strategii cyrkulacji. Takich jednakże, które pozwalałyby na uzyskanie zatrudnienia po powrocie do kraju, bez zagrożeń biernością, wykluczeniem z rynku pracy, deprecjacją kapitału ludzkiego czy „przejęciowością pozycji” (ani osiedlenie tam, ani praca tu).
- Niezbędne jest wypracowanie rozwiązań dotyczących polskiej polityki migracyjnej w aspekcie orientacji na przyjmowanie zewnętrznych zasobów pracy, by uzupełniać nasze deficyty (praca dla Białorusinów, Ukraińców czy Wietnamczyków).
- Istotne jest racjonalne podejście do spraw migracji - bez medialnej, „tępej” mitologizacji problemów.



Czy potrzebujemy  
polskich przedsiębiorstw  
globalnych?



*prof. Maria Romanowska\**

## Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych?

### Tezy wystąpienia

Odpowiedź na tak postawione pytanie skłania do rozważenia dwóch spraw: czy warto być przedsiębiorstwem globalnym i czy polskie przedsiębiorstwa mają szansę stać się globalnymi. Przedtem jednak należy zdefiniować pojęcie przedsiębiorstwa globalnego:

**Przedsiębiorstwo globalne** to przedsiębiorstwo, które:

- Działa w skali międzynarodowej i jest obecne na najważniejszych rynkach świata (Triada).
- Oferuje produkty lub usługi tak wystandaryzowane, że mogą z niewielkimi adaptacjami być sprzedawane na całym świecie.
- Dekomponuje swój łańcuch wartości (układ funkcji i procesów wewnętrznych) – różne funkcje lokuje w różnych krajach, kierując się kosztami wytwarzania, przepisami prawa, kwalifikacjami i dostępnością siły roboczej. Najczęściej w krajach biednych lokuje produkcję i zakup surowców, w krajach bogatych – centra badawczo rozwojowe, marketingowe i sprzedaż.

---

\* Prorektor ds. Dydaktyki i Studentów, Szkoła Główna Handlowa.

- Bilansuje swoje koszty i przychody w skali globalnej – niektóre filie traktuje jako centra kosztów, a niektóre jako centra zysków.
- Jest zarządzane inaczej niż inne przedsiębiorstwa – kadra jest międzynarodowa, nie utrzymuje się kultury związanej z krajem pochodzenia, zarządzanie jest bardzo scentralizowane.

Odpowiadając na pytania zawarte we wstępie, postawić można następujące tezy:

**Teza 1.** Strategia globalna jest bardzo opłacalna, ponieważ przedsiębiorstwo globalne ma możliwość zmniejszania kosztów przez wykorzystanie globalnej skali produkcji, zaopatrzenia i sprzedaży, a także dzięki korzystaniu z różnic kosztowych między krajami biednymi i bogatymi.

**Teza 2.** Zarządzanie przedsiębiorstwem globalnym jest bardzo trudne i wymaga dużych kompetencji technologicznych, marketingowych i zarządczych. Kompetencje te są ważniejsze od kapitału, a ich brak stanowi istotną barierę podjęcia tej strategii.

**Teza 3.** Bariera, stojącą na drodze polskich przedsiębiorstw do zastosowania strategii globalnej, są w większym stopniu utrudnienia mentalne i kompetencyjne niż kapitałowe. Można jednak wskazać polskie przedsiębiorstwa posiadające pewne cechy przedsiębiorstwa globalnego, mimo że ich kapitał jest mały.



*Arkadiusz Krężel\**

# Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych?

## Tezy wystąpienia

1. Przyjęcie przez polską gospodarkę po roku 1989 modelu wolnorynkowego opartego na zasadach konkurencji spowodowało konieczność radykalnych przeobrażeń polskich przedsiębiorstw oraz nieodwracalnie połączyło je z systemem gospodarki globalnej, opartej na swobodzie przemieszczania się kapitału, towarów i usług.
2. Szczególnie istotnym elementem przemian było przyjęcie i zaakceptowanie prawdy ekonomicznej opartej na stwierdzeniu, że własność prywatna jest bardziej efektywną formą własności niż własność państwowa. Założenie to stało się podstawą uruchomienia olbrzymiego w skali procesu prywatyzacji, napływu kapitału zagranicznego, ale również coraz bardziej widocznej aktywności polskiego kapitału w tych procesach.
3. Dzisiaj po 17 latach procesu transformacyjnego mamy gospodarkę opartą na przedsiębiorstwach w większości prywatnych, o dobrej jak na warunki UE dynamice rozwoju wspartej coraz większą skalą nowych inwestycji.

---

\* Impexmetal S.A., b. Prezes Agencji Rozwoju Przemysłu.

4. Oceniając w skali tych 17 lat procesy prywatyzacyjne i rozwojowe, należy jednak zwrócić uwagę na fakt niewykorzystania możliwości, jakie te procesy dawały w zakresie koncentracji kapitału i konsolidacji, tak aby osiągnięty poziom pozwalał na dalszy rozwój potencjału kapitałowego przez przejście i akwizycję na rynkach zewnętrznych. Stąd dzisiaj trudno jest znaleźć takiego polskiego przedsiębiorcę, do którego można by było zastosować określenie – „gracz globalny”.
5. W całym procesie transformacyjnym zabrakło spójnej, w wymiarze czasu obowiązującej, wieloletniej strategii państwa, zachęcającej przedsiębiorców polskich do angażowania się w przedsięwzięcia o skali globalnej. Projekty tego typu wymuszają konieczność odpowiednio wysokiej koncentracji kapitału, niestety prywatyzacji nie potrafiąco wykorzystać do stymulacji takich procesów. W związku z tym dotychczasowa prywatyzacja prowadzona była głównie w modelu „zwierzyny”, czyli wystawienia na sprzedaż dla inwestora, który był „myśliwym”, polskiego państwowego przedsiębiorstwa, a nie odwrotnie.
6. Istniała i istnieje nadal potrzeba funkcjonowania polskich przedsiębiorstw globalnych. Ten globalny charakter ich funkcjonowania powinien dotyczyć nie tylko sfery lokowania swoich produktów na wielu rynkach w świecie, ale również inwestycji produkcyjnych i kapitałowych, pozwalających na zwiększanie potencjału rozwojowego. Stara zasada „podziel się rynkiem, podziel się pracą” była i jest zasadą powszechnej akceptacji zarówno w krajach wysokorozwiniętych, jak i krajach rozwijających się.
7. Polski kapitał jest generalnie bardzo przyjaźnie traktowany w większości krajów na świecie, a w szczególności w krajach rozwijających się, które polskie doświadczenia transformacyjne traktują z dużym szacunkiem i chętnie chciałyby z tych doświadczeń skorzystać. Jest to bardzo ważne, bo może stanowić o sukcesie akceptacji polskich rozwiązań systemowych, zwłaszcza w sferze gospodarczych procesów restrukturyzacyjnych, dając jednocześnie szansę polskiemu kapitałowi, a co za tym idzie polskim przedsiębiorcom w ich globalnym rozwoju.

*Krzysztof Skóra\**

## Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych?

### Tezy wystąpienia

Pytanie definiujące obszar dyskusji Panelu jest retoryczne. Oczywiście odpowiedzi osłabia jednak pytanie pomocnicze: które z aspektów globalizacji – i dlaczego – są najważniejsze z tego punktu widzenia? Próbą sformułowania odpowiedzi mogą być następujące stwierdzenia: polskie przedsiębiorstwa – nie mając faktycznie zasięgu globalnego – są elementem globalnej gospodarki, działając w otoczeniu globalnej konkurencji, w związku z czym sprostanie wyzwaniom niesionym przez te zjawisko jest kluczowym czynnikiem możliwości ich trwania i rozwoju w przyszłości. Najważniejsze aspekty, które są szansami, a jednocześnie – w przypadku niepodjęcia konkretnych działań – zagrożeniami, to:

#### **Innowacyjność:**

- Rozwój przedsiębiorstwa wymaga nieustannego konfrontowania sposobów funkcjonowania, i to w wymiarze organizacyjnym, technologicznym, społecznym czy środowiskowym, z konkurentami.

---

\* Prezes Zarządu KGHM Polska Miedź S.A.

- W przypadku przedsiębiorstw o globalnych rynkach (a przecież niemal wszystkie firmy poddane są globalnej konkurencji) ma to pierwszorzędne znaczenie. Odpowiedzią może być udział w projektach wspierających innowacyjność o znaczeniu paneuropejskim czy ogólnoswiatowym. Nowe regulacje czy rozwiązania technologiczne wpływają na nasze firmy i nie można sobie pozwolić (konkurencja nie śpi) na lekceważenie tego swobodnego „wyścigu zbrojeń”.
- KGHM Polska Miedź S.A. zaangażowała się w ideę European Institute of Technology (EIT), który jest realizacją Strategii Lizbońskiej, będącej w założeniu odpowiedzią Europy na procesy globalizacyjne współczesnego świata. Jedyne wiedza może być czynnikiem podtrzymania zdolności do wzrostu.
- Mając na uwadze różnice w kosztach wytwarzania, konkurowanie z rozwijającymi się gospodarkami w obrębie tradycyjnych dziedzin gospodarowania skazane jest na niepowodzenie. Dlatego też przesuwanie aktywności w obszary o dużej wartości dodanej, oparte o innowacyjne technologie, jest koniecznością.

#### **Przepływ pracowników**

- Zmiany demograficzne powodują zmiany w dostępności pracodawców do zasobów pracy. Im starsze społeczeństwo, im większy poziom wykształcenia – tym trudniej pozyskać pracowników do prostszych, niskopłatnych prac.
- Także polskie firmy uczestniczą w wyścigu o tańszych pracowników, przenosząc swoją produkcję bądź jej część do krajów o niższych kosztach wytwarzania.
- Niedługo stanąć możemy przed perspektywą zamierzonego „prowokowania” imigracji do Polski pracowników z krajów o niższym poziomie gospodarczym – szczególnie do tych przedsiębiorstw, które z jakichś względów nie mogą przenieść produkcji za granicę.
- Polska jest przykładem państwa, w którym występuje tendencja do starzenia się społeczeństwa. Dziś w Polsce liczba ludności to 38 milionów, a według analityków w roku 2050 może zmaleć do 32.
- W ciągu kilku lat z Polski wyjechało około 5% osób aktywnych zawodowo.

### **Swoboda działania gospodarczego**

- Nie ma możliwości skutecznego administracyjnego izolowania polskiej gospodarki od wpływów – w tym negatywnych – globalnej gospodarki. Jednym remedium jest wewnętrzna zdolność przedsiębiorstw do sprostaniania nowym regułom gry.
- Skoro jesteśmy poddani wolnemu przepływowi działalności gospodarczej, nie możemy pozostawać bierni, musimy szukać dla siebie, jak i swoich przedsiębiorstw szans na udział w zyskach płynących z tego procesu.

Na koniec jedno zdanie o ogólniejszym charakterze. 27 kwietnia 2001 roku Jan Paweł II w przemówieniu do uczestników VII Sesji Plenarnej Papieskiej Akademii Nauk Społecznych stwierdził, że: Globalizacja nie jest a priori dobra ani zła. Będzie taka, jaką uczynią ją ludzie. Żaden system nie jest celem samym w sobie, należy zatem konsekwentnie głosić, że globalizacja, jak każdy inny system, musi służyć człowiekowi, musi służyć solidarności i dobru wspólnemu. Tak więc w ostatecznym rozrachunku indywidualne wybory każdego z nas, współtworzących obraz współczesnego świata w obszarze gospodarki, może przyczynić się do zbudowania wspólnego dobra bądź sprowadzić na świat kolejne nieszczęścia. Można wykorzystać dobroczynną moc wolnego światowego rynku, płynącą z jego wewnętrznej spójności i logiki, lub też skierować się ku wizji globalizacji, postrzeganej jako „niszczycielska powódź, zagrażająca zasadom społecznym, które zapewniały im bezpieczeństwo, i fundamentom kultury, która nadawała kierunek ich życiu”



Jakiej solidarności potrzebujemy?  
Solidarność między pokoleniami,  
solidarność wobec biednych  
i wykluczonych, solidarność  
w przedsiębiorstwie – jaka jest,  
jaka być powinna?





*Irena Wóycicka\**

## Czy Polska jest krajem solidarności społecznej?

Jeśli miarą solidarności społecznej miałyby być skala redystrybucji socjalnej, to Polska należałaby do grupy bardziej socjalnych krajów Unii Europejskiej<sup>1</sup>. W 2003 roku pod względem pieniężnych wydatków socjalnych w PKB Polska znajdowała się na 8. miejscu (na 25 członków Unii). Za nami znajdują się nie tylko wszystkie nowe kraje członkowskie (poza Słowenią), ale również Dania, Wielka Brytania czy Finlandia. Skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle? Dlaczego rozmiary relatywnego do poziomu dochodów ubóstwa są w Polsce wyższe niż przeciętnie w Unii (również w porównaniu do większości starych krajów Wspólnoty)?

Na ów słaby wynik wpływa skala problemów socjalnych, z jakimi Polska się boryka. Ich miarą może być poziom ubóstwa, jakie ma miejsce, zanim do gospodarstw domowych napłyną dochody z tytułu świadczeń społecznych. Pod tym względem zajmujemy miejsce pierwsze. Prawie połowa Polaków nie osiąga dochodów (bez świadczeń pieniężnych) równych stosowanej w Unii, relatywnej do dochodów każdego z krajów, linii ubóstwa. Dzięki ogromnej (jak na skalę gospodarki) redystrybucji dochodów ubóstwo w Polsce ulega istotnej redukcji, jednak nie w takim stopniu, by problem ten przestał być palący.

---

\* Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową.

<sup>1</sup> Tekst poprzedzający wystąpienie podczas sesji tematycznej: „Jakiej solidarności potrzebujemy? Solidarność między pokoleniami, solidarność wobec biednych i wykluczonych, solidarność w przedsiębiorstwie – jaka jest, jaka być powinna?”.

Może więc trzeba zwiększyć wysiłek? Może pracujący obywatele i przedsiębiorstwa powinni zgodzić się na jeszcze wyższe opodatkowanie? Czy jednak połowa Polaków w wieku produkcyjnym jest w stanie wpłacać więcej do wspólnej kasy? I czy w dłuższej perspektywie, wraz z narastającym procesem starzenia się ludności, coraz mniej pracujących będzie mogło łączyć na tych, którzy nie mają własnych dochodów? Wydaje się, że droga do solidarności społecznej nie wiedzie przez zwiększanie pieniężnych transferów socjalnych. Poprawienie, a nawet utrzymanie obecnego poziomu zabezpieczenia społecznego nie jest możliwe bez zasadniczych zmian w filozofii solidarności społecznej.

Warto zastanowić się, dlaczego tak wielu Polaków nie jest w stanie osiągnąć samodzielnie takich dochodów, które chroniłyby ich przed ubóstwem. Do tej ogromnej rzeszy osób i rodzin należą przede wszystkim bierni zawodowo oraz bezrobotni i ich rodziny. Skala wydatków społecznych na osoby niepracujące jest doprawdy imponująca. Środki na emerytury, renty i inne świadczenia zastępujące dochody z pracy są w Polsce najwyższe w relacji do PKB spośród wszystkich krajów Unii! Nie ze względu na wysokość owych świadczeń, lecz na liczbę osób, które je otrzymują. Dotyczy to przede wszystkim należności dla obywateli w wieku przedemerytalnym, takich jak wcześniejsze emerytury, renty inwalidzkie i rodzinne oraz zasiłki i świadczenia przedemerytalne. Polacy (obok Belgów) najwcześniej kończą aktywność zawodową, polscy niepełnosprawni są zatrudniani najrzadziej spośród wszystkich 25 krajów Unii. Na świadczenia dla tych osób Polska wydaje blisko 4% PKB – znów najwięcej wśród członków Wspólnoty. Czy tak wielki poziom wydatków ma sens społeczny? Z pewnością, dopóki osoby te nie mają własnych dochodów z pracy, jest on niezbędny. Ale czy istnieje poważne uzasadnienie kontynuacji dotychczasowej polityki dezaktywizacji?

Warto się zastanowić, jakie konsekwencje przynosi taki sposób realizacji solidarności społecznej. Jego koszty są wielorakie, zwróćmy uwagę na najbardziej istotne. Po pierwsze – bardzo niskie zatrudnienie w Polsce. To utrata kapitału ludzkiego tak ważnego dla rozwoju gospodarki, ale również dla utrzymania podstaw finansowych systemu socjalnego. Po drugie – wysokie podatki socjalne, spychające poza legalny rynek pracy (lub na bezrobocie) wiele osób, które z racji słabych kwalifikacji nie są dostatecznie konkurencyjne, by znaleźć legalne zatrudnienie. Należy też wymienić ubóstwo, dotykające osoby bezrobotne i ich rodziny (a więc i dzieci). Wydatki na świadczenia społeczne związane z wczesnym kończeniem aktywności

zawodowej wypychają inne. Bardzo niskie są między innymi wydatki na programy aktywizujące bezrobotnych. Mimo że poziom bezrobocia nadal jest wysoki, brak publicznych przedszkoli, zbyt mało jest usług opiekuńczych, odciążających rodziny od nadmiernych obowiązków (a przecież to one stanowią najpoważniejszą barierę aktywności zawodowej). Konsekwencją takiej polityki jest brak perspektyw na poprawę warunków życia dla pozostających bez pracy (nawet jeśli otrzymują niewielkie przecież świadczenia).

Obecnie jest najlepszy czas na dokonanie zmian w filozofii solidarności społecznej. Dobra koniunktura gospodarcza, zapotrzebowanie na pracę i środki pochodzące z europejskich funduszy strukturalnych tworzą przesłanki dla zwiększania zatrudnienia wśród bezrobotnych oraz grup, które dotychczas tradycyjnie pozostawały poza rynkiem pracy. Rzecz jasna, ograniczenie dostępu do świadczeń ułatwiających wczesne kończenie aktywności zawodowej jest konieczne, ale nie wystarczające. Niepokoi jednak zwłoka rządu z przedstawieniem dojrzałej koncepcji takiej ustawy. Niepokój wzbudza ponadto fałszywa solidarność posłów poprzedniej kadencji sejmu, którzy głosowali za utrzymaniem przywilejów i dużo wyższych emerytur dla górników. Wreszcie niezrozumiałe jest wycofanie się z koncepcji stopniowego zrównywania wieku emerytalnego kobiet czy podtrzymywanie złudzeń państwa nadopiekuńczego przez rozdawnictwo (podwójne becikowe, jednorazowe zasiłki dla emerytów i rencistów).

Zamiast inwestować w świadczenia (często nie starczające nawet na przeżycie) warto wspierać to, co daje ludziom szanse na własny, godziwy zarobek. Mam tu na myśli szkolenia zawodowe i usługi rynku pracy, otoczenie zwiększające szanse na mobilność przestrzenną pracowników (komunikacja, mieszkalnictwo), profilaktykę zdrowotną, rehabilitację i programy wspomagające osoby niepełnosprawne w utrzymaniu bądź zdobyciu pracy. Potrzebna jest zmiana funkcjonowania wielu instytucji społecznych, poprawa ich skuteczności, odejście od Polski resortowej na rzecz zintegrowanego działania służb społecznych na wszystkich poziomach administracji kraju.

Istotą Strategii Lizbońskiej, do której realizacji zobowiązany jest każdy kraj Unii, jest modernizacja modelu społecznego, tak aby możliwe było zachowanie równowagi pomiędzy rozwojem gospodarki i zatrudnienia a utrzymaniem spójności społecznej. Bez tego zwrotu podstawy wyjątkowego w skali świata osiągnięcia Europejczyków, jakim jest wysoki poziom spójności społecznej, są nie do utrzymania. To filozofia potrzebna Polsce nie tylko ze względu na zobowiązania członkowskie, ale przede wszystkim

dlatego, że jest jedyną sensowną odpowiedzią na ogromną skalę problemów społecznych, z jakimi nasz kraj się boryka.

Modernizacja modelu społecznego nie jest koncepcją bliską sercu znakomitej większości polskich polityków. Łatwiej jest rozdawać pieniądze i konserwować to co jest niż, narażając się często na ryzyko utraty poparcia, prowadzić żmudną politykę reform instytucjonalnych. Niewątpliwą barierą postępu jest też słabość partnerów społecznych i partykularyzm ich myślenia, a także zdominowanie debaty publicznej przez fałszywe alternatywy. Punktem wyjścia takiej debaty nie powinno być bowiem pytanie, czy wydawać mniej, czy więcej na politykę społeczną, lecz jak ją zmienić, by dać ludziom szansę na pracę i godziwe dochody. Zmiana myślenia o solidarności społecznej jest nie tylko potrzebna, ale i możliwa do osiągnięcia. W końcu Polacy mają za sobą niezwykle burzliwy i trudny okres gwałtownych ekonomicznych i społecznych zmian, w którym świetnie potrafili się odnaleźć.

*prof. Elżbieta Tarkowska\**

## Solidarność z biednymi

W Polsce około 20% społeczeństwa żyje w ubóstwie, a około 12% w skrajnej biedzie – poniżej minimum egzystencji<sup>1</sup>. Około 10% ludności żyje zaś w biedzie przedłużającej się, utrwalonej, czy nawet chronicznej. Do najbardziej charakterystycznych cech obecnej polskiej biedy należy jej wiejska lokalizacja, tendencja do utrwalania się, a nawet „dziedziczenia” w pewnych środowiskach. Możemy też mówić o zjawiskach regionalizacji i koncentracji ubóstwa zarówno w miejskich, jak i wiejskich enklawach, związkach biedy z bezrobociem, młodym wiekiem polskich biednych (bieda dzieci i młodzieży, bieda rodzin wielodzietnych – 44% w skrajnej biedzie w 2005 roku), a wreszcie o specyficznych formach feminizacji ubóstwa – kobiety są „menedżerami ubóstwa”.

Ponad połowa Polaków wpłaca pieniądze na rzecz potrzebujących (w 2000 roku 61% na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, a 51% na wigilijne świece Caritasu), prawie 1/3 daje dary rzeczowe, a około 10% jest aktywnych w organizacjach pozarządowych (jako członkowie czy wolontariusze), spośród których prawie 10% działa w sferze pomocy społecznej, w tym pomocy ludziom biednym.

---

\* Instytut Filozofii i Socjologii, Polska Akademia Nauk.

<sup>1</sup> Tekst poprzedzający wystąpienie podczas sesji tematycznej: „Jakiej solidarności potrzebujemy? Solidarność między pokoleniami, solidarność wobec biednych i wykluczonych, solidarność w przedsiębiorstwie – jaka jest, jaka być powinna?”.

Polacy najchętniej pomagaliby dzieciom – przede wszystkim dzieciom chorym i niepełnosprawnym, następnie dzieciom z domów dziecka, a w trzeciej kolejności dzieciom z najuboższych rodzin. Wniosek z sondażu CBOS-u na temat dobroczynności jest następujący: „Wyniki sondażu świadczą o wrażliwości społecznej Polaków na los potrzebujących”.

Bieda kojarzy się Polakom ze skrajnym ubóstwem i z niemożnością zaspokojenia najbardziej podstawowych potrzeb. W potocznej opinii (sondaże CBOS) bieda przede wszystkim dotyczy bezrobotnych, emerytów i rencistów, ludzi pracujących, ale mało zarabiających, ludzi skrzywdzonych przez los. Zaledwie 5% Polaków dostrzega biedę rodzin wielodzietnych czy biedę rolników i ludzi z dawnych PGR-ów. Społeczne wyobrażenia biedy bywają więc odległe od rzeczywistości. Dotyczy to przede wszystkim łączenia biedy z podeszłym, a nie młodym wiekiem. Wbrew utrzymującym się w społeczeństwie stereotypom, a także wbrew subiektywnym odczuciom samych emerytów, jest to kategoria w mniejszym stopniu zagrożona ubóstwem niż dzieci, młodzież i rodziny wielodzietne. Czy niewiedza bądź wiedza nietrafna może być dobrą podstawą solidarności?

Sondaże pokazują też ambiwalentny stosunek do biednego i dwoistą interpretację przyczyn biedy. Jedna z interpretacji zakłada biedę spowodowaną czynnikami niezależnymi od jednostki, takimi jak masowe bezrobocie, zmiany ustrojowe, niskie zarobki, emerytury, renty czy polityka rządu. Inna natomiast postrzega ubóstwo w związku z jednostką, powodują ją zaś czynniki, takie jak: alkoholizm, lenistwo, niechęć do pracy, sytuacje losowe, niezaradność życiowa, brak wykształcenia i kwalifikacji. Zaledwie 1% badanych wskazuje na sytuacje rodzinne, takie jak wielodzietność czy rozpad rodziny. Zróżnicowanie poglądów w tych kwestiach jest związane z sytuacją ekonomiczną i pozycją społeczną respondentów: lepiej sytuowani mają tendencję do wskazywania na przyczyny jednostkowe, postrzegają biedę jako zawinioną przez samych biednych lub zrzucają ją na wypadki losowe, natomiast ludzie o niższych dochodach i niższej pozycji społecznej skłonni są wiązać biedę z uwarunkowaniami zewnętrznymi – z bezrobociem i upośledzeniem materialnym całych grup społecznych. Różnice są jednak pod tym względem niewielkie. Czy taka ambiwalencja może być dobrą podstawą solidarności?

Obserwujemy w Polsce powiększanie się dystansu między bogatymi i biednymi, wzajemną przestrzenną izolację. Z jednej strony tworzenie się enklaw skoncentrowanej biedy i innych problemów społecznych, z drugiej

– zamkniętych enklaw bogactwa. Jak napisał przed laty Ryszard Kapuściński, świat bogactwa odgradza się od świata biedy „kordonem sanitarnym obojętności”. Świadczą o tym przykłady negowania faktu ubóstwa, minimalizowania jego zasięgu, bagatelizowania przejawów, niedostrzegania skutków. Towarzyszy temu obwinianie biednego o sytuację, w jakiej się znalazł i łączenie biedy ze zjawiskami patologicznymi. Pokazują to zarówno badania, jak i obserwacja życia codziennego, mediów czy polityki. Obojętność i niewiedzę zmienia zasadniczo bezpośredni kontakt z ludźmi biednymi, często przypadkowy.

Sprawą odrębną jest polityka i stosunek polityków do problemu ubóstwa. Rzadko spotyka się polityków wrażliwych na problem ubóstwa, próbujących pomóc biednym w rozwiązaniu ich problemów. Na ogół bieda (w tym bieda dzieci czy ludzi z dawnych PGR-ów) pojawia się na scenie publicznej w czasie kampanii wyborczych jako oręż w walce o głosy wyborców. Po wyborach znika, pojawiają się natomiast takie działania, jak pamiętna akcja dwóch parlamentarzystów, którzy w lutym 2004 roku postanowili zasmakować biedy w życiu codziennym i przeżyć miesiąc za 500 złotych, przeznaczonych wyłącznie na potrzeby bieżące, bez opłat za mieszkanie czy energię. Wykazując kompletną ignorancję, wzbudzili oburzenie ludzi, dysponujących znacznie mniejszymi środkami.

Świadectwem niewiedzy lub bagatelizowania problemu ubóstwa przez polityków jest operowanie w ich decyzjach stereotypem „przeciętnej” rodziny, pozbawionej kłopotów finansowych. Z myślą o takiej rodzinie proponuje się wprowadzenie mundurków szkolnych czy blokuje obniżanie wieku szkolnego w imię przedłużenia „beztroskiego dzieciństwa w rodzinie”. Zapomina się o tych rodzinach, których nie stać na żadne szkolne wydatki, w których zagrożone są najbardziej podstawowe potrzeby dzieci i w których nie ma czegoś takiego, jak „beztroskie dzieciństwo”.

Jako społeczeństwo jesteśmy wrażliwi na problemy dzieci, chcemy im pomagać. Jak pomaga się dzieciom z ubogich rodzin? Jest to przede wszystkim pomoc doraźna, bardzo ważna, bo zaspokajająca podstawowe potrzeby (dożywianie w szkole, zbiórki odzieży czy pieniędzy, zasiłki nazywane „stypendiami socjalnymi”). W daleko mniejszym stopniu pomoc nastawiona jest perspektywicznie – na wspomaganie procesu uczenia, rozbudzanie zainteresowań i aspiracji edukacyjnych. Co więcej, brak tu przygotowania, wiedzy

czy wyobraźni; pomoc udzielana bywa w sposób stygmatyzujący, upokarzający i zawstydzający. Czy w takiej sytuacji można mówić o solidarności społecznej?

Badania ubóstwa i wykluczenia społecznego, a także praktyczne doświadczenia organizacji pozarządowych pokazują, że aby pomoc biednym odniosła jakikolwiek trwalszy, nie tylko doraźny skutek, muszą oni być traktowani w sposób partnerski, muszą w tym uczestniczyć, a nie tylko odbierać pomoc udzielaną im z pozycji wyższości. By mówić o prawdziwej solidarności z biednymi, trzeba nie tylko dostrzec ich problemy, ale i współpracować z nimi w ich rozwiązaniu.



Jakie wartości będą cenić  
Polacy w roku 2020?



*dr Tadeusz Bartoś\**

## Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020?

### **Wprowadzenie do wystąpienia**

Pytanie tytułowe implikuje zrazu inne pytanie: czy nie wybiegamy za daleko w przyszłość, gdy myślimy o 2020 roku? A jednak – to tylko trzy-naście lat. Jedno pokolenie odejdzie, jedno włączy się w dorosłe życie. Co będą sobie cenić najbardziej? Czy będzie to bogacenie się zgodnie z duchem kapitalizmu i owego konsumizmu, o którym powiada się, że redukuje człowieka do posiadania: jeszcze więcej i więcej zdobyć i mieć. A może podziela wartości swoich rodziców: rodzina najpierw; co do kapitalizmu, przedsiębiorczości, konsumpcji, inwestycji owszem, ale ze względu na rodzinę. Pomnażanie majątku dla dzieci, wnuków: domy, samochody, dacje, wakacje, łódzie, kajaki, samoloty.

Nie bardzo wierzę w powszechność konsumpcji samej dla siebie. Obecna jest ona właśnie w kontekście innych, sterujących naszym życiem, fundamentalnych wartości, które stanowią o związkach międzyludzkich: przyjaźni lub jej słabszego odpowiednika – posiadania własnej grupy odniesienia. W tych okolicznościach niezmiennie rodzic się będzie w poszczególnych grupach społecznych chęć pomocy drugiemu w biedzie. Aktualny pozostanie

---

\* Filozof i teolog.

więc zapewne tradycyjny instrument weryfikacji autentyczności przyjaźni, jakim jest zasada, że „przyjaciół poznaje się w biedzie”. Jesteśmy istotami społecznymi i ten fundamentalny instynkt będzie hierarchizował nasze preferencje w wyborach.

Harmonia życia społecznego każdej cywilizacji domaga się treningu w określonych wartościach. Struktura naszej cywilizacji koduje system wartości w zwyczajach i prawie państw. Wychowane w niej nowe pokolenia Polaków będą bardziej lub mniej cenić sobie te wartości. Jeśli więc wymienione pozostaną struktury społeczne, jakie dziś znamy (a są one warunkiem koniecznym przetrwania), kulturowy proces edukacji (socjalizacji) formować będzie w Polakach stosowne zestawy wartości. Związane są one także z życiem publicznym, z etyką społeczną i gospodarczą.

Wiarygodność, posiadanie twarzy, dotrzymywanie umów, roztropność w działaniach, odwaga w podejmowanych decyzjach, troska o słabszych – ten kanon nie może ulec zmianie. Edukacyjny trening związany z respektowaniem praw człowieka szybciej lub wolniej prowadzić będzie do utrwalenia się masowego przekonania o potrzebie tolerancji, szacunku dla ludzkiej odmienności, czy to związanej z różnicą rasy, pochodzenia, czy orientacji seksualnej. Skoro skuteczne regulacje wkraczają już dziś na tereny dziewicze, takie jak ochrona własności intelektualnej, przestrzeganie prawa może raczej wzrosnąć aniżeli maleć.

Potrzeby życia społecznego, zaangażowania się w coś więcej niż w kulturę konsumpcji, wydają się nieusuwalne. Stąd niewątpliwie rozwijać się będą nowe formy uczestnictwa w życiu społecznym, wyrażane w dobroczynności, ekologii, osobistym doskonaleniu duchowym czy intelektualnym.

Nie widać też, by do granic doszła inwencyjność technologiczna naszej cywilizacji. Oznacza to także udział nowych pokoleń Polaków w tych przedsięwzięciach. To istotna cecha naszej cywilizacji, w której będziemy coraz pełniej uczestniczyć: ekspansja w dziedzinie techniki.

Możliwe zmiany w hierarchii wartości, jeśli nastąpią, będą raczej dokonywać się w zróżnicowaniu priorytetów. Jeśli wzrastać będzie poziom wykształcenia, wartością coraz bardziej cenioną będzie profesjonalizm. Jeśli płynność struktury społecznej (opisywana między innymi przez Zygmunta Baumana) rozwijać się będzie także w naszym kraju, wziętymi wartościami będą zdolność do adaptacji, do „nie zakorzeniania się”, mobilności, zmiany miejsca i rodzaju pracy.

Dobrobyt zmienia styl życia, mentalność, obyczajowość. Pewien wyższy poziom dobrobytu prowadzić może do istotnych przewartościowań kulturowych. Tradycyjne instytucje, takie jak Kościół katolicki, w zależności od zdolności adaptacyjnych, mogą stracić na masowości. Indywidualizacja życia sprawia, iż postępowanie związane z osobistym wyborem, wolnością dysponowania sobą, własnym czasem stać się może wartością centralną.

Pisząc o możliwych procesach rozwoju, pamiętać musimy, że możliwość nie oznacza konieczności. A jednak to co dziś widzimy w Europie, daje podstawę do takich optymistycznych przewidywań. Wiele nauczyli się Europejczycy (miejmy nadzieję, że na długo) z tragicznych historii poprzednich wieków.

Przyszłość jest dla nas tajemnicą. Teologowie zwracają uwagę, iż w tradycji biblijnej znajomość przyszłości była wyłącznym atrybutem Boga. Mówiąc więc o przyszłości, w pewien sposób dotykamy transcendencji. A jednak to co dziś widzimy, czego doświadczamy jest znakiem, zapowiedzią przyszłości. Warto więc uczyć się już dziś odczytywać owe znaki czasu.

*prof. Barbara Fatyga\**

## Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020?

### Tezy wystąpienia

1. Pierwsze założenie dotyczy **rozdzielenia** pomiędzy wartościami trwałymi i sytuacyjnymi. Te pierwsze nie ulegają szczególnym zmianom i odpowiadają z grubsza tak zwanym podstawowym potrzebom ludzkim. Drugie zaś wynikają ze zmieniających się uwarunkowań. Niemniej jednak jedne i drugie tworzyć będą w przyszłości (tak jak robią to obecnie) dynamiczne, dosyć nietrwałe układy i konfiguracje.
2. Najprostsza i najuczciwsza odpowiedź na pytanie zadane w tytule brzmi wobec tego: „nie wiem”. Nie lubię zajmować się prognozami i nie uważam, aby w dzisiejszej rzeczywistości było to zajęcie sensowne. Istnieje bowiem **zbyt wiele nieprzewidywalnych okoliczności, które wpływać mogą na przyszłe aksjologiczne wybory Polaków**. Okoliczności te dotyczą przede wszystkim kierunku przemian zachodzących w naszym kraju, ale też zwrotów ponadnarodowych, nie tylko politycznych, społecznych i ekonomicznych, ale i technologicznych.
3. Biorąc pod uwagę dotychczasowe deklaracje młodych ludzi, których w ostatnich latach badałam, a którzy w roku 2020 będą już dorośli, oraz

---

\* Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Uniwersytet Warszawski.

wieloletnie wyniki badań osób dorosłych, można próbować opisywać pewne trendy. **Jednakże szczegółowe konfiguracje wartości – podkreślłam to jeszcze raz – nie są możliwe do przewidzenia.**

4. W sferze wartości odpowiadających potrzebom podstawowym na znaczeniu zyskiwać będą prawdopodobnie te, które wiążą się z **bezpieczeństwem i przewidywalnością własnego losu**. Zauważalny będzie zatem przypuszczalnie wzrost **wartości pracy**. Ze względu na konieczność nadrobienia zapóźnień cywilizacyjnych sądzę, że wysoko lokować się będą wartości związane z **materialnym zabezpieczeniem warunków życia orazte dotyczące modernizacji i postępu cywilizacyjnego**. Jak pokazują badania, są one dziś dla młodych ludzi szczególnie istotne.
5. W sferze **wartości społecznych** panuje obecnie w moim przekonaniu największy zamęt. Tak zwane **wartości wspólnotowe** (w tym rodzinne), niezależnie od umocowania w tradycyjnych instytucjach społecznych, podlegają daleko idącym zmianom (przez niektórych nazywanym **destrukcją**). Aby jednak wartości społeczne mogły odgrywać pozytywną rolę w życiu zbiorowości, muszą się niejako na nowo ustabilizować. My zaś musimy się starać uczyć ich nowych treści. Osobiście uważam, iż **kluczowymi problemami przyszłości** są zagadnienia związane z **komunikacją międzypokoleniową i trendami demograficznymi** (na przykład starzenie się społeczeństwa czy wzrost ruchliwości migracyjnej). Pokazują one konieczność redefinicji niektórych podstawowych pojęć, takich jak **szacunek społeczny, wolność, demokracja, ojczyzna czy patriotyzm**.
6. Można mieć nadzieję, że wraz z wyczerpywaniem się banału współczesnej kultury popularnej, wzrośnie znaczenie wartości **samorealizacyjnych, ekologicznych i duchowych**, czyli tych związanych z **jakością życia**. Jednakże uprzednio musiałoby się dokonać nowe określenie niektórych pojęć-wartości, takich jak **indywidualizm, wybór czy prestiż społeczny** związany tradycyjnie z **hierarchią pozycji, dochodów czy zawodów**.

*Maria Rogaczewska\**

## Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020? Skrót wystąpienia

### Wprowadzenie

Aby przewidywać przyszłość, trzeba być świadomym, iż nie tylko sama rzeczywistość się zmienia, ale ewoluują także pojęcia, za pomocą których ją opisujemy. Nie inaczej jest z pojęciem „wartości”. Za 20 lat dla nowej generacji pojęcie to znaczyć będzie coś innego niż dla nas i naszych rodziców. Śledząc dotychczasową ewolucję sposobu pojmowania wartości w świecie zachodnim (zwłaszcza w ostatnim wieku), dojść można do wniosku, że w przyszłości termin ten używany będzie raczej do opisywania rzeczywistości subiektywnej niż obiektywnej. Wartości – rozumiane niegdyś w sposób obiektywny i transcendentny, jako ponadjednostkowy i zobowiązujący dla wszystkich horyzont (na wzór idei platońskich) – obecnie coraz częściej pojmowane są w języku codziennym jako subiektywne opcje życiowe. Innymi słowy, jako wyselekcjonowane swobodnie przez jednostkę cele, które nadają jej życiu unikalną jakość; jako osobiste wybory i składniki unikalnej tożsamości.

Konsekwencją owej postępującej subiektywizacji nie musi być wcale relatywizacja wartości, czy też osłabienie ich mocy. Pojęcia, jak na przykład: sprawiedliwość, równość, demokracja, miłość bliźniego czy solidarność pełnią w społeczeństwie takie funkcje, jakie pełniły zawsze. W kontekście codziennego, praktycznego życia wartości nadal mają podwójną moc. Po pierwsze, wzbudzają chęci i motywują do czynów określonego rodzaju (na

---

\* Doktorantka, Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski.



przykład do praktykowania miłości bliźniego w pracy charytatywnej). Po drugie, kształtują całościową, określoną formę życia jednostki i grupy, czyli etos (na przykład etos działacza organizacji pozarządowej). Różnica polega na tym, że życie zgodne z określonymi wartościami przestało być czymś oczywistym, a stało się kwestią wyboru. Doszła też konieczność ciągłego potwierdzania owego wyboru wobec siebie i reszty świata.

Życiowa konieczność *jednostkowego wyboru wartości* i późniejszej *walki o jego uznanie* przez innych wynika z kilku czynników. W niniejszym tekście omówię tylko dwa najważniejsze z nich: narastająca pluralizacja wartości oraz zmiana mechanizmów przekazywania ich młodym pokoleniom.

### 1. Pluralizacja wartości

Żyjemy i będziemy żyć w społeczeństwie pluralizującym się, w którym różne formy życia, oparte na odrębnych etosach, nie istnieją w izolacji, ale przenikają się. Wystarczy przyjrzeć się zmianom zachodzącym w pejzażu dowolnej zachodniej metropolii, by zobaczyć, jak gęstnieje i komplikuje się „przestrzeń aksjologiczna”. Bywa tak, że w jednej i tej samej dzielnicy jest meczet, świątynia katolicka, gmina zielonoświątkowców i wielkie centrum rozrywki. Spotkania owych różnych światów wartości w całej Europie prowadzą z jednej strony do narastania lęku, czasem paniki, konfliktów, eskalacji grupowych emocji, z drugiej zaś do wspaniałych aktów dialogu i wymiany poglądów. Tak naprawdę jednak najciekawszym efektem tych spotkań jest rosnąca *hybrydyczność* – czyli pojawianie się (tak charakterystycznych dla naszych czasów) tożsamości podwójnych czy potrójnych: niemiecki muzułmanin, szwedzki katolik, polski protestant. Tego rodzaju mieszane tożsamości – związane z rosnącą mobilnością jednostek i całych grup – będą coraz liczniejsze także w Polsce. W ślad za tym coraz ważniejsza w wyborze realizowanych w życiu wartości stanie się rola samej jednostki. Zmniejszy się natomiast oddziaływanie rodziny, środowiska czy zewnętrznego autorytetu (religijnego lub społecznego). Płynię z tego także wniossek dla rządzących – ogromnie ważne jest, aby jednostki takie dobrze przygotować i dać im zawnazu odpowiednie kompetencje. Młodych ludzi zaś edukować trzeba tak, aby nauczyć ich nieobawiania się świadomego i odpowiedzialnego wyboru wartości oraz umiejętności życia z tymi, którzy wybrali inaczej. To ogromne wyzwanie dla struktury edukacji oraz całego systemu *welfare*. W krajach zachodnich kompetencje związane z „wyborem dobrego życia” stają się coraz częściej ogniwem rozszerzonego pojęcia *welfare*.

Oznacza to, że jednostka – obywatel *welfare state* – ma prawo oczekiwać od państwa nie tylko opieki, bezpieczeństwa na wypadek utraty pracy lub środków do życia czy wysokiej jakości usług publicznych, ale także wyposażenia jej w kompetencje niezbędne do podejmowania trafnych wyborów. Stąd rosnące zapotrzebowanie na edukację konsumencką, seksualną, edukację w dziedzinie relacji międzyludzkich i w sferze duchowości. Wszak wybór złej, „toksycznej” religii potrafi unieszczęśliwić i pogorszyć jakość życia jednostki bardziej niż wybór niekorzystnej diety.

W Polsce, ze względu na zupełnie inną historię (brak pojęcia *welfare* i związanej z tym tradycji myślenia) i kontekst, nie należy prędko spodziewać się takiego poziomu refleksji od rządzących oraz instytucji odpowiedzialnych za system edukacji. Jednakże w kolejnych dekadach można się u nas spodziewać narastania zjawiska pluralizacji „pejzażu aksjologicznego” oraz pojawienia się mieszanych tożsamości (na przykład w grupie osób wracających z okresowych migracji oraz u jednostek, dla których Polska jest krajem docelowym). Tymczasem polska szkoła nie kształci umiejętności wybierania czy odpowiedzialności za swoje życie. Podtrzymuje raczej (silniejsze u nas niż w innych krajach) tendencje do autorytaryzmu i pryncypialności w podejściu do wartości. Należy do tego dodać głęboki deficyt kompetencji, jaki charakteryzuje nasze społeczeństwo – kompetencji związanych z „odpowiedzialnym wybieraniem” oraz tolerancją dla inności. Wszystkie te zjawiska prowadzić mogą do szeregu patologii w zakresie zdrowia publicznego. Mam tu na myśli różne problemy natury psychologicznej i moralnej, które zwiększą zapotrzebowanie na poradnictwo, terapię oraz wsparcie o charakterze duchowym i religijnym. Zresztą zapotrzebowanie to wyraźnie wzrasta już teraz. Coraz więcej osób doświadcza dotkliwego konfliktu wartości – na przykład kobiety stojące przed dylematem: realizacja etosu Matki Polki czy (równie duchowy!) ideał autonomii i samorealizacji; młodzi katolicy mający do wyboru: wierność ideom religijnym czy sukces życiowy; emigranci zastanawiający się nad opcjami: przywiązanie do ojczyzny i rodziny czy bezpieczeństwo ekonomiczne i jakość życia. Obraz postaw aksjologicznych polskiego społeczeństwa w najbliższych dekadach jawi się w sposób coraz bardziej złożony. Nie da się go zatem sprowadzić do jednej tezy o narastaniu jakichś „generalnych trendów” – o wyznawaniu przez Polaków wartości (post)materialistycznych, neo-konserwatywnych czy neo-tradycyjnych albo przeciwnie: „wartości europejskich”. Co do tych ostatnich nie istnieje zresztą precyzyjna definicja (pokazali to obywatele Unii Europejskiej, odrzucając

w referendum Traktat Konstytucyjny). Zamiast poszukiwać owych „wielkich tendencji” (choć każdy socjolog odczuwa pokusę tego rodzaju), powinniśmy raczej zwrócić uwagę na szereg „otwartych procesów” w skali mezo- i mikrospołecznej, trudniej dostrzegalnych na pierwszych rzut oka. Procesy te związane są z zanikiem tradycyjnych etyk zawodowych oraz pojawieniem się nowych wartości związanych z elastycznym rynkiem pracy i nowymi technologiami; ze zmianą w „kontrakcie płci”, czyli w relacjach między kobietami i mężczyznami; wreszcie ze zmianą w podejściu do wiary religijnej – odchodzi stopniowo pokolenie osób religijnych „z przypisania”, a coraz więcej jest takich osób „z wyboru”. Trzy powyżej wymienione, dynamiczne obszary (czy raczej procesy) stanowią klucz do odpowiedzi na pytanie, jak będzie wyglądał świat wartości Polaków za 20 lat. Niezależnie od tego, w jakim kierunku potoczą się zmiany w obrębie stosunków pracy, relacji między płciami oraz religii, nastąpi w polskim społeczeństwie pluralizacja wartości społecznych oraz pojawią się wynikające z niej problemy, z którymi już teraz borykają się kraje Europy Zachodniej.

Obszarem kluczowym dla dominujących w najbliższych dekadach w polskim społeczeństwie profili wartości, wbrew temu, co każą nam myśleć media, nie jest ani polityka, ani stosunek do przeszłości. Na system wartości społecznych większy wpływ mieć będą wyjazdy młodych Polaków za granicę oraz przemiany w skali mikro (jak zmiana relacji wewnątrz rodzin) niż obecne debaty o zmianach w polskiej konstytucji i inne doraźne działania polityków. To pozwala nam podchodzić do obecnych procesów politycznych z należyтым dystansem i właściwie oceniać ich wpływ na system wartości społeczeństwa. Jediną sferą, na jaką polscy politycy mogliby mieć wpływ – i faktycznie mają, choć niestety bardzo negatywny – jest profil wartości obywatelskich, takich jak zaufanie społeczne, zaangażowanie obywatelskie, troska o dobro wspólne, prodemokratyczność czy sztuka debaty. Są to wartości nadal za słabo rozwinięte, wymagające szczególnej, starannej i świadomej pielęgnacji. Ich wzrost wiąże się z „długim trwaniem” – aby je realizować, potrzeba wielu kompetencji i sporej liczby pozytywnych obywatelskich doświadczeń. Ta sfera istotnie mogłaby się zmienić, gdyby na poziomie politycznym podjęto poważne zobowiązania na rzecz umocnienia ducha obywatelskiego Polaków, wzmocnienia samorządności czy odrodzenia tradycji kooperatywności. Jednakże pielęgnacja wartości społeczeństwa obywatelskiego (ludzi do siebie nawzajem oraz do instytucji) nigdy nie była priorytetem dla polskich polityków, mimo że jest jedną z niewielu sfer

(w odróżnieniu od sfery wartości moralnych czy związanych z rolami płciowymi!), na jaką mogliby mieć realny wpływ i co do której istnieje wiele dobrych, sprawdzonych wzorów działania (choćby program *New Labour* Tony'ego Blaira w Wielkiej Brytanii).

## 2. Przerwanie łańcucha przekazu wartości

Kolejnym czynnikiem, który w najbliższej przyszłości będzie zwiększał rolę jednostkowego wyboru (a zatem prowadził do narastającej subiektywizacji wartości) jest zjawisko przerwania ciągłości przekazu postaw aksjologicznych. W większości grup społecznych w Polsce przestał działać, funkcjonujący jeszcze w pokoleniu naszych babć i dziadków, społeczny mechanizm *sojalizacji do określonych etosów*, gęsto utkanych z wartości: narodowych, religijnych, humanitarnych czy zawodowych. Krótko mówiąc, urodzenie w patriotycznej rodzinie nie oznacza już, że będzie się patriotą, a urodzenie w rodzinie lekarskiej nie implikuje – nawet po ukończeniu studiów medycznych – przyjęcia przysięgi Hipokratesa.

Porażka socjalizacyjna oznacza, że religia, rodzina i szkoła tracą moc skutecznego i trwałego dyscyplinowania ludzkich zachowań. Owa porażka, zwłaszcza w stosunku do młodego pokolenia, jest czymś nieuchronnym w świecie, w którym młodzi ludzie tworzą własną, równoległą do sposobu zachowania dorosłych, kulturę rówieśniczą. Jest ona oparta na mediach i konsumpcji, skoncentrowana nie na dorastaniu do przyszłych norm i ról, ale na intensywności wrażeń i doświadczeń, które umożliwia nowa technologia, przekraczająca przestrzeń i czas. Porażka ta widoczna jest także w polskim społeczeństwie i raczej nie da się z tym zjawiskiem walczyć. Można natomiast nauczyć się monitorować i badać jego konsekwencje oraz wykorzystywać te z nich, które są pozytywne. Dobrym efektem jednostkowego wyboru wartości jest często późniejsze zaangażowanie. Jednostka, która nie odziedziczyła określonego etosu „naturalnie”, tylko go wybrała, będzie miała tendencję do ciągłego potwierdzania swego wyboru (przed innymi i przed sobą samą) na drodze większego zaangażowania. Dlatego na przykład grupy młodzieżowe związane z etosem katolickim (nieściśle, popularnie nazywane „pokoleniem JP II”) składają się bardzo często z osób nawróconych lub tych, dla których wybór życia według idei katolickich wcale nie był oczywisty. Subiektywny wybór wartości prowadzi często do wykształcenia etosu bardziej odpowiedzialnego, mniej konformistycznego, a nade wszystko – bardziej krytycznego. Prorocy i reformatorzy społeczni częściej wywodzą

się będą bardziej spośród konwertytów niż osób religijnych z mocy „przyzwyczajenia i tradycji”. Takich grup i jednostek będzie zapewne coraz więcej także w Polsce, co uznać można za dobrą wróżbę, jeśli wierzyć diagnozom opracowanym przez badaczy wartości, skupionych w ogólnościowym projekcie badawczym *World Value Survey*, prowadzonym pod wodzą prof. Ronalda Ingleharta.

Zgodnie z wynikami *WVS* Polska jawiła się u progu XXI wieku jako anomalia (obok takich krajów, jak Nigeria czy Rumunia). Dlaczego? W większości badanych w *WVS* krajów istniała wysoka korelacja między poziomem praktyk religijnych a poziomem uznawania wartości religijnych w danym społeczeństwie. Innymi słowy, im bardziej praktykujące było dane społeczeństwo, tym wyżej sytuowały się tam wartości ściśle religijne, takie jak zasada współczucia, miłości czy solidarności. Tymczasem w Polsce wysokiemu poziomowi praktyk towarzyszył dość niski poziom uznawania wartości ściśle religijnych za ważne (dominowały wartości tradycyjne, przede wszystkim rodzina). Wyprowadzono z tego wnioski, że w Polsce praktyki i wartości religijne są czymś rozłącznym. Praktyki nie są motywowane wartościami, lecz są rutyną, zwyczajem, rytualnym kodem regulującym życie rodzinne, zbiorowe i publiczne. Wartości natomiast nie mają konsekwencji w postaci konkretnej praktyki – to znaczy pozostają na poziomie deklaracyjnym, abstrakcyjnym. Tezę tę potwierdza wiele innych porównawczych badań, każących nieustannie stawiać to samo, nurtujące każdego socjologa religii pytanie: czemu tak religijne społeczeństwo, jak polskie, ma zarazem tak niskie wyniki w indeksach zaangażowania, filantropii, zaufania czy wreszcie – uczciwości obywatelskiej<sup>1</sup>.

### Zakończenie

Podsumowując, chciałabym postawić tezę, że subiektywizacja wartości, czyli zmiana społeczna wywołana przez ich pluralizację i ekonomię *jednostkowego wyboru*, w połączeniu z postępującym *zanikiem mocy dyscyplinującej*, jaki miał dotąd w Polsce autorytet tradycji narodowej, religijnej oraz rodzinnej – przyniesie w najbliższej przyszłości wiele sprzecznych rezultatów. Z jednej strony, konflikty wartości – zarówno wewnątrzjednostkowe konflikty sumienia, jak i publiczne „walki o rząd dusz” – będą się nasilać. Będą

---

<sup>1</sup> Por. Norris, Pippa and Inglehart, Ronald, 2005, *Sacred and Secular. Religion and Politics Worldwide*, Cambridge: Cambridge University Press.

też wymagać odpowiednich rozwiązań (doradztwo, terapia – z jednej strony, monitoring polityków przez media i obywateli – z drugiej). Zarazem nastąpią procesy oddolnej mobilizacji wokół nowych „tożsamości z wyboru”: religijnych, kulturowych, obywatelskich, które będą cechować się większym duchem zaangażowania oraz zdolnościami do refleksji i krytyki społecznej. Obawiam się jednak, że z powodu deficytu kompetencji, związanych z autonomią, odpowiedzialnym wyborem, tolerancją, oraz braku rozwiązań wspierających rozwój społeczeństwa obywatelskiego (naturalnego obszaru wyrażania interesów i ich negocjowania) obszar konfliktów wartości będzie się w polskim społeczeństwie rozszerzał. Natomiast obszar innowacyjnych, krytycznych praktyk – czyli nowych etosów – będzie raczej marginalny i ciągle zagrożony wielką pokusą przeżywania etosu, na przykład chrześcijańskiego – tylko w sferze prywatnej, tylko dla siebie, rodziny i najbliższych, jako jeszcze jeden z wielu stylów życia. Z moich badań wynika, że tę właśnie opcję preferuje większość chrześcijańskich grup etosowych. Dlatego też można prognozować, że w sferze publicznej czeka nas coraz większy aksjologiczny chaos (tym większy, im większa będzie determinacja autorów kolejnych odgórných „rewolucji moralnych”), a porządek w świecie wartości będzie można znaleźć jedynie w enklawach życia prywatnego, coraz bardziej izolujących się od świata publicznego.

Jedynym obszarem, gdzie ów spójny porządek wartości będzie wkraczał do sfery publicznej, będzie obszar „radikalnej miłości bliźniego”, czyli miejsce pomocy charytatywnej dla osób i grup najwyższego ryzyka, które „nie istnieją” w systemie publicznego wsparcia. Ruchy na rzecz pomocy bezdomnym, uzależnionym, niepełnosprawnym czy ruch hospicyjny – już teraz wyróżniają się zarówno silnym etosem, zaangażowaniem, determinacją, jak i zdolnościami uprawiania krytyki społecznej.

Wbrew głosicielom tez sekularyzacyjnych, nie należy też zapominać, że w większości krajów świata czy Europy (w Polsce także) najczęściej są to ruchy i organizacje silnie zakorzenione w wartościach religijnych. Poprzez swoje istnienie stanowią jedno z najsilniejszych świadectw na rzecz tego, że wartości religijne w nowoczesności mają moc odradzania się w wielu obszarach i mobilizowania ludzkiej energii w celach jak najbardziej humanitarnych, nie tylko destrukcyjnych<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> Wersja robocza – proszę nie cytować!

# Wizja rozwoju polskiej gospodarki w kontekście globalizacji





*Stefan Dunin-Wąsowicz\**

# Wizja rozwoju polskiej gospodarki w kontekście globalizacji

## Wprowadzenie do wystąpienia

Obserwując gospodarkę światową na początku XXI wieku, dostrzec można kilka globalnych trendów cywilizacyjnych, które wpłyną znacząco na strukturę i organizację gospodarki światowej oraz na bezpieczeństwo i dobrobyt społeczeństw. Wymieńmy ciągle odsuwany, ale zbliżający się kryzys energetyczny i surowcowy, związany z obecnymi metodami pozyskiwania materiałów i wytwarzania energii. Łańcuchy żywnościowe (a zwłaszcza ich bezpieczeństwo) poddawane są coraz to nowym zagrożeniom. Wreszcie procesy demograficzne (a przede wszystkim starzenie się społeczeństw krajów rozwiniętych) powodują trwałe zmiany w budowie zasobów ludzkich, ale także strukturach i postawach konsumpcyjnych. Równocześnie żywiłowy rozwój telekomunikacji i przepływu informacji powoduje rozbitcie dotychczasowo geograficznie skoncentrowanych ośrodków wytwarzania, a kapitał finansowy przenosi się z regionu do regionu na niespotykaną skalę. Równocześnie powstają też podstawy do nowej rewolucji technologicznej, opartej o biologię molekularną i nanotechnologię.

---

\* Menadżer ds. Rozwoju, BPI Polska Sp. z o.o.

Polska gospodarka i tworzące ją przedsiębiorstwa coraz głębiej włączana jest w sieć powiązań globalnych. Pod wieloma aspektami poddawana jest ciągłej presji konkurencyjnej, w zależności od typu działalności. Próbując pozyskać wyższe części łańcuchów wartości (jak B+R czy marketing), napotyka silny opór Europy Zachodniej, Japonii czy USA. W pozyskiwaniu bądź po prostu utrzymaniu działalności wytwórczej i usługowej jest w konkurencji z Chinami, Indiami i krajami Europy Wschodniej. I wreszcie w lokalizacji usług pośrednictwa handlowego i finansowego konkuruje z innymi krajami Europy Centralnej, choć w średnim okresie zmierzy się też z państwami Europy Południowej i Bliskiego Wschodu.

Jak wyglądać będzie polska gospodarka w połowie XXI wieku? Jakie miejsce w łańcuchach produkcji i usług zajmą przedsiębiorstwa ulokowane w Polsce i jakie sektory będą dominujące? Jakiej gospodarki chcemy? Jaka wreszcie jest możliwa, biorąc pod uwagę uwarunkowania geograficzne, zasoby kapitału finansowego, przemysłowego, ludzkiego i konkurencję międzyregionalną? To pytania, które stawiamy sobie na tej sesji i na które szukamy odpowiedzi.

*dr Krzysztof Rybiński\**

## Wizja „Polska 2020” – główne tezy

W XXI wieku żyjemy w globalnej gospodarce. Mamy globalny rynek finansowy, globalny rynek produktów oraz globalny rynek wielu usług<sup>1</sup>. Znane są przykłady *call centers* w Indiach, Irlandii czy na Filipinach obsługujące klientów na całym świecie czy fakt, iż opisy wielu zdjęć rentgenowskich wykonanych w Stanach Zjednoczonych zlecane są specjalistom w Indiach czy Australii. Polska staje się ważnym centrum usług logistycznych w Europie. *Outsourcing, offshoring czy globalny sourcing* są w XXI wieku standardowymi procesami biznesowymi w ponadnarodowych korporacjach<sup>2</sup>. Mamy także globalny rynek pracy, czego najlepszym dowodem jest aktywność zawodowa setek tysięcy Polaków w rozwiniętych krajach Unii Europejskiej, na przykład w Wielkiej Brytanii, Irlandii czy Niemczech. Innym przykładem funkcjonowania globalnego rynku pracy są decyzje ponadnarodowych koncernów o lokowaniu działalności tam, gdzie są odpowiednio wykwalifikowani i konkurencyjni cenowo pracownicy. W końcu

---

\* Wiceprezes Narodowego Banku Polskiego.

<sup>1</sup> Przedstawione tezy poprzedzają wystąpienie podczas sesji tematycznej: „Wizja rozwoju polskiej gospodarki w kontekście globalizacji”. Prezentują one prywatne poglądy autora i nie wyrażają stanowiska żadnej z instytucji, z którymi autor jest związany zawodowo.

<sup>2</sup> Te zagadnienia są omówione w mojej książce, której wersja robocza jest dostępna pod adresem [www.rybinski.eu](http://www.rybinski.eu)

możemy też mówić o globalnym rynku wiedzy. Wizja rozwoju kraju powinna zatem uwzględniać szanse i zagrożenia wynikające z istnienia wyżej wymienionych globalnych rynków.

W XXI wieku zmiany i postęp następują bardzo szybko. Jeszcze kilkanaście lat temu nie wyobrażaliśmy sobie, jak powszechny będzie Internet i w jak dużym stopniu jego wykorzystanie wpłynie na wzrost efektywności funkcjonowania firm i nas samych. Wówczas nie mieliśmy także pojęcia, jakie zmiany w naszym życiu wywoła telefonnia komórkowa, bo jej po prostu nie było. Gdyby nagle przestał działać Internet i telefony komórkowe, miałyby to prawdopodobnie katastrofalne skutki dla globalnego wzrostu gospodarczego. Oczekuję, że tempo zmian i tworzenia innowacji w najbliższych latach się zwiększy<sup>3</sup>. Dlatego tworząc wizję rozwoju Polski, nie wolno kierować się dniem dzisiejszym, lecz próbować przewidywać przyszłość, stawiać pytania, czy decyzje oparte na dzisiejszej wiedzy nie okażą się błędne za kilka czy kilkanaście lat. Na przykład w czasach PRL wybudowano wiele kopalń i hut, gdyż ówczesni decydenci mieli wizję potęgi kraju opartej na węglu i stali. Z perspektywy czasu z pewnością wielu z nas żałuje, iż zamiast owych wielkich zakładów pracy nie wybudowano wówczas sieci autostrad i dróg szybkiego ruchu. O ile szybciej w przeciągu ostatnich 20 lat mogłaby rozwijać się gospodarka. Dziesiątki miliardów złotych przeznaczone na pokrycie strat górnictwa węgla kamiennego mogłyby zostać zainwestowane w rozwój tych aktywów, które będą kluczowe dla osiągnięcia przez Polskę sukcesu w XXI wieku. To samo ryzyko dotyczy dzisiejszych decyzji. Jesteśmy zgodni w sprawie budowy sieci autostrad, na co wydamy ze środków unijnych prawie 10 miliardów euro w latach 2007–2015. Ciekaw jestem, jak te decyzje oceniać będą Polacy w 2020 czy 2040 roku, czyli nasze dzieci i wnuki.

Musimy umieć wyobrazić sobie Polskę 2020 roku, tę widzianą oczami naszych dzieci i wnuków. Co dzisiaj zdecyduje o tym, że kolejne i kolejne pokolenie będzie żyło w kraju sukcesu, w kraju, którego mieszkańcy będą szczęśliwi, zadowoleni ze swojej pracy, z poziomu dochodów i obsługi zapewnianej przez sektor publiczny?

Ja mam taką wizję i jestem przekonany o istnieniu jednego czynnika, który zdecyduje o sukcesie lub porażce Polski w globalnej gospodarce XXI wieku.

---

<sup>3</sup> Zob. na przykład raporty <http://www.technologyreview.com/special/emerging/> oraz [http://www.rand.org/pubs/technical\\_reports/2006/RAND\\_TR303.pdf](http://www.rand.org/pubs/technical_reports/2006/RAND_TR303.pdf)

*dr Mariusz Orłowski\**

## Szansa Polski na odzyskanie gospodarczej podmiotowości w wyniku nadchodzącego konfliktu między Zachodem a wschodzącymi potęgami Azji

Na początku XX wieku Polska odzyskała niepodległość dzięki niewiarygodnemu splotowi wydarzeń: trzy mocarstwa rozbiorowe zostały jednocześnie pobite w wielkim konflikcie I Wojny Światowej<sup>1</sup>. Sukces ten nie przypadłby jednak Polsce w udziale bez zdecydowanej inicjatywy ówczesnych przywódców – z Piłsudskim na czele – potrafiących wykorzystać niepowtarzalną szansę, którą niosła ze sobą „historyczna godzina”.

Pod koniec XX wieku Polska znów stała się – na ile jest to możliwe w obecnych układach – państwem politycznie suwerennym, jednak w sferze finansów i gospodarki popadła w quasi-kolonialną zależność od Zachodu. Zależność ta wiernie odzwierciedla nasze zacofanie i słabość względem świata zachodniego. Co prawda całkowita niezależność gospodarcza jest w dzisiejszych czasach nieosiągalna, nawet dla hiperpotęgi, jaką są Stany

---

\* Dyrektor ds. Badań i Rozwoju, Freescale Francja.

<sup>1</sup> Tekst poprzedzający wystąpienie podczas sesji tematycznej: „Wizja rozwoju polskiej gospodarki w kontekście globalizacji”.

Zjednoczone. Nasuwa się jednak pytanie: czy Polska może być traktowana podmiotowo w pewnych kluczowych gałęziach gospodarki światowej? Jako afirmujący przykład posłużyć tu mogą inne, znacznie mniejsze niż Polska państwa europejskie, jak Finlandia (Nokia), Szwecja (Ericsson, Volvo, Scania) czy Holandia (Philips, Unilever, Royal Shell).

Szanse na zdobycie takiej pozycji dla Polski są nikłe. Zachód bowiem zazdrośnie strzeże zdobytych pozycji, szczególnie w czasach, kiedy po raz pierwszy zarysowują się krańce jego ekspansji i będzie zmuszony bronić się przed naporem dynamicznie rozwijających się potęg azjatyckich – nie tylko Chin i Indii. W tej sytuacji Zachód nie może sobie pozwolić na powstanie dodatkowej konkurencji we własnej, opanowanej już strefie wpływów.

Można zaryzykować tezę, iż w następnej dekadzie rywalizacja między Zachodem a Chinami i Indiami nie tylko drastycznie się zaostrzy, ale ostatecznie rozstrzygnie się na korzyść Azji. Okres przejściowy, nim wyłonią się nowe, ustabilizowane stosunki między wielkimi blokami gospodarczymi, będzie bolesny i nie obejdzie się bez wstrząsów dla całego Zachodu, a w szczególności dla Europy. W jego przebiegu dojdzie prawdopodobnie do gruntownej przebudowy systemu gospodarczego (w tym także światowego), który obecnie jest jeszcze zdominowany przez Zachód. Można sobie zadać pytanie, co się stanie, jeżeli aktualny zachodni system polityczny w postaci parlamentarnej demokracji i panującego korporacyjnego systemu zarządzania nie będzie należycie przygotowany do nieodzownej przebudowy systemu. Wówczas ością w gardle staną Europie Zachodniej nie tylko infrastruktura instytucji, porządek gospodarczy, prawodawstwo i samozachowawczy interes obecnie rządzących elit, ale także cała pieczołowicie wypracowana frazeologia oraz ideologia wolnego rynku i globalizacji, od której trudno będzie się uwolnić. Również Rosja, nasz olbrzymi wschodni sąsiad, stanie pod potężną presją gospodarczą i demograficzną Chin i Indii.

Warto się zastanowić, czy w obliczu nadchodzącego konfliktu i powiązanych z nim historycznych przestoczeń, nie otwiera się szansa dla Polski. Kraj nasz, dotychczas głównie w roli poddostawcy, ma najmniej do stracenia wobec i tak nieuchronnej ekspansji Azji w Europie (pomijając szereg ubocznych, negatywnych przejawów, jak na przykład wypierania polskich truskawek przez chińskie) i – komparatywnie – najwięcej do zyskania. Polska mogłaby aktywnie i z własnego wyboru zdecydować się na rolę „lotniskowca” dla Chin i Indii w Europie Zachodniej i Wschodniej. Same tylko

Chiny z 1,5-miliardową ludnością mogłyby w zasadzie zaspokoić potrzeby 400 milionów Europejczyków z zaplecza baz dostawczych i usługowych w Polsce. Ponadto należy liczyć się z tym, że osiedlenie się chińskiego przemysłu i dystrybucji w Europie Zachodniej spotka się z wrogą reakcją jej ludności i oporem rządów największych państw członkowskich Unii Europejskiej. Poparcia dla nowych przybyszy z Azji można się spodziewać jedynie ze strony przekupnej części rządzących na zachodzie elit.

Zarysowująca się sytuacja globalnego konfliktu gospodarczo-politycznego nie jest pozbawiona analogii ze wspomnianą powyżej sytuacją polityczną z początków XX wieku. To co Polsce jest potrzebne, to grupa przywódców politycznych i gospodarczych, która potrafiłaby się na taką okazję przygotować, ukształtować ją i wykorzystać dla wzmocnienia pozycji Polski w świecie.

W takim scenariuszu historii Polska zmuszona byłaby stanąć propagandowo w obronie takiej – w kontekście europejskim – „nie-solidarnej” postawy. Ale dla uzasadnienia zajętej pozycji może skorzystać z udoskonalonego aparatu frazeologii i doktryny zachodniego globalizmu, którego jeńcem Zachód przez pewien czas pozostanie. Odpowiednia frazeologia i podbudowa doktrynalno-ideologiczna są obecnie *conditio sine qua non* dla każdego przedsięwzięcia tego rodzaju. Świetna okazja, aby wykazać, jak pojętnymi adeptami doktryny wolnej wymiany handlowej się staliśmy.

Dużą niewiadomą, a zarazem wyzwaniem są – postawa i nastroje polskiego społeczeństwa. Jeżeli popadnie ono w pesymistyczne nastroje, które dają się antycypować w społeczeństwach zachodnio-europejskich, oraz psychozę strachu i ksenofobii wobec Chińczyków i Hindusów, przedsięwzięcie otwarcia Polski na Azję może stać się niewykonalne.

Jakie więc zadania stałyby przed Polską w ramach ewentualnego stworzenia na naszym terytorium „europejskiego przyczółka” dla Chin i Indii?

- Po pierwsze, powinno się przekonać polskie społeczeństwo, że preferencyjne osiedlenie się dostawców i producentów z Azji w Polsce nie stanowi w ostatecznym rozrachunku zagrożenia, lecz wręcz przeciwnie, otwiera przed Polską wielkie szanse rozwojowe. W tym celu konieczne byłoby nagłośnienie odpowiednich przesłanek przez media dobrze rozumiejące interes Polski i jemu, a nie zachodniemu, służące.
- Po drugie, należy forsować stworzenie odpowiedniej infrastruktury i przyjaznej atmosfery (niezwykle ważne jest wykształcenie kadry fachowców

z rozmaitych dziedzin). Czynniki te służyłyby wzmocnieniu atrakcyjności Polski jako miejsca osiedlenia się azjatyckich dostawców i producentów.

- Po trzecie, przekonać młode pokolenia, że takie otwarcie na Chiny i Indie, przy pełnym zrozumieniu realiów europejskich i światowych, stanowi wielką szansę życiową oraz umożliwi sprawdzenie się w pracy zawodowej i wykorzystanie talentów, fantazji i energii.
- Po czwarte, wprowadzić w życie struktury i mechanizmy pozwalające na kumulację kapitału służącego powyżej wymienionym celom.
- Po piąte, znaleźć sojuszników wśród państw ościennych, znajdujących się w podobnej sytuacji co Polska i pozyskać ich dla wspólnego przedsięwzięcia.



Enklawy modernizacji Polski.  
Jak powstają, jak działają,  
czy są wzorcem i drogą  
rozwoju całego kraju?



*Ryszard Praszkiar\**

## Enklawy modernizacji Polski. Jak powstają, jak działają, czy są wzorcem i drogą rozwoju całego kraju?

### Tezy wystąpienia

Często zadaję sobie pytanie: co jest tak naprawdę najważniejsze w działalności społecznej? Przychodzą mi do głowy następujące odpowiedzi: „Najważniejsze jest być etycznym, działać etycznie i samym sobą przekazywać najwyższe wartości innym ludziom”. Zaraz jednak pojawia się myśl: „Ale czy to starczy? Oczywiście, etyka jest podstawą, ale co trzeba, żeby ludzie chcieli coś robić, żeby poczuli sens?” To trudne pytania; często bowiem ludzie są samotni, czują się oszukani, nie mają nadziei, nie widzą perspektyw. Często nie chcą nawet słyszeć o zmianie, o działaniu, a szczególnie – o współdziałaniu. To zrozumiałe, kilkaset lat rozbiorów, okupacji, przesiedleń, zbrodniczych eksperymentów społecznych, przymusowej pseudo-spółdzielczości; wreszcie – rozczarowań przemianami ostatnich 15 lat. Wszystko to powoduje, że ludzie są sceptyczni. Zrozumiałe – sceptyczni w stosunku do władzy. Ale jest niestety znacznie gorzej – są też nieufni wobec samych siebie, swoich sąsiadów, współmieszkańców. Pokazują to badania socjologiczne: w Polsce jest

---

\* Stowarzyszenie Innowatorów Społecznych „Ashoka”; Instytut Studiów Społecznych, Uniwersytet Warszawski.

najniższy w Europie procent ludzi ufających innym ludziom; i utrzymuje się na tak niskim poziomie od 15 lat. A przecież Jan Paweł II mówił: „Wszystkie wymiary społecznego bytu, i wymiar polityczny, i wymiar ekonomiczny, i oczywiście – wymiar kulturalny i każdy inny, opiera się ostatecznie na tym podstawowym wymiarze etycznym: prawda – zaufanie – wspólnota”<sup>1</sup>.

Jan Paweł II widział, jak ważną sprawą jest zaufanie ludzi do siebie nawzajem, jak istotna jest wspólnota. Wspólnota i zaufanie. I prawda. To są najważniejsze dorgowskazy. Ale pojawia się znów myśl: jak to osiągnąć? Co zrobić, by te wspólnoty zaczęły się zawiązywać, żeby rosło zaufanie ludzi do siebie? Z drugiej strony dźwięczy w głowie sygnał alarmowy: „Ile to już razy różnorodni „zmieniacze” przychodzili do ludzi ze swoimi niby „cudownymi” pomysłami, które – w najlepszym razie – okazywały się chwilowym fajerwerkiem (za którym stały całkiem niezłe dotacje), a w efekcie zostawiały rozgorzyczenie i poczucie bycia oszukanym?

No dobrze, ale czy onacza to, że należy unikać wszelkiej zmiany? Przecież zmiana w kierunku, o którym mówił Papież Polak – a więc w kierunku wspólnoty i zaufania – jest potrzebna jak powietrze. Już choćby po to, aby sąsiedzi zaufali sąsiadom i razem wybudowali drogę, dzięki której nie będą corocznie musieli płacić za naprawę zawieszenia swoich samochodów. Akt takiego zaufania nie jest łatwy: a może ten spod jawora chce nas oszukać? A co może włożyć do wspólnego przedsięwzięcia ta biedna wdowa? Przecież ona tylko zyska, jak my jej drogę zbudujemy... Takie myśli są naturalne, bo życie takie jest; bo zawsze ktoś spod jawora może chcieć oszukać i zawsze jakaś biedna wdowa może więcej dostać niż włożyć. Okazuje się jednak, że zaufanie się opłaca; że samo „nadanie zaufania” zmienia ludzi; że powstałe wspólnoty widzą, że jest sens działać razem, że po wybudowaniu drogi można założyć wspólne przedsięwzięcie, ot takie, jak na przykład w Dolinie Strugu – produkcji wody mineralnej. I się wzbogacić razem, dzięki wspólnotcie, dzięki zaufaniu. Może ten spod jawora się zmieni, zobaczy, że wspólnota się po prostu opłaca?

Jak jednak zacząć, jak zrobić pierwszy krok, jak nie stać się jednym z tych „zmieniaczy”, którzy przychodzą, mieszają i odchodzą?

Na szczęście jest takich przykładów dużo. W najtrudniejszych możliwych sytuacjach, najbiedniejszych gminach i miastach, najbardziej dotkniętych, na przykład po-pegeerowskich rejonach. Już choćby wspomniana Dolina Strugu, o której opowie nam Kazimierz Jaworski – jak za pomocą niezależnej

---

<sup>1</sup> Homilia wygłoszona we Wrocławiu 21 czerwca 1983 roku.

telefonii – sceptycznych, nieufnych ludzi zamienił na świetnie współdziałającą wspólnotę, o najwyższej liczbie powstających przedsięwzięć, o najwyższym procencie osób głosujących; na wspólnotę prowadzącą różnorodne programy społeczne za pieniądze uzyskane z udanych wspólnych projektów ekonomicznych. Na gminę posiadającą jedną z pierwszych w kraju oczyszczalni ścieków...

Jak Kazimierz Jaworski to zrobił? Jak Waław Idziak – za pmocą idei „wiosek tematycznych” – doprowadził do tego, że najbiedniejsze, po-pegeerowskie wie z koszalińskiego kwitną i kipią inicjatywami? Jak Dorota Komornicka zmieniała losy rejonu Bystrzycy Kłodzkiej, a więc terenów górzystych, ubogich, bez możliwości inwestycji? Jej Fundusz Lokalny Masywu Śnieżnika zadziałał jak czarodziejska różdżka – inicjując współpracę, rozwój, stypendia dla młodzieży. Pierwszym krokiem były tu konkursy na projekty społeczne w szkołach; powodowały one, że za minimalne pieniądze dzieci pisały „poważne” projekty (na przykład oczyszczenia brzegu rzeki) i wygrywały na nie pieniądze (na przykład 80 zł na grabie, szuflę czy kosz). Dziecięce projekty fascynowały gminę, powodowały lawinę dotacji na Fundusz, a z procentów funduszu powstawały środki na stypendia i edukację. Gminy Masywu Śnieżnika rosły, dumne z dokonań swoich dzieci i młodzieży; biznesmeni widzieli interes w utrzymaniu wyedukowanej młodzieży na miejscu i dokładali się tym więcej, im więcej widzieli dziecięcych projektów; *da capo al fine*.

Ci ludzie, chciałoby się powiedzieć – czarodzieje (bo wykrzesali „coś z niczego”) nazywają się „przedsiębiorcami społecznymi”. Niektórzy z nich są członkami organizacji „Ashoka”<sup>2</sup>, która od ponad 25 lat zajmuje się w 80 krajach świata wspomaganie takich właśnie społecznych innowatorów.

### **Jak ci innowatorzy to robią?**

Kazimierz Jaworski powiedział kiedyś, że jego gmina nie weźmie żadnych dotacji unijnych, póki ludzie nie będą do tego gotowi, a więc – póki sami nie stworzą społeczności oddolnie „samo-bogacącej się”, rosnącej ekonomicznie; póki nie poczują własnej mocy – mocy własnej przedsiębiorczości; mocy zaufania i wspólnoty.

---

<sup>2</sup> [www.ashoka.pl](http://www.ashoka.pl)

To „coś” nazywa się obecnie modnie „tworzeniem kapitału społecznego”, a więc kapitału tkwiącego w ludziach; ale nie tyle w ludziach osamotnionych, ile w ich wspólnocie, współpracy, zaufaniu do siebie nawzajem. Okazuje się, że to właśnie kapitał społeczny jest ową magią. On właśnie – często bez żadnych wielkich inwestycji z zewnątrz – mocą magii tego, o czym mówił Jan Paweł II (wspólnoty i zaufania) zdolny jest wytworzyć kapitał ekonomiczny. O dziwo, w tym etycznym, harmonijnym, zrównoważonym kierunku idzie także wielki Bank Światowy, a także Bank Europejski, coraz bardziej przestawiając się na wspieranie rodzimego kapitału społecznego.

No tak, ale jak to zrobić? Gdy ma się przed oczami własną dzielnicę, własną gminę, własny blok mieszkalny, myśli się: „Może w Dolinie Strugu to się udało, ale u mnie na pewno ludzie się na coś takiego nie zgodzą”. Z drugiej strony, doświadczenie mówi, że nie ma społeczności „opornych”, są jedynie społeczności, do których nie znaleźliśmy klucza. Nie wmyśliłiśmy się w jej rytm, tętno, ból i radości odpowiednio głęboko. Gdzieś tam jest ów klucz, a pasjonującą zagadką jest go odnaleźć. Na pewno trzeba „czuć” tych ludzi, akceptować ich. Jest tam dobro, są jakieś pragnienia, marzenia, ukryte ambicje.

Dagmara Bieńkowska spotkała się z gminą Żegocin w powiecie bocheńskim, w województwie małopolskim, gdzie wielu tak zwanych „ekspertów” wzięło pieniądze za strategię rozwoju gminy i nic. Ludzie stali się jeszcze bardziej zawiedzeni, nieufni, niechętni. Dagmara pragnęła wczuć się w atmosferę i tętno życia społeczności. W związku z tym swoją działalność rozpoczęła od wejścia w gminę i przebywania z jej mieszkańcami. W wyniku tego rozpoznania zaproponowała, by grupa młodych ludzi podjęła się zbierania przepisów kucharskich od najstarszych mieszkańców i, w następnym etapie, stworzyła książkę kucharską gminy Żegocin. Pomysł ten wyzwolił inicjatywę i energię społeczną. W pierwszym wydaniu powstała powielaczowa wersja książki, która stała się wizytówką i dumą mieszkańców, a władzom gminy służyła jako materiał promocyjny. W konsekwencji powstało drugie (profesjonalne) wydanie, a dochód z jego sprzedaży zasilał programy społeczne gminy. Grupa młodych ludzi kontynuowała w sposób trwały współpracę w tworzeniu także innych inicjatyw. Wyzwoliła się energia mieszkańców do zakładania różnorodnych przedsięwzięć, gmina zaczęła się dynamicznie rozwijać ekonomicznie. Za ciosem zostały też wydane dobrze sprzedające się książki na temat legend i wierszy gminnych, a po powodzi powstała *Księga żywiołu*.

Gmina Żegocin jest obecnie jednym z wiodących przykładów społeczności rozwijającej się dynamicznie w oparciu o własny potencjał (a więc bez wielkich inwestycji czy dotacji).

I tym razem magicznym kluczem okazał się kapitał społeczny, kapitał tkwiący we współpracy i zaufaniu, w inicjatywach i kreatywności, w oddolnej przedsiębiorczości, wreszcie – w energii uzyskanej z nowej nadziei.

*Zofia Oszacka\**

## Aktywne formy ochrony lokalnego dziedzictwa kulturowego na przykładzie gminy Lanckorona

Lanckorona jest malowniczą gminą wiejską o wielowiekowej tradycji i bogatym dziedzictwie kulturowo-przyrodniczym<sup>1</sup>. Kwitnąca dostatkami jako letnisko w latach 20. ubiegłego stulecia, mierzy się obecnie z licznymi trudnościami społeczno-gospodarczymi oraz psychologicznymi, próbując na nowo określić swą tożsamość i wytyczyć kierunki rozwoju. Życie społeczności wiejskiej po transformacji ustrojowej lat 90. niesie ze sobą szczególne wyzwania. Wymaga aktywności mieszkańców, zaangażowania i przełamania postaw roszczeniowych, a także zrozumienia głębokich przemian, jakie nastąpiły w Polsce i na świecie w ostatnich 17 latach.

Od pięciu lat lokalny samorząd wypracowuje model współpracy i dialogu ze społecznością lokalną. Bezcennym partnerem i swoistym „pośrednikiem” są tu lokalne organizacje pozarządowe. Osią wspólnych działań samorządu i tychże organizacji jest odbudowa i ochrona miejscowego dziedzictwa kulturowego, które postrzegamy jako szansę rozwoju gospodarczego. W ten

---

\* Wójt Gminy Lanckorona.

<sup>1</sup> Tekst poprzedzający wystąpienie podczas sesji tematycznej: „Enklawy modernizacji Polski. Jak powstają, jak działają, czy są wzorcem i drogą rozwoju całego kraju?”.



sposób dbałość o dziedzictwo przybiera aktywne formy konkretnych projektów, finansowanych z rozmaitych źródeł zewnętrznych, angażujących mieszkańców w działania wzmacniające ich poczucie tożsamości, dumę ze swego dziedzictwa, zrozumienie procesów zmian społeczno-gospodarczych.

Lokalny samorząd może zatem koncentrować się na tym, co obecnie najistotniejsze – wdrażaniu projektów infrastrukturalnych. Czyni to w kontekście projektów społecznych, które toczą się niejako w tle, ale są bezcenne w przygotowywaniu mieszkańców na zmiany i dawaniu im możliwości wyrażania swych potrzeb i opinii. To więcej niż zwykła konsultacja społeczna.

Konkretnym przykładem takiej synergii jest zrealizowany w 2005 roku projekt rewitalizacji średniowiecznego Rynku w Lanckoronie, znanego z charakterystycznej, drewnianej zabudowy. Wprowadzenie Lanckorony na tak zwany „Bursztynowy Szlak” – międzynarodowy projekt Fundacji Partnerstwo dla Środowiska, łączący miejsca, ludzi i tradycję od Węgier, przez Słowację i Polskę, po Litwę, zaowocowało przyznaniem dotacji w wysokości 300 tysięcy euro z programu Phare CBC na odnowę Rynku. Prowadzony przez organizację pozarządową tak zwany „miękki projekt” o charakterze kulturalno-społecznym, stworzył odpowiedni grunt dla realizacji typowego projektu infrastrukturalnego, uwiarygodnił i uzasadnił celowość dużej inwestycji.

Innym przykładem jest realizacja projektu zabezpieczenia ruin lanckorońskiego zamku przed dalszą degradacją. Towarzystwo Przyjaciół Lanckorony – grono pasjonatów miejscowej historii – doprowadziło własnymi zasobami do opracowania pełnej dokumentacji, wraz z wymaganymi pozwoleniami. Urzędowi Gminy nie pozostało nic innego, jak napisać i złożyć wniosek o dofinansowanie z programu Sapard, co zakończyło się pełną realizacją projektu.

Przykładów wspólnych działań jest wiele. Wszystkie charakteryzują się aktywnością osób, które chcą mieć udział w zmieniającej się rzeczywistości. Najbardziej aktywne wydają się być kobiety, zrzeszone w Lanckoronie w tak zwanym Babińcu. Poprzez realizację swych artystycznych pasji, doprowadziły do powstania sklepiku produktów lokalnych i uzupełnienia w ten sposób domowych budżetów. Bazując na tradycji, starych recepturach i przepisach, budują swoją przyszłość i tożsamość swoich dzieci. Ideową podstawą programu Babiniec jest przekonanie, że w naturze kobiet, oprócz powołania do macierzyństwa i opieki nad rodziną, leży również mądra aktywność na zewnątrz. Ich zaangażowanie i wrażliwość, chęć współpracy oraz partnerstwo

jest szansą dla zrównoważonego rozwoju naszej społeczności, w której zbyt często napotyka się na nieufność, zamknięcie i apatię.

Nie wszystkie przedsięwzięcia mające źródło w lokalnych społecznościach kończą się sukcesem, nie wszystkie są dobrze przemyślane i zarządzane. Inicjatywa wspólnotowa Leader+ w swym założeniu daje możliwość pogłębienia i utrwalenia partnerskich i solidarnych więzi pomiędzy sektorem administracji publicznej, organizacji pozarządowych i przedsiębiorczości, wspólnie działających na rzecz budowy tożsamości ponadlokalnej. Niestety, sposób wdrażania tej inicjatywy w Polsce zaprzeczył tym samym ideom, które propagował. Wprowadzenie w trakcie trwania projektu kryterium gęstości zaludnienia wykluczyło niektóre gminy z możliwości starania się o środki i tym samym zerwało misternie budowane więzi nie tylko między partnerskimi sektorami, ale i obszarami, o których spójność zabiegano w ramach projektów.

Wymienione wyżej przykłady: Bursztynowy Szlak, Phare CBC, Sapard, Babiniec i Leader+ dają obraz zarówno sukcesów, jak i porażek na drodze budowy społeczeństwa obywatelskiego na skalę małej gminy wiejskiej. Wydaje się, że główne zagrożenia czyhają na zewnątrz, ukryte w zaskakujących ustawach czy rozporządzeniach dyktowanych polityczną potrzebą chwili, bez refleksji nad skutkami.

**Polskie metropolie  
– wyzwania globalizacji  
a spójność terytorialna**



prof. Grzegorz Gorzelak\*

## Metropolia a region. Kto kogo potrzebuje?<sup>1</sup>

*Metropolie rządzą światem* – to sformułowanie Manuela Castellsa dobrze oddaje rolę wielkich miast w gospodarce globalnej<sup>2</sup>. Oczywiście nie wszystkich wielkich miast, tylko takich, które wykształciły określone cechy jakościowe – są innowacyjne w technologii i kulturze, skupiają twórców, finansistów i menadżerów podejmujących najważniejsze decyzje, są dobrze skomunikowane, są atrakcyjne dla turystów i profesjonalistów. Naturalnie nie wyłącznie metropolie pełnią kluczową rolę w świecie, bowiem ważne są także „technopolie”, czyli niewielkie ośrodki – ale i całe regiony, jak Silicon Valley – które dostarczają światu nowych technologii i nowych produktów. Metropolie, rosnąc w siłę i wpływy, stają się jednocześnie coraz bardziej samolubne. Swoje kontakty gospodarcze, społeczne i informacyjne zamykają w światowej sieci metropolitalnej, odrywając się jednocześnie od swojego zaplecza. Owszem, oddziaływanie najważniejszych miast sięga kilkudziesięciu, czasem nawet ponad stu kilometrów – ale za tym promieniem zaczyna się obszar dla metropolii zupełnie obojętny, z którym nie ma ona prawie

---

\* Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych, Uniwersytet Warszawski.

<sup>1</sup> Zob. G. Gorzelak, M. Smętkowski, *Metropolia i jej region*, Scholar, Warszawa, 2005.

<sup>2</sup> Tekst poprzedzający wystąpienie podczas sesji tematycznej: „Polskie metropolie – wyzwania globalizacji a spójność terytorialna”, opublikowany również w „Pomorskim Przeglądzie Gospodarczym” nr5/2006 (28).

żadnych kontaktów. Metropolia może kwitnąć niezależnie od tego, w jakim stanie znajduje się jej regionalne zaplecze, bowiem niewiele od niego potrzebuje dla własnego rozwoju. Dzieje się tak dlatego, iż metropolia potrzebuje zasileń wysokiej jakości, której słabiej rozwinięty region nie jest w stanie jej dostarczyć. W zasadzie, jedynym takim zasileniem są pracownicy o wyższych kwalifikacjach i kandydaci na nich – studenci, którzy przyjeżdżają „z terenu” do wielkiego miasta, tam się kształcą i tam pozostają, pozabawiając tym samym zaplecze regionalne najwartościowszego zasobu, który mógłby przyczynić się do wyrwania zapóźnionego regionu z bezwzględnego lub względnego zacofania. Metropolitalny rynek żywnościowy nie jest już zasilany przez otaczającą wielkie miasto „strefę żywicielską”, jak to miało miejsce jeszcze kilkadziesiąt lat temu – na rynek ten trafiają produkty z całego świata (sery z Francji, truskawki z Chin, wina z Australii, wędliny z Włoch itd.), co z jednej strony jest umożliwiające przez postęp w przetwórstwie żywności i przez usprawnienia transportu, z drugiej jest odpowiedzią na coraz to bardziej wyrafinowane gusty „klasy metropolitalnej”. Nowych pracowników nisko kwalifikowanych, pracujących w prostych usługach, metropolia w zasadzie nie potrzebuje, a często korzysta z tańszej siły roboczej przyprawiającej zza granicy. Owszem – zamożni mieszkańcy wielkiego miasta korzystają z terenów mieszkaniowych (bliżej) i rekreacyjnych (dalej), jednak większość swoich społecznych kontaktów utrzymują w obrębie swojej sfery, a wypoczywając w okolicznych lasach nie tworzą popytu na miejscowe zasoby. Nawet w gospodarce informacyjnej ważne są bezpośrednie kontakty osobiste. Zaskakujące jest to, iż firmy pracujące dla potrzeb Internetu charakteryzują się najsilniejszą koncentracją przestrzenną, mimo, iż wydawałoby się, że to właśnie one – dzięki „telepracy” – mogą być najbardziej rozproszone. Przyczyna jest prosta – firmy te są tam, gdzie ich klienci i tam, gdzie pracownicy o odpowiednio wysokich kwalifikacjach. Oznacza to, że metropolia nie rozprzestrzenia swojego rozwoju na okoliczne tereny, bowiem biznes wysokiej jakości nie znajdzie poza metropolią na tyle dobrych warunków, by umożliwiły mu one uzyskanie wysokiej konkurencyjności. W rezultacie, efekty „wymywania” przez metropolię zasobów z jej otoczenia są znacznie silniejsze niż procesy rozprzestrzeniania rozwoju do tego otoczenia. Różnice terytorialne powiększają się zatem, bowiem metropolie „uciekają” regionom pozametropolitalnym, a te ostanie rozwijają się w tempie niższym od średnich krajowych. Dzieje się tak w większości krajów Europy, a szczególnie wyraźne staje się to w krajach post-socjalistycznych.

W tych ostatnich po 1990 r. miała miejsce przyspieszona – ponieważ była o co najmniej dwie dekady opóźniona – restrukturyzacja, która w swojej istocie (mimo wielu różnic) była podobna do zmiany strukturalnej, jaka dokonywała się w krajach wysoko rozwiniętych już od lat 60-tych. Jedną z cech restrukturyzacji postsocjalistycznej była dezindustrializacja, której jedynie w metropoliach mógł towarzyszyć szybki rozwój usług wysokiej jakości, charakterystycznych dla wysokiego (innovacyjnego i technologicznie zaawansowanego) segmentu współczesnej gospodarki. Usługi te nie znajdowały korzystnych warunków na terenach wiejskich, a także w regionach „skażonych” nadmiernym udziałem tradycyjnych przemysłów. Czy polityka przestrzenna i regionalna może zapobiec zwiększaniu się różnic między metropoliami a obszarami pozametropolitalnymi? Jak wskazuje doświadczenie – jedynie w niewielkim stopniu. Jest to zresztą dość oczywiste, bowiem w konfrontacji z życiem każda polityka musi uznać swoje ograniczenia (najdobitniejszym tego przykładem jest b. NRD!). Polityka przestrzenna może dążyć do lepszego skomunikowania regionu z jego metropolitalnym centrum. Skutkiem tego może być zwiększenie efektów rozprzestrzeniania i zmniejszenie efektów „wymywania”. Zauważmy bowiem, iż długi czas dojazdu z ośrodka pozametropolitalnego do dużego miasta (np. 100 km z Radomia, z którego do Warszawy dojeżdża do pracy ponad 20 tys. osób, pokonuje się w 2 godziny) powoduje, iż w rytmie codziennym dojeżdżają najniżej zarabiający, w rytmie tygodniowym pracownicy o średnich zarobkach (stać ich na wynajęcie mieszkania), a najwyżej płacni pracownicy o wysokich kwalifikacjach przenoszą się do metropolii, bowiem mogą sobie pozwolić na kupno w niej mieszkania. Radykalne skrócenie czasu dojazdu mogłoby skłonić tych ostatnich do pozostania na miejscu, dokąd przynosiłoby swoje wielkomięskie zarobki, kontakty i styl życia. Podobnie, lepsze skomunikowanie mogłoby skłonić niektóre firmy do przeniesienia się poza metropolię, gdzie znalazłyby niższe ceny nieruchomości, nie tracąc jednocześnie możliwości bezpośrednich kontaktów. Reasumując lepsza funkcjonalna integracja regionów metropolitalnych może stać się pewnym sposobem na zasypanie podziału między centrum i peryferiami regionu. Zadanie to stoi głównie przed samorządami regionalnymi.

Jak na razie sukcesy na tym polu są niewielkie – przynajmniej w moim regionie, czyli na Mazowszu. Czy lepiej jest na Pomorzu? Czytelnicy mogą z większą kompetencją ocenić to sami.

*dr Jan Olbrycht\**

## Polskie metropolie – wyzwania globalizacji a spójność terytorialna

### **Wprowadzenie do wystąpienia**

Dzisiejsze strategie o charakterze międzynarodowym zawierają elementy, które proponują nowe, nierzadko radykalne rozwiązania (a równocześnie zabezpieczenia) odnoszące się do negatywnych skutków wywołanych osiągnięciem wyznaczonych celów. Problem pojawia się, gdy zabezpieczenia przybierają formę równorzędnych celów oraz gdy trzeba zdecydować o hierarchii ich ważności. Klasycznym przykładem takiego zjawiska są cele Strategii Lizbońskiej, poszerzone o działania wyznaczone w Goteborgu (nieprzypadkowo część polityków mówi zawsze tylko o Strategii Lizbońskiej, a część o Lizbońsko-Goteborskiej).

Mechanizmy jednolitego rynku, funkcjonujące w epoce rosnącego wpływu globalizacji gospodarki, z jednej strony dynamizują wzrost gospodarczy, z drugiej jednak zwiększają dysproporcje rozwojowe pomiędzy obszarami nimi objętymi. Funkcjonująca od lat 70. polityka regionalna Unii Europejskiej pozwala w znaczącym stopniu zmniejszać dysproporcje oraz zwiększać spójność społeczną i gospodarczą. Istnienie dysproporcji, a nawet pojawianie się nowych jej typów jest atrybutem rozwijającej się całości. Polityka

---

\* Wiceprzewodniczący Komisji Rozwoju Regionalnego Parlamentu Europejskiego.



zmniejszania owych dysproporcji poprzez wspieranie wysiłków na rzecz doganiania silniejszych, a nie rozdawnictwa pomocowego, powinna być stałym elementem działań wspólnotowych.

Poziom regionalny jest traktowany od dawna jako ten, który służy do porównywania standardu życia, określania stanu rozwoju gospodarczego i podejmowania interwencji strukturalnych mogących wpłynąć na dynamikę owego rozwoju. Wybór poziomu regionalnego podyktowany był wieloma względami—zarówno organizacyjnymi, jak i politycznymi. Można powiedzieć, że nieporównywalność efektywności pewnych procesów na poziomie krajowym zwróciła uwagę na pierwszy poziom administracyjny o charakterze subnarodowym—to znaczy na regiony. Regiony traktowane nie jako obszary geograficzne bądź geograficzno-gospodarcze, ale jako jednostki terytorialne lub konstrukcje z nich utworzone.

Zarówno efekty polityki regionalnej, zmierzającej do zwiększenia spójności społeczno-gospodarczej, jak i nowe wyzwania wynikające z silnie oddziaływujących procesów globalizacyjnych spowodowały z jednej strony decyzję wzmocnienia działań pro-wzrostowych i włączenia polityki spójności w działania na rzecz Strategii Lizbońskiej, z drugiej zaś poszerzenie warunków „zabezpieczających” o zasadę równego dostępu mieszkańców Unii do wszelkiego typu usług, bez względu na miejsce zamieszkania (wieś, miasto, centrum, peryferie, kontynent, wyspa). Celem jest więc nie tylko osiągnięcie wzrostu, tworzenie nowych, trwałych miejsc pracy, ale również spójność terytorialna.

Uproszczona interpretacja spójności terytorialnej może prowadzić do prób równego, sprawiedliwego rozmieszczenia w przestrzeni ośrodków koncentrujących świadczenie usług. Pierwsze efekty prac pokazują jednak pewne inne, interesujące tendencje. Od kilku lat w państwach Unii rośnie przekonanie o znaczeniu obszarów zurbanizowanych (szczególnie miast-metropolii) dla osiągnięcia wyznaczonych celów. Większe skupiska ludzkie, koncentracja usług publicznych, bardziej rozwinięta infrastruktura techniczna i społeczna, możliwości budowania sieci współpracy ośrodków B+R i rozwijania działań proinnowacyjnych zwróciły uwagę na miasta, aglomeracje miejskie, metropolie i obszary metropolitalne. Pojawiają się interesujące koncepcje typu city-region, wskazujące na korzyści płynące z szerokich powiązań miast i ich otoczeń.

W najnowszych dokumentach programowych Unii Europejskiej coraz częściej pojawia się wytyczna dopracowania w państwach członkowskich

polityki miejskiej jako elementu niezbędnego dla osiągnięcia celów rozwojowych. Jest więc potrzeba polityki wobec miast, wspomagającej je w zadaniach prorozwojowych, tworzeniu łatwiejszego dostępu do usług, ale również pomagającej w rozwiązywaniu skomplikowanych problemów o charakterze społecznym, występujących ze szczególną intensywnością właśnie w miastach.

Dla rozwijania innowacyjności szczególnie ważne jest wspomaganie funkcji metropolitalnych dużych ośrodków miejskich i realizacja pewnej zasady. Głosi ona, że ośrodki metropolitalne są motorami rozwoju regionów, ale ich „metropolitalność” realizuje się jedynie w ścisłym powiązaniu z całym regionem. Powiązanie komunikacyjne, ale też organizacyjne, społeczne i polityczne z całym regionem spowoduje, że realizowana będzie zasada równego dostępu obywateli do wszystkich usług.

Nie można wykluczyć, że wzmocnienie roli miast będzie przez niektóre władze regionalne postrzegane jako ograniczenie ich niedawno zdobytych uprawnień. Istnieje też zagrożenie traktowania owego posunięcia jako instrumentu przeciwdziałania zbytnej regionalizacji kraju. Osiągnięcie większej spójności terytorialnej wymaga jednak nie tylko debat o charakterze ustrojowym, ale przede wszystkim czytelnej i konsekwentnie realizowanej polityki zagospodarowania przestrzennego kraju i partnerskiego funkcjonowania władz publicznych wszystkich typów.

Jeżeli głównym celem państw europejskich jest zwiększenie rozwoju gospodarczego i wykorzystanie jego efektów dla polepszenia bytu obywateli i zwiększenia spójności terytorialnej, polityka miejska (w tym wzmocnienie roli metropolii) nie jest dodatkowym celem. Jest jednym z warunków tego rozwoju.

*Piotr Uszok\**

## Polskie metropolie – wyzwania globalizacji a spójność terytorialna

### **Tezy wystąpienia**

Ostatnie lata przynosiły Polsce stopniowe docenianie kwestii metropolitalnej ze strony rządu. Proces ten zaczął się jeszcze za czasów prac Hausnera nad NPR 2007-2013. Narodowe Strategiczne Ramy Odniesienia 2007–2013 rządu Marcinkiewicza/Kaczyńskiego, choć w innym układzie programów operacyjnych, szczęśliwie nie odeszły od tego trendu. Niedawno podjęto w MSWiA prace zmierzające do zbudowania modelu (lub modeli) działania administracji publicznej i wykonywania zadań publicznych na obszarach metropolitalnych.

Można postawić tezę, że takie stopniowe przyjmowanie perspektywy metropolitalnej przez rządy Rzeczypospolitej jest między innymi efektem obecności Polski w Unii Europejskiej. Zrzeszająca największe polskie miasta Unia Metropolii Polskich już od roku 1990 upomina się o miejsce metropolii w polityce rządu. Do niedawna odbywało się to jednak z bardzo umiarkowanymi rezultatami, i to niezależnie od barw politycznych kolejnych rządów.

---

\* Prezydent Miasta Katowice.

Oczywiście nie jest tak, aby w Unii Europejskiej – w odróżnieniu od Polski – polityka metropolitalna święciła jednoznaczne triumfy. Wystarczy wskazać na fakt, że mniej więcej połowa budżetu Unii przeznaczana jest na politykę rolną, a w ramach samej polityki spójności podstawowym terminem terytorialnym jest region (choć może warto wspomnieć, że termin ten używany jest w tekstach unijnych w sposób dość luźny i niekoniecznie oznacza twory terytorialne odpowiadające naszym województwom).

Tym niemniej, w rozmaitych instytucjach i gremiach unijnych (na przykład w Komitecie Ekonomiczno-Społecznym i Parlamencie Europejskim, ale też w niektórych dyrekcjach generalnych) widać wyraźnie coraz więcej uznania dla roli obszarów miejskich (w tym metropolitalnych) dla przyszłości Europy. Jest to właściwie stwierdzenie oczywistości, skoro na obszarach zurbanizowanych żyje około 80% obywateli Unii.

Wydaje się, że najmocniejszy wpływ intelektualny spośród inicjatyw europejskich wywarły przyjęte w 1999 roku przez nieformalny szczyt Wspólnoty dokumenty: „Europejska perspektywa rozwoju przestrzennego” (ESDP) oraz późniejsze prace ESPON (Europejskiej Sieci Obserwacji Planowania Przestrzennego). Prace te w największym chyba stopniu doprowadziły do postawienia kwestii metropolitalnej na europejskiej (ale i polskiej) agendzie (notabene na przykład w Wielkiej Brytanii mówi się wprost o znaczącym wpływie ESDP na reformę systemu planowania przestrzennego z 2004 roku).

Tu trzeba oddać sprawiedliwość Prezydencji Niemieckiej, z której inicjatywy (a personalnie z inicjatywy ministra federalnego Tiefensee, byłego burmistrza Lipska i byłego przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Stowarzyszenia Eurocities) odbywają się dwie ważne konferencje dotyczące problematyki metropolitalnej i miejskiej – w marcu w Berlinie i w maju w Lipsku.

Najważniejszą propozycją ESPON-u było zaproponowanie przestrzennej wizji Europy jako sieci obszarów miejskich (*Functional Urban Areas*). ESPON zaproponował ponadto zhierarchizowanie obszarów metropolitalnych pod względem znaczenia pełnionych przez nie funkcji, wyróżniając wśród nich tak zwane MEGA *Metropolitan European Growth Areas*, a więc europejskie metropolitalne obszary wzrostu.

To osadzenie problematyki metropolitalnej wewnątrz szerszej kwestii układu osadniczego i sieci miejskiej jest niezmiernie ważne. Przelamuje ono częste – a może nawet dominujące wcześniej w Europie i w Polsce – rozumienie obszarów metropolitalnych jedynie jako ośrodków o niewątpliwym

znaczeniu kontynentalnym, jeżeli już nie globalnym. W tym kontekście aspiracje polskich ośrodków miejskich, dopiero odbudowujących bądź budujących po 1989 roku swoje ponadnarodowe więzi, postrzegane były jako nadmiernie ambitne i roszczeniowe (w końcu ileż choćby w głównym polskim mieście jest instytucji wywierających wpływ na bieg światowych spraw). Warto w tym kontekście zwrócić uwagę, że ESPON-owska definicja funkcjonalnych obszarów miejskich jest niemal identyczna ze znacznie ją wyprzedzającą amerykańską definicją statystycznych obszarów metropolitalnych.

ESDP oraz jego prace dostarczają nowych narzędzi intelektualnych do ukierunkowania europejskiej polityki spójności. Kierunkiem jej dążenia nie powinno być tylko wyrównanie poziomu rozwoju jednostek regionalnych (najczęściej ujętych na szczeblu NUTS-2, odpowiadającym polskiemu województwom), z idealnym celem jednolitych wskaźników poziomu produktu krajowego brutto i zatrudnienia dajmy na to w Londynie i Ile de France z jednej strony, a w szkockich Highlands i w Masywie Centralnym – z drugiej. Tak postawiony cel jest oczywiście zarówno nieosiągalny, jak i antyrozwojowy.

ESPON-owska wizja Europy wskazuje jasno, że spójność – tak ekonomiczną i społeczną, jak terytorialną – powinniśmy ujmować także w kategoriach pozycji europejskich metropolii. Raport ESPON-u wskazuje na przykład na wzmocnienie ośrodków – a nawet powiązanych sieci metropolii (z udziałem polskich obszarów metropolitalnych) – poza centralnym europejskim „Pięciokątem” jako zasadniczą szansę nadania nowego impulsu rozwojowego Europie w globalnej rywalizacji.

Trzeba też zwrócić uwagę, że w aspekcie przestrzennym nowy kierunek polityki spójności oznaczać będzie przede wszystkim powiązania transportowe pomiędzy głównymi metropolitalnymi węzłami sieci miejskiej. Z zadowoleniem odnotować należy, że ten sposób myślenia znalazł swoje miejsce w polskich dokumentach programowych na lata 2007–2013, w których mówi się wprost o konieczności budowy i modernizacji sieci powiązań transportowych pomiędzy najważniejszymi ośrodkami sieci miejskiej kraju.

Niestety, tego typu ujęcie możliwości rozwoju Europy i pożądaných kierunków jego wspierania pojawia się jedynie jako intelektualna możliwość, a nie realna polityka Unii Europejskiej. Działania zmierzające do lepszego wpisania miast i metropolii w politykę spójności Unii na okres 2007–2013, mimo deklarowanej życzliwości komisarzy ds. rozwoju regionalnego, nie przyniosły jeszcze przełomu w ukierunkowaniu unijnej polityki.

*prof. Tomasz Parteka\**

## Globalizacja – ścieżką trwałego wzrostu czy erupcji chaosu?

Wizja optymistyczna: nowy wspomniały świat. Trzecia fala długotrwałego rozwoju następująca po pierwszej z końca XIX wieku i drugiej fali z lat 70. XX wieku<sup>1</sup>. Nowy zintegrowany świat w formie „wioski globalnej”. Wizja pesymistyczna: pułapka otwierająca ścieżkę epoki trwałego kryzysu. Pogłębienie różnic pomiędzy państwami, miastami i społecznościami bogatymi a biednymi. Różnice te podzielią świat jeszcze wyraźniej. Społeczeństwa będą zaś jeszcze dotkliwiej odczuwać skutki nędzy i bogactwa – także w tych samych państwach, regionach czy miastach. Oczywiście realna ścieżka rozwoju przebiegać będzie wedle swojej nieprzewidywalnej logiki. Możemy jedynie opisywać jej parametry.

Globalizacja w sposób oczywisty ogarnia cały świat, ale istotą jest ośrodek sterujący. Kto lub jaki mechanizm rozkręca tę spiralę rozwoju? Koniunkturę i rozwój Europy determinują Stany Zjednoczone, Polski – Europa, województwa mazowieckiego – Warszawa. Regiony uczestniczą w globalizacji na tyle, na ile ich ośrodek węzłowy jest metropolią kreującą region metropolitalny. Proces globalizacji dotyczy głównie miast, a w mniejszym stopniu także obszarów wiejskich.

---

\* Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju, Polska Akademia Nauk.

<sup>1</sup> Tekst poprzedzający wystąpienie podczas sesji tematycznej: „Polskie metropolie – wyzwania globalizacji a spójność terytorialna”.

W Polsce za metropolię uznaje się miasto liczące co najmniej 500 tysięcy mieszkańców, nasycone doskonałymi usługami (kongresowymi, hotelowymi, kulturalnymi), wielością inwestycji ponadlokalnych, dysponujące świetną infrastrukturą (lotnisko, port, skrzyżowanie minimum trzech silnych powiązań komunikacyjnych), posiadające rozwinięte powiązania sieciowe z innymi miastami, charakteryzujące się potencjałem innowacyjnym (technicznym, ekonomicznym, społecznym, politycznym, kulturalnym). Ważna jest także wyjątkowość i specyfika miejsca (*genius loci*).

Metropolie wybierają lokalizacyjnie: wielkie korporacje i ich kierownictwa, banki (także powiązane z korporacjami), renomowane kancelarie prawnicze i doradcze, firmy ubezpieczeniowe, znaczące firmy marketingu i reklamy, środki masowego przekazu o zasięgu krajowym i międzynarodowym, organizatorzy kongresów, festiwalu czy wielkich imprez sportowych, lokatorzy luksusowych mieszkań, uczestnicy ekskluzywnej turystyki.

W miastach Europy Środkowo-Wschodniej (w tym w Polsce) ścieżka metropolizacji oznacza: nadrabianie zaległości, redukcję luki cywilizacyjnej (najszybciej w zakresie informacji, najwolniej w infrastrukturze), suburbanizację. Powstają obszary rezydencjalne na obrzeżach – nowy obraz centrum (biurowce, hotele, apartamentowce). Następuje zmiana struktury zatrudnienia, schyłek industrializacji, rozwój nauki, kształcenia, usług czy kontaktów sieciowych. Jednocześnie widzimy wciąż słabe uczestnictwo w sieci metropolii europejskich, szybki rozwój sieci połączeń lotniczych (tanie linie), wolną restrukturyzację transportu kolejowego, drogowego i zbiorowego. Istotne jest, że proces metropolizacji nie dotyczy tylko pewnej grupy wielkich miast, ale oddziałuje na procesy urbanizacyjne także miast średnich, czy nawet małych, położonych w strefach oddziaływania metropolii. Metropolie europejskie wpisane są w system sieciowych powiązań metropolii globalnych. Polskie metropolie (w stanie tworzenia) ulegają procesom imitacji, wyrażających się we wzroście ilościowym, segregacji i transformacji funkcji miastotwórczych, naśladownictwie „stylu metropolitalnego” (architektura wielkich obiektów usługowo-mieszkaniowych naśladowujących Londyn, Paryż czy Nowy Jork). Jest to proces o dynamice zdeterminowanej zarówno postępującą integracją z Unią Europejską, jak i ogólnym rozwojem społecznym i gospodarczym.

Przestrzeń europejska jest nie zrównoważona. Oprócz trzonu pentagonalnego, także w krajach nowych członków Unii występuje i umacnia się

system monocentryczny metropolii – stolic koncentrujących zarówno funkcje metropolitalne, jak i czynniki wzrostu (Estonia, Litwa, Łotwa, Węgry, Słowenia). Polska jest spójna terytorialnie, rozwija się tu system policentryczny, gdzie pięć obszarów metropolitalnych (Katowice, Wrocław, Łódź, Gdańsk, Kraków) konkuruje z Warszawą. Obszary te zamieszkuje 18% ludności Polski, lecz wytwarza ponad 33% PKB.

### **Polska ścieżka metropolizacji**

Realna przestrzeń miasta bardzo szybko się zmienia. Możliwości telepracy powodują, że praca jest w miejscu zamieszkania. To jednak dopiero początek ewentualnych zmian. Istnieje tu jeszcze duża, niewykorzystana rezerwa potencjału rozwojowego. Inny aspekt związany jest z funkcjami miasta, które stają się dziś centrami innowacyjnymi. Nie ma metropolii, która nie byłaby innowacyjna. Nadają one ton rozwojowi cywilizacyjnemu świata. Tam są siedziby korporacji, lotniska, dworce kolejowe, siedziby mediów. Inne miasta również zmirzają w tym kierunku. Pojawiają się wyspecjalizowane instytucje: parki technologiczne, centra transferu technologii, inkubatory przedsiębiorczości, centra innowacyjności. To wszystko nasycone jest systemami IT. Ośrodki te tworzą sieci, nie działają w odosobnieniu. Istnieje duże usieciowienie miast i technologii – sieci rządzą wszystkim. To w sumie nic nowego – kiedyś transport łączył miasta poprzez sieci dróg czy kolei. Współczesne miasto coraz mocniej nasycone jest funkcjami kierowniczymi i zarządami. Chodzi tu nie tylko o ośrodki władzy publicznej, lecz także o centrale, zarządy, oddziały wielkich korporacji. Tutaj wszystko zmierza w kierunku tworzenia systemów komunikacyjnych opartych o teleinformatykę. Elektroniczna administracja pokazuje kierunek tych zmian. Wizja człowieka siedzącego w domu i załatwiającego wszystko zdalnie ziszcza się. Polska jest dzisiaj jeszcze na początku drogi prowadzącej do miast informacyjnych. Jest to jednak droga właściwa.

### **Co będzie symbolem współczesnej metropolii?**

W erze przemysłowej była nią fabryka. Upadła doktryna miasta funkcjonalnego. Kiedyś mieliśmy do czynienia z segmentyzacją przestrzeni miejskiej. Była część centralna – rynek, przy nim władza świecka i duchowa, wokół mieszkania, potem strefa przemysłowa i rekreacyjna. Teraz coś takiego nie



istnieje – ze względu na upadek tradycyjnego przemysłu funkcje miasta uległy przemianom. Przemysł nie musi być już poza miastem. 300-osobowa firma w biurowcu może robić obroty większe niż dawna kilkutyśieczna fabryka. Przemiany te widać wyraźnie w wielu miastach europejskich Anglii czy Francji. Londyńskie City przenosi się na teren dawnych doków. Tam też lokowane są inwestycje innowacyjne, a także ekskluzywne mieszkania. Funkcje przemysłowe zaczęły wymierać, ale pozostała cała infrastruktura, która jest teraz wykorzystywana w inny sposób. W miejsce dotychczasowego city przychodzą teraz inne inwestycje, inne funkcje miejskie.

### **Kiedyś centralnym punktem miasta był rynek z ratuszem. Gdzie będzie centrum metropolii?**

Po pierwsze, centrum jest tam, gdzie są wzmożone kontakty. A co generuje kontakty? Miejsce władzy. Choć coraz więcej spraw z zakresu administracji publicznej będzie można załatwić przez internet, siedziba władz nadal pozostanie. Prezydent miasta nie będzie urzędował w domu. Chociaż technicznie jest to możliwe, ze względów społecznych wydaje się nierealne. Władza chce mieć atrybut miejsca, bo tam może się schronić. Politycy deklarują otwartość na kontakty przez sieć, ale żaden z nich nie będzie przecież rozmawiał ze wszystkimi. Po drugie, kontakty są tam, gdzie są atrakcje. Największą atrakcją jest konsumpcja, szczególnie w Polsce, gdzie intensywnie nadrabia się zaległości w stosunku do innych krajów. Konsumpcja wciąga nas coraz bardziej, toteż tworzące się przy tej okazji kontakty będą coraz większe. Wreszcie, okazją do kontaktów są wielkie wydarzenia kulturalne. W Gdańsku stworzono niedawno centrum muzyczno-kongresowe na Wyspie Spichrzów, w dawnej elektrociepłowni. Powstała tam jedna z największych sal filharmonijnych w Europie. Cały czas jest pełna. Ludzie przychodzą na koncerty, bo potrzebują bezpośredniego uczestnictwa w ważnych wydarzeniach. Przychodzą, chociaż w domach mają sprzęt audio-wideo i możliwości multimedialnego odtwarzania. W lutym jedna z czołowych orkiestr świata Gewandhausorchester z Lipska grała V Symfonię Mahlera w murach elektrociepłowni – to jest właśnie symptom metropolizacji.

### **Czy funkcje tradycyjnego rynku przestaną istnieć?**

W miastach pod wpływami rzymskimi rynek powstawał w miejscu, gdzie znajdował się środek obozu wojskowego, siedziba dowództwa. Był miejscem,

gdzie coś się działo – robiono zakupy (stąd Sukiennice), wymieniano informacje (tu ogłaszano decyzje króla), oglądano atrakcje (tu wykonywano wyroki, które ściągały tłumy gapiów). Spójrzmy teraz na centra handlowe – one są dzisiejszym rynkiem. Ludzie wyprowadzają się na przedmieścia, bo nie chcą mieszkać w ścisiku, tłoku, skupieniu. Jest to umotywowane behawioralnie. Tak jak na plaży – jedni lubią tłok, rozkładają się w samym środku, inni idą dalej, aby było luźniej. W Polsce zauważalna jest silna tendencja do rozlewania się miast, tworzenia zabudowy niskiej, zamkniętych osiedli. Musi być spójność między planowaniem urbanistycznym a projektowaniem architektonicznym. Jest to rzecz ze wszech miar pożądana. Warszawa na przykład rozwija się obiektowo, a nie systemowo. Nie ma żadnej myśli przewodniej, żadnej spójnej wizji rozwoju, oprócz maksymalnego wypełnienia wszystkich pustych miejsc nowymi budynkami. Przed wojną istniała klarowna koncepcja – otwieranie nowych osi w celu rozwoju, ale też chronienie pewnych miejsc przed inwestorami w imię interesu publicznego. Dzisiaj o potrzebie godzenia różnych potrzeb na gruncie jasnej, przejrzystej wizji rozwoju miasta niejednokrotnie się zapomina.

Czy i jakiej polityki  
rodzinnej potrzebujemy?  
Czy polityka rodzinna jest  
dobrą odpowiedzią na  
spadek dzietności?



*Justyna Dąbrowska\**

Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności?

### **Mieć dziecko w Polsce – tezy wystąpienia**

W moim krótkim wystąpieniu chciałabym postawić kilka pytań. Nie do mnie należy odpowiedź.

Czy Państwo, w którym 4,5-miesięczne dziecko trzeba zostawić pod opieką niani, prowadzi politykę prorodzinną?

Czy Państwo, w którym 30% dzieci chodzi do przedszkola, a w niektórych regionach niecałe 7%, dba o wczesną edukację swoich dzieci?

Czy państwo, które nie refunduje ani jednego zabiegu zapłodnienia wspomaganego czy zapłodnienia in vitro, troszczy się o kobiety, które chcą zostać matkami?

---

\* Redaktor Naczelna miesięcznika „Dziecko”.

Czy Państwo, które sprzyja temu, żeby ZUS wszczywał postępowanie i wstrzymywał świadczenia za każdym razem, gdy kobieta w ciąży zostanie zatrudniona na czas nieokreślony, dba o kobiety w ciąży i ich przyszłe potomstwo?

Czy Państwo, w którym kobieta przedsiębiorca prowadząca własną działalność gospodarczą z chwilą urodzenia dziecka musi albo wrócić do pracy, albo żyć z oszczędności, bo nie przysługuje jej urlop macierzyński mimo opłacania składek, prowadzi politykę prorodzinną?

Czy Państwo, w którym kobieta, aby urodzić po ludzku, z miłą położną, mężem, w dogodnej dla siebie pozycji i bez pośpiechu, musi zapłacić równowartość średniej pensji, wspiera macierzyństwo?

Czy Państwo, w którym po poronieniu kobieta słyszy: „Wrzućcie to do spalenia, a Pani niech tak nie płacze, zrobi sobie Pani nowe”, możemy nazwać opiekuńczym?

Czy Państwo, w którym na jedno miejsce w żłobku czeka 40 dzieci, wspomaga matki?

Czy Państwo, w którym matka, mimo choroby maleńkiego dziecka, nie otrzyma zwolnienia lekarskiego, gdyż „szpital zapewnia dziecku wystarczającą opiekę”, jest państwem prorodzinnym?

Czy Państwo, które taki sam podatek każe płacić rodzinie z piątką dzieci, jak i tej z jednym dzieckiem, wspiera rodziny wielodzietne?

Zgadnijcie, o jakim Państwie mowa?

*Łukasz Hardt\**

## Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności? Tezy wystąpienia

### Uwagi wstępne

Spółeczeństwo polskie starzeje się. Rodzi się coraz mniej dzieci, młodzi ludzie odkładają decyzję o zawarciu małżeństwa, a dla wielu z nich kariera zawodowa staje się ważniejsza od kariery ojca lub matki.

Przyczyny niskiej dzietności w Polsce są złożone. Kobiety, pytane o powody odkładania decyzji o posiadaniu dziecka, odpowiadają najczęściej, iż główną przyczyną jest strach przed utratą pracy (twierdzi tak 62% badanych – OBOP marzec 2006). Większość z nich chciałaby łączyć obowiązki zawodowe z rodzicielskimi. Model rodziny, w którym kobieta zajmuje się domem i dziećmi, a pracy zarobkowej poświęca się wyłącznie mężczyzna, staje się coraz mniej popularny. Podstawowe przyczyny tego zjawiska tkwią w przemianach kulturowych.

Kwestie finansowe nie mają pierwszorzędного znaczenia w określaniu współczynnika dzietności. Tam, gdzie dochód na mieszkańca jest najwyższy

---

\* Doktorant, Wydział Nauk Ekonomicznych, Uniwersytet Warszawski.

(na przykład w Warszawie), rodzi się najmniej dzieci. We współczesnej kulturze, gdzie na pierwszym miejscu stawiana jest egoistyczna samorealizacja, koszt alternatywny posiadania dziecka (*sic!*) staje się dla wielu zbyt wysoki. Skoro ze wszystkich stron dociera do młodego człowieka przekaz medialny promujący koncentrację na samym sobie, oddanie się drugiemu (również dziecku) staje się coraz mniej atrakcyjne.

## Polityka rodzinna państwa<sup>1</sup>

Działalność państwa – poprzez kształt systemu edukacyjnego, podatkowego i ochrony zdrowia – oddziałuje na kondycję rodziny. Oprócz tego musi ją jednak także chronić i wspierać. Dlaczego powinno to stanowić fundament programu polityki rodzinnej każdego państwa? Oto kilka z odpowiedzi:

- rodzina jest instytucją, w ramach której rodzi się życie i pielęgnuje miłość, stanowi ona naturalne środowisko wychowania dzieci;
- poprzez fundament miłości członkowie rodziny (małżonkowie i dzieci) uczą się podstawowych cnót (pokory, służby drugiemu, sprawiedliwości, męstwa), które są niezbędne w życiu społecznym;
- pomiędzy rodziną a społeczeństwem istnieje immanentny związek – „jakość” społeczeństwa w sposób bezpośredni wynika z „jakości” rodziny;
- rodzina daje społeczeństwu jego członków i poprzez ich wychowywanie dba o ich „jakość”;
- stabilność rodziny w znaczącym stopniu przyczynia się do stabilności gospodarczej i społecznej.

Zasada *primum non nocere* powinna się stać fundamentem polityki rodzinnej państwa. Należy dokonać przeglądu regulacji ustanawianych przez państwo pod kątem wpływu na rodzinę i wyeliminować te postanowienia, które w nią uderzają. Osoby decydujące się na posiadanie dzieci nie mogą być z tego względu dyskryminowane (na przykład przez system podatkowy). Należy bronić prawdy o małżeństwie, opartej na nierozzerwalnym związku kobiety i mężczyzny.

---

<sup>1</sup> Wiele z proponowanych tutaj rozwiązań powstało w ramach prac badawczych nad polityką rodzinną, prowadzonych w Instytucie Sobieskiego ([www.sobieski.org.pl](http://www.sobieski.org.pl)).



Należy skończyć z ńkaniem rodzin przez system podatkowy. Powinien on być oceniony jako niegodziwy, gdyż prowadzi często do opodatkowania dochodu koniecznego do godnego przeżycia dzieci podatnika. System podatkowy preferuje samotnych rodziców, co sprawia, że młodzi ludzie nie decydują się na wstępowanie w związek małżeński. Regulacja ta jednoznacznie osłabia instytucję rodziny i ma negatywny wpływ na poziom dzietności; jest również sprzeczna z konstytucyjną zasadą równości wobec ciężarów publicznych. Proponujemy, aby uzależnić wielkość kwoty wolnej w PIT od liczby osób w rodzinie.

System emerytalno-rentowy dyskryminuje osoby wychowujące dzieci. Rodzice tacy - ze względu na zmniejszoną aktywność zawodową - nie są w stanie opłacać regularnie składek emerytalnych i rentowych w takiej wysokości, jak robią to osoby nieobciążone żadnymi obowiązkami alimentacyjnymi. W przyszłości oznacza to niższe emerytury i renty w porównaniu z osobami, które dzieci nie mają. Proponujemy podniesienie do kwoty przeciętnego wynagrodzenia podstawy naliczania składek emerytalnych i rentowych opłacanych przez budżet państwa za osoby pozostające na urloпах wychowawczych. Rodzic otrzymywałyby na swoje konta emerytalne w ZUS i OFE zamiast kwoty 81,98 zł - prawie 490 zł.

Należy podjąć działania na rzecz łatwiejszego godzenia obowiązków zawodowych i rodzicielskich, a także zwiększenia atrakcyjności na rynku pracy osób sprawujących opiekę nad dzieckiem. Proponujemy:

- Refundowanie pracodawcy całości składki na Fundusz Pracy za osoby (jedno z małżonków) wychowujące dzieci. Stanowiłoby to pozytywny bodziec dla pracodawców do zatrudniania osób posiadających dzieci, a zwłaszcza kobiet. Byłoby także korzystne zarówno dla samotnych matek wychowujących dzieci, jak i dla rodzin wielodzietnych.
- Zobowiązanie placówek przedszkolnych do funkcjonowania w okresie wakacji i wydłużenia godzin opieki na dzieckiem.
- Zmianę przepisów dotyczących Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych - zobowiązać zakłady pracy do przeznaczania znaczącej jego części na pokrycie kosztów ponoszonych przez pracowników na opiekę nad dzieckiem (na przykład opłaty za przedszkola).
- Uelastycznienie prawa pracy.
- Ułatwienie godzenia obowiązków rodzicielskich ze studiowaniem.

Konieczne są także zmiany w sferze „symbolicznej”, tak aby posiadanie dziecka kojarzyło się z udogodnieniami (na przykład specjalne kasy dla rodzica z dzieckiem w supermarketach, miejsca na parkingach czy ułatwienia w dostępie do lekarza).

Polityka rodzinna musi stać się dla rządu priorytetem. Postulujemy zatem wprowadzenie mechanizmu okresowych przeglądów regulacji pod kątem ich wpływu na rodzinę. Jednakowoż proponujemy ustanowienie wymogu badania skuteczności danej regulacji. Uważamy również za konieczne powołanie ministerstwa ds. rodziny i zlikwidowanie nieskutecznej instytucji rzecznika praw dziecka.

### **Promować *success stories*:**

Institut Edukacji i Rodziny, którym kieruję, organizuje kursy dla rodziców – Akademię Familijną. Zajęcia mają podobny przebieg do kursów MBA dla biznesmenów, z tym że na kursach Akademii case’y opisują sytuacje z życia rodzin i uczestniczą w nich małżeństwa. To kursy dla dobrych małżeństw (bez specyficznych problemów), które chcą być jeszcze lepsze. Pragniemy zarażać innych pasją bycia dobrym ojcem i matką, przyjemnością poświęcania się innym członkom rodziny i walką z własnym egoizmem. Mamy nadzieję, że nasze oddolne działania będą czyniły instytucję rodziny jeszcze bardziej atrakcyjną. W ramach polityki rodzinnej państwa powinny znaleźć się instrumenty ułatwiające funkcjonowanie organizacji pozarządowych działających na rzecz rodziny.

*dr Piotr Szukalski\**

## Dziecko jako dobro publiczne

- 1) Rozpowszechnienie się skutecznych metod kontroli urodzeń pociąga za sobą racjonalizację decyzji prokreacyjnych, to jest rozpatrywanie ich w kategoriach kosztów i korzyści<sup>1</sup>. W rezultacie decyzja o wydaniu na świat dziecka staje się w coraz większym stopniu wynikiem złożonych procesów odwołujących się zarówno do płaszczyzny normatywno-afektywnej, jak i racjonalnej. O ile w przypadku decyzji o urodzeniu pierwszego dziecka – podobnie jak i tej o pozostaniu bezdzietnym – dominują przesłanki uczuciowo-normatywne, o tyle plany dotyczące dalszych urodzin kształtują się pod wpływem czynnika racjonalnego.
- 2) Utrzymywanie się dzietności na poziomie niezapewniającym prostej zastępowalności oznacza spadek liczby ludności, a przede wszystkim zmianę jej struktury według wieku – starzenie się ludności. Wzrost udziału seniorów związany jest z reguły ze wzrostem obciążeń podatkowych, obniżeniem konkurencyjności gospodarki i spowolnieniem wzrostu gospodarczego. Na te bolączki istnieją dwa lekarstwa. Pierwszym jest masowa imigracja, pociągająca za sobą zmianę struktury etnicznej i szereg problemów społecznych. Drugie rozwiązanie to uświadomienie sobie, iż dziecko to dobro publiczne, a więc takie, którego „wyprodukowanie”

---

\* Zakład Demografii, Uniwersytet Łódzki.

<sup>1</sup> Tezy wystąpienia podczas sesji tematycznej: „Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności?”.

obarcza kosztami rodziców, zaś korzyści (pozytywne efekty zewnętrzne) odnosi całe społeczeństwo. Musi więc ono – poprzez organy państwa – pomóc rodzicom w internalizacji efektów zewnętrznych, to jest „dopłacić” do „produkcji”, jeśli chce, aby równoważyła ona potrzeby społeczeństwa.

- 3) Działania publiczne w sferze małżeńskości i dzietności we współczesnej Polsce powinny być podejmowane ostrożnie, aby nie „przegrzać” demograficznej koniunktury. Generacje wyżu urodzone na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego wieku powoli kończą dostosowywanie się do nowych warunków, których przejawem – obok niższej frakcji osób, które zdecydowały się na zawarcie związku małżeńskiego i urodzenie dzieci – jest opóźnianie momentu wystąpienia długookresowych zobowiązań (małżeństwo, powicie potomstwa). W rezultacie zwiększa się ostatnio liczba zawieranych małżeństw i rodzonych dzieci, co wynika nie tylko z korzystnej struktury wieku ludności, lecz także ze świadomości przykrych konsekwencji ciągłego odwlekania realizacji planów życiowych. Nadmiernie rozbudowane bodźce prorodzinnej (a zwłaszcza pronatalistycznej) polityki mogłyby wprowadzić zakłócenia kalendarza zachowań demograficznych, a tym samym w długookresowej perspektywie zwiększyć zakłócenia struktury ludności według wieku.
- 4) Polityka pronatalistyczna powinna uwzględniać różnorodność potrzeb rodziców, a tym samym obejmować wiele dostępnych instrumentów. Ponieważ istnieje małe przyzwolenie społeczne na wprowadzenie proporcjonalnej kompensacji kosztów wychowania potomstwa (zamożniejsi otrzymują większy w ujęciu bezwzględnym zwrot), należy proponować wprowadzenie dualnego systemu wspomagania dostarczającego dla różnych grup społecznych zasobów bardziej im potrzebnych – dla mniej zamożnych wsparcie materialne, dla zamożniejszych dostęp do zorganizowanych, lecz zindywidualizowanych usług opiekuńczych i wychowawczych współfinansowanych przez państwo.
- 5) Polityka pronatalistyczna powinna być ukierunkowana na zachęcanie do urodzenia dziecka drugiego i trzeciego. Bezdzielnym z wyboru do płodzenia potomstwa nie da się przekonać bodźcami materialnymi. O urodzeniu pierwszego dziecka decydują przede wszystkim czynniki normatywno-afektywne. Z kolei dzieci czwarte i dalsze – z uwagi na ścisły związek pomiędzy wielodzietnością a ubóstwem – mają nikłą szansę

na pozyskanie od swych rodziców nakładów edukacyjnych zapewniających wysoki poziom kapitału ludzkiego.

- 6) Działania publiczne ukierunkowane na zachęcanie do posiadania potomstwa to również działania długookresowe o strategicznym celu podniesienia wartości kapitału ludzkiego ludności. Najważniejszym narzędziem z tej grupy jest wysokiej jakości, bezpłatny system szkolny, redukujący koszty wykształcenia potomstwa, a zatem pozwalający – przy danym poziomie dochodów – na wychowanie większej liczby dzieci.
- 7) Opóźnianie urodzenia pierwszego dziecka aż do momentu osiągnięcia „małej stabilizacji” oznacza coraz częściej odraczanie do momentu przekroczenia przez kobietę 30 lat, co implikuje wzrastający zasięg problemów z poczęciem. Stąd też jednym z ważnych narzędzi polityki pronatalistycznej powinno być współfinansowanie przez państwo nowoczesnych metod zapobiegania i leczenia niepłodności (na przykład metody zapładniania *in vitro*).



# Głosy młodego pokolenia





# „Polska – moje miejsce”

## Głos młodych

*Teksty, które publikujemy na następnych stronach powstały w wyniku dyskusji i jako pokłosie spotkań, których tematem była Polska w oczach młodego pokolenia Polaków. Uczestniczyli w nich studenci i doktoranci z Krakowa, Warszawy i Wrocławia oraz z Katowic, Gliwic i Opola. Spotkania odbywały się w lutym 2007 roku w Warszawie i w Opolu. W grupach dyskutowano na temat kwestii palących – braku wspólnej wizji Polski, marności współczesnej klasy politycznej oraz migracji młodych. Zastanawiano się nad zaletami i wadami mieszkania w naszym kraju, prezentowano subiektywne stanowiska, okraszając je przykładami.*

*Uczestnicy spotkań zostali poproszeni o napisanie krótkich tekstów, zawierających refleksje na zawarte w znajdujących się poniżej punktach tematy.*

- 1. Czy Polska jest miejscem, gdzie chcemy żyć?*
- 2. Jakie są wady i zalety mieszkania w naszym kraju?*
  - *Kwestie ekonomiczne*
  - *Kwestie społeczne*
  - *Kwestie polityczne*
  - *Kwestie kulturowe*
- 3. Czy migracja może stanowić remedium na bolączki współczesnego pokolenia młodych?*
- 4. Co młodzi ludzie mają do zaoferowania Polsce?*

*Oprócz opisanych powyżej spotkań, przeprowadzono szereg rozmów z młodymi ludźmi z terenu całej Polski, jak i z tymi, którzy na stałe mieszkają poza granicami naszego kraju. Skonsultowano subiektywny odbiór Polski ze zdaniem, które na jej temat posiadają obcokrajowcy, sentymentalnie bądź biznesowo połączeni z Polską.*

*Anna Dryjańska\**

## Polska – temat zastępczy

Rok 1989 był czasem wielkich nadziei. Rozbiory, zabory, wojny, PRL... Wreszcie miało być normalnie.

Podobno tak właśnie było... W 1989 roku miałam sześć lat, a mój udział w ówczesnych przemianach politycznych ograniczał się do wrzucenia kart wyborczych rodziców do urny. Osiemnaście lat później konstatuje, że do głosowania w wyborach zmusza mnie już tylko wierność zasadzie wypełniania obywatelskiego obowiązku. Tak samo uważa wielu moich rówieśników. Część z nich wycofała swą legitymizację dla systemu politycznego i z założenia nie głosuje. Inna część zamierza wyjechać lub wyjeżdża z Polski – na stałe. Jestem przekonana, że nie jest to wyraz obojętności wobec losu kraju, lecz bierny opór wynikający z przeświadczenia, że jest źle i nic nie da się zmienić. Polska boli. Codziennie.

Przede wszystkim boli fakt, że obserwacji polskiej sceny politycznej towarzyszą niesmak lub/i rezygnacja, i to niezależnie od światopoglądu obserwatora. Najwyższe szczeble władzy zawłaszczono przez 50 i 60-laków, którzy prowadzą politykę historyczną. Doszło do symbolicznego i realnego zawłaszczenia państwa przez „solidaruchów” i „komuchów”, których szarpaciny są często jedyną treścią działań wewnętrznych. Nie dziwi więc słabość

---

\* Studentka socjologii, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

instytucji państwa i niska jakość prawa. Można odnieść wrażenie, że walka stała się celem samym w sobie, a politycy nie zauważają, że mają coraz mniejszą widownię. Rzut teczką, przeciek z prac tajnej komisji, lustracja, weryfikacja, TW, OZI, kłamstwo lustracyjne – to słowa odmieniane przez wszystkie przypadki. Szkoda, że niewątpliwie ważny problem ustalenia prawdy o PRL nie został rozwiązany u początków III RP. Wybrano najgorsze z możliwych rozwiązań – nie podjęto żadnych systemowych i konsekwentnych działań w tej sprawie. Teraz, zamiast zająć się przyszłością, śledzimy doniesienia mediów o kolejnych „agentach tygodnia”, jak trafnie określił to jeden z tygodników opinii.

Tak, śledzimy (choć w tym kontekście to określenie może być dwuznaczne), bo w sytuacji zawłaszczenia polityki przez starsze pokolenie trudno mówić o czynnym uczestnictwie. Ambicje większości młodych, zainteresowanych podjęciem działalności politycznej musi na razie zaspokoić pełnienie funkcji asystenta lub wręcz asystenta asystenta. Może za 20 lat...

Stan debaty politycznej w Polsce jest katastrofalny. Odpowiedzialni są za to politycy, którzy zamykali dyskusję na ważne i drażliwe społecznie tematy okrągłymi zdaniem o kompromisie, wybaczeniu i pojednaniu. Odpowiedzialność spoczywa również na tych politykach, którzy w ramach zasady „dziel i rządź” antagonizują społeczeństwo sztucznymi podziałami na Polskę M (moherowych беретów/solidarną) i Polskę W (wykształciuchów/liberalną). Słowa nie służą komunikacji, lecz zidentyfikowaniu i zdefiniowaniu wroga, nadania mu odpowiedniej etykiety. Stan sztucznej powszechnej zgody został zastąpiony równie sztucznym stanem permanentnej awantury.

Obok przemyślanej retoryki wojennej istnieje jeszcze przypadkowe chamstwo, które czyni obserwowanie polityki jeszcze bardziej przykrym. Tymczasem na marginesie Wielkich Politycznych Wydarzeń – sporów, potyczek, afer i wszechobecnej korupcji – toczy się zwyczajne życie: bezrobocie jest nadal wysokie, do niedofinansowanych szkół nadal chodzą głodne dzieci, drogi są nadal jednymi z najbardziej niebezpiecznych w Europie, kobiety nadal mają gorszy status niż mężczyźni, służba zdrowia nadal w rozsypce... Poczucie alienacji wobec własnego kraju staje się w tych warunkach nieuchronne. Jedni wyjeżdżają, inni udają się na wewnętrzną emigrację.

Nie można jednak powiedzieć, że projekt „Polska” zakończył się fiaskiem, bo w ciągu tych osiemnastu lat nie było żadnego przedsięwzięcia, które wyszłoby poza ramy czteroletniej kadencji parlamentarnej. Polsce potrzebna jest

prawdziwa, merytoryczna debata o jej przyszłości, zastąpienie emocji i wyzwisk rozsądkiem i argumentami, wypracowanie koncepcji dobra wspólnego ponad światopoglądowymi i historycznymi podziałami, uwzględniającej na tyle, na ile jest to możliwe zróżnicowanie społeczne. W innym przypadku Polska nadal będzie łupem partyjnym, tematem zastępczym na okres kampanii wyborczej, alibi dla robienia brudnych interesów i politycznej hucpy.

*Joanna Erbel\**

## Wielu z nas chciałoby żyć w Polsce, ale niewielu z nas na to stać!

Dla wielu z nas (również i dla mnie) Polska jest miejscem, gdzie chcemy żyć. Jednak coraz większa liczba naszych rówieśników decyduje się na wyjazd zarówno z powodów ekonomicznych, jak i kulturowych. Osobiście do nich nie należę, ale głównie dlatego, że nie grozi mi obecnie trudna materialnie sytuacja (wiążąca się ze znalezieniem mieszkania czy opłatą czynszu). Nie boję się pracy i możliwości nieukończenia studiów. Mogę się uczyć, rozwijać i odrzucić pracę, która byłaby dla mnie niezadowolająca. Nie znaczy to, że nie pracuję (dorabiam na współpracy przy badaniach i tłumaczeniach). Jest to jednak możliwe dzięki wsparciu finansowemu ze strony rodziców. Dzięki temu mogę pozwolić sobie na prowadzenie życia na przyzwoitym poziomie, zaspokajanie różnych potrzeb intelektualnych i kulturalnych oraz na komfort, jaki daje możliwość mieszkania w kraju, w którym się wychowałam i przywilej mówienia na co dzień w języku ojczystym.

Największą wadą mieszkania w Polsce jest życie w ciągłej niepewności (z ekonomicznego punktu widzenia). Wysoki poziom bezrobocia (to zarejestrowane waha się od 14 do 18% – dane GUS z 2006 roku, realne jest zaś dużo wyższe – na przykład wiele matek wychowujących dzieci się nie rejestruje) powoduje ciągłe obawy o własną przyszłość i życiowy niepokój, który

---

\* Studentka socjologii, Uniwersytet Warszawski.

uniemożliwia długoterminowe planowanie życia. Każda poważniejsza decyzja finansowa jest obciążona ogromnym ryzykiem. Przykładem jest wzięcie kredytu długoterminowego i obawa przed niewypłacalnością, która grozi każdemu przy utracie pracy. Mamy też zbyt elastyczny kodeks pracy, pozwalający łatwo zwalniać pracowników – ci, którzy wciąż pracują, zmuszeni są godzić się na bezpłatne nadgodziny i całkowitą dyspozycyjność. Istnieje poważne ryzyko utraty pracy w przypadku odmowy zostawiania po godzinach, zajęcia w ciężę czy w wyniku restrukturyzacji zakładu lub firmy.

Tym, co sprawia, że wielu ludzi decyduje się na wyjazd z Polski jest również brak możliwości pracy w swoim zawodzie za godziwe wynagrodzenie (zwłaszcza w przypadku lekarzy, pielęgniarek czy nauczycieli). Każdy z nas ma wolny wybór, trudno się więc dziwić, że zamiast życia na poziomie minimum socjalnego (lub poniżej niego), wiele osób wybiera wyjazd. Ceną za to jest często brak stałego kontaktu z rodziną i wejście w inną kulturę – tak naprawdę wolny wybór zanika.

Kolejnym elementem jest prywatyzacja coraz większej liczby obszarów związanych ze świadczeniami socjalnymi. W przypadku służby zdrowia, ubezpieczeń i składek na emerytury sprawi to, że staną się one dobrem luksusowym, podczas gdy w innych krajach zachodu są albo wyższe świadczenia socjalne, albo płace na tyle wysokie, żeby nie trzeba było oszczędzać na zdrowiu.

Problemem nie są tu wysokie podatki, ale złe ich wykorzystanie. Nieprzemysłane inwestycje, nieumiejętne czerpanie z różnego rodzaju funduszy, ale i brak ochrony rynku krajowego przed globalnymi koncernami, które dyktują politykę płacową i cenową.

Plusem mieszkania w Polsce jest wciąż bezpłatna edukacja na stosunkowo dobrym poziomie, ale jest ona też dostępna w innych krajach. Poza tym, na bezpłatnych studiach uczą się i tak ci, których byłoby stać na płatną naukę. Ludzie z biedniejszych rodzin są zaś zazwyczaj zmuszeni pracować, co skazuje ich na studia wieczorowe i zaoczne. Trudno jest jednak korzystać ze studiów, pracować i mieć czas wolny dla przyjaciół, rodziny czy na różnego rodzaju rozrywkę.

Kolejną przyczyną wyjazdów z Polski są kwestie społeczne. W naszym kraju wciąż mamy do czynienia z dyskryminacją kobiet, mniejszości seksualnych i religijnych. Żyjemy w państwie patriarchalnym, z silnym wpływem Kościoła katolickiego. Brak możliwości zawierania związków partnerskich obciąża ekonomicznie (i psychicznie) dużą część społeczeństwa.

Zakaz aborcji, który obecny rząd próbuje jeszcze zaostrzyć, prowadzi do uprzedmiotowienia kobiet ciężarnych. Obecny w PiS-owskiej polityce dyskurs odwołujący się do etosu Matki-Polki, która powinna poświęcać się dla narodu, dziecka i rodziny, zachęca kobiety do rezygnowania z pracy, własnych planów, marzeń. Namawia do rodzenia dzieci, nie dając możliwości zapewnienia im życia na przyzwoitym poziomie. Ponadto ingerencja Kościoła, sprzeciwiającego się innym modelom rodziny, jest nieuzasadniona. Przykładem jest choćby fakt, że ojciec dziecka, które urodziło się poza związkiem małżeńskim, nie może wziąć urlopu na opiekę nad matką w połogu. Także możliwość wspólnego rozliczania się czy kwestia tak podstawowa, jak ewentualność odwiedzin w szpitalu, zarezerwowane są tylko dla najbliższej rodziny. Nie chodzi tu tylko o równy dostęp do wszystkich zawodów oraz taki sam poziom płac. W grę wchodzi też odciążenie mężczyzn z psychicznego obowiązku utrzymania rodziny.

Istotnym problemem jest również Ministerstwo Edukacji, obecnie pod przewodnictwem „giertychowskim”, które w żaden sposób nie przeciwstawia się rasizmowi, seksizmowi, ksenofobii, antysemityzmowi i homofobii. Mało tego, nie uważa tych problemów za istotne. Idee tolerancji i równości, będące oczywistością w innych krajach Unii Europejskiej, u nas są czymś, co śmieszy i dziwi. Przykładem mogą być reakcje na podręcznik „Kompas – edukacja o prawach człowieka w pracy z młodzieżą”, przygotowany przez Radę Europy, gdzie kontrowersyjny jest dla publicystów szacunek dla islamu, ekologia czy emancypacja kobiet. Trudno więc się dziwić, że młodzi ludzie, dla których wartości równości i poszanowania mniejszości (zwłaszcza jeśli sami do nich należą) są najważniejsze, decydują się wyjechać na Zachód. W Polsce muszą oni codziennie toczyć walkę o uznanie ich sposobu życia oraz zmagać się ze stresem związanym z niepewnością finansową.

Kolejnym, obok ekonomicznego, istotnym powodem emigracji jest взгляд kulturowy. Osoby homoseksualne decydują się często na wyjazd za granicę, bo życie w Polsce obarczone jest ogromnym stresem. Nierzadko są to ludzie bardzo zdolni, ambitni i kochający Polskę, a taka decyzja jest dla nich niezwykle trudna.

Również na poziomie kultury wymienić można wiele bolączek, z którymi zmagają się Polacy. Wprawdzie nie można odmówić kulturze polskiej potencjału, o czym świadczy fakt, szacunku i podziwu dla rodzimych twórców oraz artystów za granicą (teatr Gardzienice, przedstawienia Warlikowskiego,

polska fotografia, plakat polski). Wielu z tych twórców ma jednak utrudnione życie w kraju ze względu na zbyt odważne poglądy. Wystawy są niszczone przez członków LPR, galerie zamykane, przedstawienia teatralne odwołujące się do mniej znanych wątków chrześcijaństwa oprostowywane (choćby spektakl „Ofiara Wilgefortis” Teatru Wierszalin). Mamy przecież wiele tradycji lokalnych, gdzie historia Słowian miesza się z tradycją chrześcijańską, na przykład obchody Nocy Świętojańskiej czy tradycję dziadów, z którymi przez naszą historię jesteśmy związani. Tradycje te ulegają niestety zatarciu, gdyż ci, którzy mogliby je podtrzymywać, umierają, a młodzi uczeni „Jednej Jedynej Słusznej Wersji Historii” nie uznają ich za istotne.

Kolejnym problemem jest obecny stan polityki. Obserwujemy wywołane nią ogólne zniechęcenie wśród obywateli, obniża się zaangażowanie w kwestie polityczne i frekwencja wyborcza. Brak realnej możliwości politycznego wyboru (różnica między PO i PiS nie jest wcale tak duża). Bolączką dla części młodych ludzi jest rząd prawicowy, a także coraz to dziwniejsze koalicje z partiami narodowo-katolickimi i populistycznymi. Rząd zajmuje się tematami zastępczymi (lustracją, szukaniem agentów) w sytuacji, gdy jest ogromne bezrobocie i brak pieniędzy na opiekę społeczną. Ponadto, angażuje się duże środki finansowe na udział w wojnach (Irak i Afganistan). Brak wyraźnego oddzielenia polityki od religii, na czym traci i jedno i drugie. Zaangażowanie się hierarchów kościelnych w kwestie polityczne wydaje się co najmniej nieuzasadnione w państwie świeckim.

Nadzieją może być pojawienie się pokolenia niezrażonego do polityki, działającego coraz aktywniej – większej liczby kobiet. Istnieje jednak realne niebezpieczeństwo, że ci młodzi ludzie, zniechęci oporem ze strony obecnych władz, brakiem odzewu ze strony reszty społeczeństwa i przymuszeni sytuacją ekonomiczną, zdecydują się wyjechać.

Migracja może być remedium na bolączki współczesnego pokolenia młodych, ale nie powinna, ponieważ to państwo polskie musi dbać o przyszłość Polaków i Polek. Poza tym, możliwe jest, że rynki zagraniczne się nasycą i dalsza emigracja będzie bardzo utrudniona. Powinno się zastosować sposoby walki z bezrobociem, a nie jedynie odsuwać problem przez umożliwienie masowej emigracji.

Zaletą może być przywyknienie do europejskich standardów życia, które zostaną przeniesione z powrotem do Polski, jeśli emigranci i emigrantki zdecydują się wrócić. Nie jest to jednak oczywiste, bo wiele osób, które wyjechało, zaczęło już układać sobie życie za granicą.



Jako młodzi ludzie, mamy do zaoferowania swój entuzjazm i potencjał intelektualny. Jesteśmy pokoleniem, które nie odczuło na własnej skórze niedostatków PRL-u, przez co nie odrzucamy lewicowych rozwiązań politycznych. Moglibyśmy budować państwo w oparciu o inne podziały niż prawica/postkomuna, z otwartą wielogłosową debatą publiczną. Jesteśmy ambitni i chętni do walki o wspólną przyszłość.

Jeśli tylko rząd zmieni swoją politykę, zapewni dobre warunki pracy, swobodę wypowiedzi, wolność seksualną i religijną, będziemy mogli planować swoje życie zawodowe i przyszłość w Polsce. Mimo wszystko bowiem większa część z nas wołałaby mieszkać w Polsce niż poza nią. Niestety, mieszkanie w ojczystym kraju wymaga dziś nie tylko codziennego zmagania się z brakiem tolerancji, zażenowaniem obecnym stanem polityki, ale przez trudną sytuację ekonomiczną wielu Polek i Polaków życie na przyzwoitym poziomie staje się przywilejem elitarnym. Wielu z nas – przy braku zabezpieczeń socjalnych i neoliberalnej ideologii obiecującej sukces wszystkim tym, którzy wykażą inicjatywę – nie chce więcej ponosić ogromnych kosztów psychicznych i ekonomicznych. Dlatego decyduje się wyjechać.

*Arkadiusz Peisert\**

## Panna Nikt i Mister Nobody

Zawsze gdy rozważam wyjazd z kraju na stałe, przypomina mi się doskonale film Andrzeja Wajdy sprzed około 10 lat, „Panna Nikt” (ekranizacja powieści Tomasza Tryzny). To opowieść o czternastoletniej dziewczynce z ubogiej, robotniczej rodziny, która wprowadza się z małej wsi do średniej wielkości górniczego miasta. Dziewczynka zaprzyjaźnia się w klasie z koleżanką, która reprezentuje – by tak rzec – wyższe sfery. Nie chodzi tu tylko o zamożność, ale o styl bycia, lektury, muzykę, sposób spędzania czasu. Wszystko jest tu wzniosłe, piękne, wspaniałe. Nowa koleżanka jest arbitrem ubioru, elegancji, początkującym muzykiem; a przede wszystkim ma wysokie przekonanie o własnej wartości, do tego stopnia, że manipuluje nauczycielami i rozmawia z nimi jak równy z równym. Prosta dziewczyna ze wsi powoli wkracza w ten świat i przejmuje zachowania koleżanki. Jakże różny to świat od prostych rodziców, czarnobiałego telewizora i kartoflanki na obiad. Młoda marzycielka oczekuje czegoś więcej niż oferują jej rodzice. Stopniowo obie dziewczyny stają się nierozłącznymi przyjaciółkami, choć jedna drugiej wszystko zawdzięcza. Młoda dziewczyna ze wsi staje się równie arogancka wobec otoczenia jak jej przyjaciółka, będąca dla niej wzorcem, ba, wręcz obsesją. Czasem tylko widać, że jest to przyjaźń nieco kulawa. Wreszcie przychodzi dzień prawdy: przyjaciółka „artystka” wraz ze swoimi

---

\* Socjolog. Absolwent Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych przy Uniwersytecie Warszawskim.

koleżankami „z wyższych sfer” zaczyna drwić z dotychczasowej nieodłącznej towarzyszki. Nazywają ją „panną Nikt”. Świat „panny Nikt” pęka jak bańka mydlana. Wajda przewrotnie kończy film występem szkolnego chóru, który śpiewa hymn Unii Europejskiej. Nic dodać, nic ująć – nie przypadkiem fabułę umieszczono w scenerii szarego, dolnośląskiego miasta połowy lat 90.

Historia ta przypomina mi się często, gdy rozmawiam z ludźmi, którzy chcą wyjechać. Nie musimy decydować się na pozostanie w Polsce. O wiele łatwiej jest teraz wyjechać za granicę i tam budować swoją przyszłość. Ale w oparciu o co? Jeżeli wchodzę w kontakt z jakąś kulturą (lub nawet tygłem kulturowym, takim jak Londyn czy Nowy Jork), kim wobec niej jestem? Co takiego przywożę ze sobą, co mogę tu zostawić i wbudować w to miejsce? Czy mam obnosić się, czy kryć ze swą narodowością? Czy nie jestem właśnie ową „panną Nikt”? Jadę do Londynu, ubieram się w typowe dla tego miasta ciuchy (czyli nietypowe) i... jestem Londyńczykiem – misterem... „Nobody”. Nie oszukujmy się, dziś na każdej ulicy Londynu i Dublina spotkać możemy setki panien „Nikt” i panów „Nobody” z Polski. Dla mieszkańców miasta są mili, układni, uprzejmi, niczym się nie wyróżniają w świetle dnia, ot sympatyczni młodzi ludzie, tylko grzeczniejsi niż angielska młodzież. Oni po prostu chcą „być stąd”.

Nie uważam się za hurra-patriotę. Po zwiedzeniu w zeszłym roku szeregu antycznych ruin nad ciepłym Morzem Śródziemnym zdałem sobie sprawę, że wkład Polaków w dzieje cywilizacji był i jest, powiedzmy ogólnie, umiarkowany. Byliśmy i jesteśmy na peryferiach Zachodu, więc tym bardziej ciągnie nas do serca tej cywilizacji. Nawet nasi przodkowie musieli dorabiać sobie tożsamość, udając potomków Sarmatów czy Rzymian. Co to znaczy być Polakiem? Strój krakowski, wyszywanka łowicka, Radio Maryja, jedna partia, jedna gazeta, smok wawelski? Czy tylko na tyle nas stać, gdy opowiadamy za granicą o Polsce? Kiedyś stowarzyszenie, do którego należę, zorganizowało duże przyjęcie w wynajętej sali pałacowej. W organizację zaangażowanych było kilka osób z „łapanki”, które najwyraźniej nie radziły sobie ze swymi obowiązkami. Gdy podniosły się głosy krytyki, jedna osoba z załogi organizującej odpowiedziała: „No dobrze, a gdzie ty byłeś, jak szukaliśmy chętnych do organizacji, nawet teraz masz szansę nam pomóc i się wykazać”. To samo pytanie chciałbym zadać wszystkim, którzy narzekają na „polski grajdoł”, a szczególnie, jeśli robią to wobec obcych za granicą. Życie w naszym kraju bywa trudne, rozczarowuje, denerwuje, irytuje, wpędza w przygnębienie. Ale mimo wszystko mamy wolność i każdy

może dać coś od siebie, aby ten kraj zmienić, zaczynając od swojego podwórka, wsi czy szkoły. Coraz więcej jest osób, które w to wierzą i robią. Na przykład pan Wojdyła, były opozycjonista, który po wielu latach starań i skromnych początkach zbudował w Polsce Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych, skupiające ponad 100 tysięcy członków. Zrealizował swój pomysł kosztem ciężkiej pracy. Tylko od nas zależy, czy kiedyś będziemy mogli pochwalić się Polską jako krajem pełnym ciekawych ludzi i świetnych pomysłów.

Mam wiele szacunku do osób, które wyjeżdżają „za chlebem”, czy też z braku perspektyw, a przy okazji pomagają swoim bliskim. Znam dobrze życie w małym, dolnośląskim, biednym miasteczku. Czasem po prostu trzeba wyjechać, żeby nie zwariować. Ale większość z nas (zwłaszcza jeszcze studiujących) ma w kraju pewne możliwości działania. Od rewitalizacji starej linii wąskotorówki, po program pomocy dla dzieci ulicy. Żyjemy w kraju, w którym wciąż wiele można zrobić, sporo rzeczy „ulepić” z niczego. Wielu z nas tego nie docenia. Tymczasem młodzi ludzie w Europie Zachodniej skazani są już tylko na konsumowanie efektów pracy swoich rodziców. Po co starać się w kraju, w którym wszystko jest już zrobione, łatwe? Kilka lat temu w Szwajcarii badano przyczyny niskiej frekwencji wyborczej. Najczęstsza odpowiedź opuszczających wybory brzmiała: „Po co mam chodzić na wybory, jak i tak wszystko będzie zrobione dobrze”. Patrząc z innej perspektywy, może to być rzeczywiście frustrujące – o wszystkim już pomyślały wcześniejsze pokolenia.

20 lat temu niewiele można było w Polsce zmienić, za następne 20 lat przybliżymy się gospodarczo i cywilizacyjnie do Europy Zachodniej i wtedy już też wiele rzeczy będzie „zrobionych”. Mamy niepowtarzalną szansę być budowniczymi swojej Ojczyzny, czy też (bez zbytniego patosu) – swojego najbliższego otoczenia, podwórka, dzielnicy czy gminy. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że za 20 lat gospodarczo dogonimy Europę Zachodnią, pytanie tylko: jaki to będzie kapitalizm? Jakie będzie nasze społeczeństwo dobrobytu? Być może będzie okrutne i zapatrzone w konsumpcję, jak w USA. Być może nudne i statyczne, jak ludność niemiecka. Mamy szansę budowy ciekawego społeczeństwa, które obok wzrastającej zamożności zasobne będzie w ludzi (zwłaszcza młodych) wprowadzających w życie swoje ciekawe pomysły. Dziś młodzi Polacy robią to głównie za granicą. Weźmy na przykład Arkadiusa, „zwykłego chłopaka z Podlasia”, który zrobił karierę

dyktatora mody w Londynie. Okazuje się jednak, że w Polsce też można. W Warszawie znana stała się inicjatywa rewitalizacji przestrzeni portu Czerniakowskiego, która zaczęła się od podniesienia barki z dna rzeki przez grupę zapaleńców, czy też „Skład butelek” na Pradze – przykład, jak niskim nakładem środków zrobić kultowe miejsce z rudery i jeszcze z tego wyżyć.

Nie chcę powiedzieć, że każdy, kto tylko może, powinien zostawać w Polsce. Są zawody, wizje, aspiracje, których realizacja wymaga wyjazdu. Tak jest z modą czy wysokimi technologiami. Nie widzę powodu, żeby ktoś wybitnie uzdolniony nie mógł pracować w NASA czy być projektantem mody w Londynie. Należy się jednak zastanowić, czy wyjeżdżać z kraju, jeśli nie ma się wizji, jeśli jedzie się tylko z oczekiwaniami wobec tamtego kraju, a nie wobec siebie. Wielu osobom grozi „pułapka emigranta” – sytuacja, gdy nie mogą zakorzenić się w nowym społeczeństwie, a w Polsce również „wypadają z obiegu”. Nic dziwnego – jeśli ktoś po 10 latach objania się od pizzerii do pizzerii w końcu zda sobie sprawę, że w tamtym społeczeństwie jest nikim, a wszelkie zmiany w Polsce nie są jego zasługą...

*Wojciech Przybylski\**

## Moja refleksja o Polsce

Zastanawianie się nad czymś tak nieokreślonym, a zarazem tak bliskim sferze odczuć jak Polska, popycha w objęcia pewnego rodzaju nacjonalizmu. Konstrukcja określana jako państwo narodowe, ojczyzna jest częścią pewnego wyobrażenia o sposobie organizacji współczesnego świata i zarazem etyczną sferą odniesień, sferą zadomowienia. To zadomowienie, z którego wyrastamy, gdy jesteśmy w stanie do tego dojrzeć. Nie znaczy to, że człowiek dojrzwały przestaje się troszczyć o los Polski. Zaczyna raczej dostrzegać inne, nie mniej ważne poziomy organizacji wspólnotowej, przecinające ten byt – państwo. Dbałość o państwo porównać można wówczas do dbałości o rodzinę. Wyrasta się z niej i zawsze do niej należy, ale swoje działania orientować już można na osiągnięcie wspólnego dobra na forum publicznym. W gruncie rzeczy organizacja życia ludzi jedynie na sposób narodowy jest anachronizmem, z którego trzeba sobie zdać sprawę, by uniknąć katastrofy. Podobnymi słowami Ortega y Gasset przestrzegał przed barbarzyństwem swoich czasów. Polska jako ojczyzna i państwo narodowe (co nie znaczy „mono-etniczne”) są podstawowymi kategoriami, które nadają ramy życiu politycznemu. Jednakże, gdy zacznie się tę „Polskę” postrzegać w kategoriach celu, a interes narodowy uzna się za ostatecznie rozstrzygające kryterium, czeka nas tylko cywilizacyjny kataklizm. Nie jest to wszakże zdanie, którego powinien posłuchać polityk. Wręcz przeciwnie, ma on obowiązek dbać

---

\* Doktorant, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Uniwersytet Warszawski.

przede wszystkim o narodowy interes i nim się kierować. Szkopuł w tym, że nie powinien mieć mocy jego definiowania.

Państwo Polska to najlepsze miejsce do życia, przede wszystkim dla jego obywateli. To postulat, który może być spełniony, lecz nie musi. Tak jak w każdym z państw zachodnich, nasz sposób organizacji politycznej może dawać poczucie wpływu na wspólny los. By to osiągnąć, potrzeba jednak przekonania, że głosy obywateli będą wypowiedziane i wysłuchane wzajemnie, że znajdą zrozumienie między Polakami i odbicie w sposobie sprawowania władzy. Tymczasem tej pewności brak. Zamiast debaty, w której strony spierają się o problemy wspólne naszemu państwu, upowszechnił się model „sporu-szopki”, gdzie reprezentanci każdej frakcji depczą ludzką godność tylko po to, by na oczach gawiedzi odnieść krótkotrwałe zwycięstwo. W prasie, mediach elektronicznych i literaturze od kilkudziesięciu lat toczy się spór: „kto zdrajca, a kto bohater”. Jedna ze stron argumentuje: „mój wróg, z którym debatuję, służy obcym interesom”. Na to druga odpowiada: „mój wróg jest śmieszny w oczach innych narodowości”. To spór pozorny. Toczy się wciąż wokół istoty tego, kim jesteśmy i co nas definiuje. Innymi słowy, ciągle nadajemy znaczenie swojemu państwu i swojej suwerenności poprzez definiowanie wspólnego klanu, plemiona. Plemiona bohaterów rzecz jasna. Szukając owej prymitywnej suwerenności, widzimy zarazem, że inni, jak „Dania”, „Wielka Brytania”, a może nawet „Niemcy” potrafią dziś zdefiniować się w duchu wspólnoty, a nie poprzez proces sztucznie podsycanej nacjonalizacji, który był domeną dziewiętnastego stulecia. Dzięki temu refleksja nad państwem staje się spokojniejsza i rzeczywistość buduje jedność. Niemniej, państwa te są w stanie wygenerować pojęcie swojego interesu narodowego i skutecznie go dochodzić. To forma dziwaczna, bo wiedząc o dobrych intencjach ludzi, realizuje się politykę narodową – ograniczonego zaufania do innych. Czy ktoś jednak potrafi dziś zaproponować inną formę polityczności?

Zamiast refleksji nad źródłami bogactwa, więzami społecznymi, mechaniką władzy i obyczajem, nader często popadamy w czcze sprzeczki i ideologiczne maskarady, których nikt nie rozumie i nie definiuje. Próbuje się przedstawiać quasi-naukowe dowody przeciwko zabieraniu jakiejś części naszych wynagrodzeń do wspólnego budżetu, gdy traci się przekonanie, że te pieniądze służą deklarowanym przez aparat władzy celom. Wątpliwe jest, by można było spokojnie podyskutować o tym, czy religia jest istotnym czynnikiem spajającym społeczeństwo, czy też państwo może przetrwać bez

niej. Debatę ktoś musi wygrać. Walka jest wpisana w system. To mówi nam w Polsce ekran telewizora i szpalta gazety. Nieważne, z której strony sceny. Niknie w tym zamieszaniu istota problemu – potrzeby dyskusji dla dyskusji. Umiejętnej rozmowy z zachowaniem szacunku dla siebie i rozmówców. Tymczasem problemy te są istotą naszej definicji wspólnoty politycznej. Sposób, w jaki będziemy na nie odpowiadać, określi jakim państwem będziemy. Jaki interes narodowy, definiowany przez swoich obywateli (a nie polityków), uznamy za ważny.

Nie mamy problemu z niedostatkiem pracy czy pieniędzy. Brakuje kultury dyskusji. Zdaje się, że starsi Polacy nie są już w stanie zdefiniować się poza ramami określanymi polityką. Rozmowa zaczyna się zawsze od domyślnego pytania – „z kim, za kim?” To kwestia istotna, ale właściwie jedynie techniczna. To drugorzędne pytanie, które w dzisiejszej debacie wychodzi na plan pierwszy.

Na pytanie, czy kolejne pokolenia przywiozą eksportowy towar dyskusji wraz z innymi doświadczeniami z zagranicy, odpowiedź wydaje się niejasna. Pewne jest, że jeśli liczyć będziemy tylko na tę drogę, bez szukania talentu w ramach swojego państwa, nie ruszymy nigdy z miejsca.



*Tomasz Skoczylas\**

## O Polsce

Nie jest łatwo pisać o Polsce. Nie z braku tematów, lecz z powodu trudności wynikających z perspektywy piszącego – Polaka, mogącego uwikłać się w partykularne spory, kształtujące oblicze kraju. Polska, jak każda wspólnota wyobrażona lub każde zjawisko społeczne, kształtowana jest przez procesy dyskursywne, które tworzą i formują to, co w mniemaniu autorów powinny jedynie opisywać. I nie chodzi mi tu wyłącznie o tak zwane fakty medialne. Mniejsza o metodologię. Tekst ten pisany jest (zgodnie z życzeniem) jako subiektywny ogląd sprawy i nie ma ambicji bycia czymś więcej. Pobrzmiwające w nim echa dyskursów roszczących sobie pretensje do uniwersalności mogą jednak wywołać wrażenie, że autor uważa się (razem ze swą grupą pozytywnego odniesienia) za depozytariusza jakiejś prawdy o naszym kraju.

Napiszę przede wszystkim o tym, co mi się w Polsce nie podoba. To trochę ułatwianie sobie sprawy, gdyż zawsze wyraźniej widzimy to, co nas drażni niż to, co nam odpowiada.

Polska to kraj podzielony i dzielący się coraz bardziej. Nie chodzi mi tu o podziały polityczne, które są dla tej sfery naturalne, a wręcz pożądane. Bardziej martwią mnie antagonizmy społeczne, hierarchiczne podziały klasowe – nie sprowadzające się wyłącznie do czysto ilościowych różnic w zasobności portfela czy poziomu edukacji, lecz będące różnicami jakościowymi, coraz mocniej odbijającymi się w ciałach i umysłach Polaków.

---

\* Student socjologii, Uniwersytet Wrocławski.

Oczywiście żadne społeczeństwo nie jest jednorodne, żadne też jak dotąd nie było w pełni egalitarne. Oznacza to w pewnym sensie, że Polska ze swoją krzepnącą powoli strukturą klasową upodabnia się coraz bardziej do krajów Zachodu. Ciągłe jeszcze bowiem (nie wiem, czy słusznie) stanowią one dla nas wzorzec normalności i punkt odniesienia. Po latach egalitaryzmu wymuszonego przez państwo ludowe oraz doświadczeniach wspólnej walki z tymże państwem, Polacy z entuzjazmem godnym lepszej sprawy zabrali się do tworzenia między sobą hierarchii i podziałów. Na lata 90. przypadał bardziej ordynarny etap tego procesu, symbolizowany przez klasę nowobogackich. Dorabiając się w krótkim czasie stosunkowo dużych majątków, popisywali się oni swoim złym gustem, arogancją i pogardą przed mniej fortunnymi rodakami. Doświadczenie człowieka, który dorastał w tamtych czasach określić można jako bolesny proces uczenia się nowych majątkowych hierarchii, przejawiających się w ubiorze, wielkości mieszkania, posiadanym sprzęcie elektronicznym – polskiej wersji tego, co Veblen określił jako „ostentacyjna konsumpcja”. Drugą stroną tego zjawiska była również ostentacyjna (wręcz karykaturalna) pogarda dla wszystkiego, co nie jest komercyjne, co nie przynosi zysku, nie jest praktyczne, czyli nie daje się sprzedać. Ten merkantylny duch ogarnął wówczas całe społeczeństwo – od uniwersytetów po podwórka blokowisk. Strategie były różne, bardziej kompetentni starali się jak najkorzystniej zastosować swe umiejętności w nowym rynkowym kontekście, ci, którzy mieli pomysły lub znajomości, zakładali własne interesy, w końcu ci, którzy poza desperackim pragnieniem wzbogacenia się nie mieli niczego – kradli samochody z Niemiec. Kraj podzielił się na cwaniaków z pieniędzmi i frajerów bez pieniędzy, za to z anachronicznymi ideałami na pocieszenie (figura ubogiego inteligenta z ethosem i wykształceniem, ale bez samochodu ma tu swoją genezę).

Gdy przypominam sobie tamte czasy, będące okresem mojej wczesnej młodości, wszystko to wydaje mi się groteskowe. Większość prywatnych przedsiębiorstw, które przyniosły swoim właścicielom tak gwałtowny przyrost majątku na początku swego funkcjonowania, poupadało, gdyż nie było w stanie znieść konkurencji większych koncernów (zarówno krajowych, jak i zagranicznych). Okazało się, że kompetencje kulturowe są znacznie pewniejszym środkiem do trwałej poprawy swojej pozycji społecznej niż szybko zarobione pieniądze. Gdy rynek nasycił się, a ludziom przestał imponować byle gadżet, zrozumieli, że aby konsumować z klasą, potrzebne są nie tylko pieniądze, ale i gust.

Czasy gangsterów, „gargameli” i szybkich pieniędzy minęły. Nie zniknęły oczywiście jak ręką odjął, lecz przestały kształtować oblicze kraju i zajmować umysły obywateli. Nie oznacza to jednak, że zrobiło się lepiej. Sklecone naprędce (nieco przypadkowe, ale mocno podkreślane) klasowe podziały lat 90. ustąpiły miejsca bardziej dyskretnym, okrzepłym i regularnym antagonizmom XXI wieku, które są *here to stay*. Członkowie klas dominujących coraz mniej mają wspólnego z klasami zdominowanymi, a coraz więcej ze sobą nawzajem. Społeczne siły atrakcji przyciągają ku sobie osoby na tym samym poziomie, separując je jednocześnie coraz bardziej od tych z poziomów innych. Szkoły, kluby, dzielnice miast zaczynają się hierarchizować, powstają osiedla miejskie i enklawy biedy, które są już nie tylko skutkiem istniejących różnic, ale coraz bardziej ich przyczyną. Zamknięte i oddzielone od siebie materialną i (znacznie silniejszą) symboliczną barierą przestrzenie zaczynają wytwarzać zamkniętą mentalność, zanurzoną w swym klasowym etnocentryzmie, patrzącą na Innego jak na dziwadło, wynaturzenie, patologię. Umysłowość zamknięta, jaka zaczyna dominować w naszym kraju, nie odczuwa potrzeby przyjęcia punktu widzenia Innego, gdyż jest przekonana o jego absolutnej obcości i niższości zarazem. Zdolna jest jedynie chwalić się własnym brakiem zrozumienia („Naprawdę nie rozumiem, jak oni tak mogą!”), okazywanym jako znamię mentalnej czystości. Odpowiedzią na zamknięcie się jednej strony jest analogiczne zamknięcie się drugiej, co ostatecznie prowadzi do konfliktu, nienawiści, strachu i pogardy, które to nieprzyjemne uczucie najlepiej wypiera. I tak jadowita pogarda, z jaką Gazeta Wyborcza przedstawia tak zwane „moherowe berety”, równoważona jest przez nienawiść okazywaną przez ludzi „z gorszej części polski” liberalnej inteligencji z dużych miast. Na pełne potępienia uwagi na temat „wyuczonej bezradności”, lenistwa i braku charakteru ubogich i bezrobotnych rzecznicy tych ostatnich odpowiadają teoriami spiskowymi o zмовie elit. Język inwektyw i oskarżeń zastępuje poważną refleksję nad warunkami powstawania samych przeciwstawnych sobie sił. Toczy się bezpardonowa wojna, w której ci stojący pośrodku, nie mogąc zdecydować się na żadną ze stron (każda chwali siebie i demonizuje wroga z gorliwością, która przekonać może tylko przekonanych), wycofują się w życie prywatne lub uciekają z kraju. Arogancja jednych i agresja drugich dopełniają i warunkują się wzajemnie. Społeczny konflikt, przeniesiony na poziom dyskursu publicznego, przekształca się w grę napaści, złośliwości i replik, w której wszystkie role są

już rozdane, zaś gracze, osiągając wirtuozerię w posługiwaniu się własnym językiem, są uodpornieni na język strony przeciwnej.

Gra taka mogłaby toczyć się bardzo długo, a w końcu dać naprawdę ciekawe efekty. Ostatecznie każdy wie, czego może spodziewać się od drugiej strony i ma ten komfort, że cokolwiek ona powie, na gruncie jego własnych założeń zabrzmiałoby to absurdalnie i nie spędzało mu snu z powiek. Cała sytuacja byłaby idylliczna, gdyby nie fakt, że u źródła tych wszystkich gier leżą rzeczywiste społeczne antagonizmy. Dzielą one ludzi zrzędzeniem losu zmuszonych do mieszkania w tym samym miejscu, a coraz bardziej sobie obcych.

*Jan Filip Stanilko\**

## Koniec polityki inteligenckiej

Czas polityki inteligenckiej dobiega końca. Nie oznacza to, że inteligencja polska schodzi ze sceny. Nawet jeśli jej powolny zmierzch trwa, można być pewnym, że potrwa jeszcze dość długo, a kto wie, czy nie skończy się jakąś niespodziewaną reaktywacją. Dobiega natomiast końca dyskurs polityki inteligenckiej, czyli pewna forma uprawiania polityki, mówienia i działania. Został on przygotowany przez książki kilku wybitnych intelektualistów i ostatecznie przypieczętowany przez wynik ostatnich wyborów. Wejście do koalicji rządowej Samoobrony jest znakiem końca pewnej epoki. Jest to krach – mam nadzieję – ostateczny. Niewiadomą pozostaje jednak kształt dominującego dyskursu politycznego, który się z tej kurzawy wyłoni.

„Inteligencja” to słowo niosące na polskim gruncie olbrzymi bagaż sensu, historycznej treści, a także – co niesłychanie ważne – znaczenie nacechowane (pozytywnie) moralnie. Określana tym mianem warstwa społeczna ma ciekawą i skomplikowaną historię. Ma także nieocenione zasługi dla narodu i państwa polskiego. Dziedzictwo zobowiązuje. Zasużyć na miano inteligenta to wyzwanie osobiste, pewnego rodzaju przywilej, który powinien być zarezerwowany dla tych, którzy rzeczywiście potrafią zmierzyć się z tym powołaniem. Inteligenckość jest bowiem wypływającym z tradycji powołaniem do budowy dobra wspólnego, lojalnością wobec specyficznej, uformowanej w przeszłości idei społecznego zaangażowania. Taki jest mój osobisty stosunek do tego problemu.

---

\* Doktorant, Instytut Filozofii, Uniwersytet Jagielloński.

Aby jednak zrozumieć rzeczywistość, należy ją najpierw rzetelnie zanalizować. Wychodząc z założenia, że kluczem do zrozumienia pełnej złożoności społeczno-politycznej materii jest jej historia, pozwolę sobie najpierw dokończyć rys historyczny, w którym podkreślę kluczowe momenty w dziejach tego unikalnego fenomenu, jakim była/jest polska inteligencja. Następnie zaś scharakteryzuję to, co nazwałem dyskursem polityki inteligenckiej.

Definiując inteligenckość dziś, natrafia się na problem konieczności ponownej aktualizacji zadań, które stały przed polskimi elitami końca XIX wieku. Ze społeczno-ekonomicznego punktu widzenia inteligencja jest klasą charakterystyczną dla społeczeństw, w których procesy modernizacyjne rozpoczęły się z opóźnieniem i nierzadko dokonywały się w sposób przyspieszony. W Polsce jej szeregi rekrutowały się zasadniczo spośród wyzbytej ziemi i ziemskiego trybu życia szlachty. W tym początkowym momencie kluczowe jest uchwycenie świadomości i etosu tej grupy, który odziedziczyła ona po czasach Polski republikańskiej – *zaangażowania na rzecz dobra wspólnego*. Etos ten przenosi polska literatura, gdzie wyraźnie widać moment, w którym mimo przyjęcia całkowicie nowych realistycznych konwencji i pozytywistycznej wizji świata, autorzy urodzeni w latach 40. XIX wieku przeniknięci są tym samym co romantycy *republikanizmem, zaangażowaniem w* inaczej już przez nich rozumianą *politykę dobra narodowego*. Tego rodzaju zaangażowanie jest – jak się wydaje – warunkiem koniecznym dla uznania kogoś za inteligenta, również w dzisiejszych czasach. To ono stanowi jądro dziedzictwa inteligenckiego.

Nie jest to jednak warunek wystarczający. Drugi, kluczowy stanowi chyba posiadanie pewnego *zasobu wiedzy i świadomości politycznej*, którym góruje się nad otoczeniem. Co więcej, wiedza owa powinna zostać *zużyta w duchu troski o upośledzonych* byłych poddanych. Otoczenie bowiem to w ówczesnej sytuacji historycznej masy chłopskie, które zwłaszcza w zaborze rosyjskim tonęły w chaosie wywołanym uwłaszczeniem ziemskim. Paradoks owej sytuacji polega na tym, że w imię adaptacji do nowych wyzwań – przemian ekonomicznych i wynikających z nich przemian społecznych – utrwalano postawę właściwą etosowi klasy, którą te przemiany znosiły. Zniesienie to nie mogło się jednak dokonać w sposób szybki, choćby dlatego, że państwa, które zarządzały terytoriami dawnej Rzeczypospolitej były albo mocno zacofane (jak Rosja), albo traktowały tereny polskie jak wewnętrzne peryferia (Prusy, Austria). Również sami członkowie nowej klasy musieli przez dość długi okres zmagać się z dziedzictwem, z którego wyszli (sprzedaj

majątku) oraz szukać nowego sposobu na życie i miejsce w społeczeństwie. Ich silna polityczna samoświadomość sprawiała, że niemożliwe było na przykład szybkie wtopienie się w mieszczaństwo.

Trzecim kluczowym problemem składającym się na historyczną charakterystykę inteligencji jest *świadomość peryferyjności Polski*. Świadomość ta nie była czymś zupełnie nowym w Polsce, bo już od połowy XVIII wieku pełnił się w kraju kosmopolityzm, na który utyskiwali co świątlejsi autorzy satyr społecznych, tacy jak Naruszewicz czy Krasicki (obaj biskupi). Jednak ówczesny wzorzec modnego życia – fircyk, oparty był na wzorach pochodzących z dworów arystokratycznej Francji, które – jak pisał Tocqueville – już dawno utraciły społeczną funkcjonalność i skazane były na zagładę. Następną epoką w polskiej kulturze – romantyzm – zbudowana jest na radykalnym odrzuceniu oświeceniowego świata, owego – jak go nazywa w „Dziadach” Mickiewicz – kościotrupa. Oznacza to nie tylko kulturową dominację spirytualizmu, religii i moralności jako przeciwieństwa świata fizyki Newtonowskiej, ale także zmierzchającego – sentymentalnie zakłętego w mit w „Panu Tadeuszu” – ziemiańskiego trybu życia jako przeciwieństwa rynkowego społeczeństwa Adama Smitha. Pozytywizm przynosi właśnie zasadniczą świadomość konieczności nadrobienia zaległości. To tu rodzi się ta ciągła potrzeba dołączenia do świata postępu. To tu rodzi się nasza polska świadomość peryferyjności, którą swego czasu Marek Siemek nazwał „wschodem w nas”.

Czwartym historycznym składnikiem idei inteligentckiej jest *świadomość narodowa*. Wobec oczywistego zagrożenia zaniku materialnych podstaw kultury polskiej, po klęsce największych przedsięwzięć politycznych ich dziadów i ojców (czyli powstań narodowych), zadaniem inteligencji było wypracować nowe, skuteczne środki polityczne, które pozwolą odzyskać państwowość. Z drugiej strony, w obliczu zagrożenia marginalizacją języka polskiego, zadaniem inteligencji polskiej było budowanie i utrwalanie możliwie masowej kultury polskiej, która stanie się fortecą ducha narodu i orężem jego uświadomienia. W tym kontekście szczególnie ciekawy wydaje się fakt, że idea narodowa potrafiła połączyć kształtujące się wówczas obozy polityczne, które odwoływały się co prawda do intelektualnych owoców oświecenia, lecz zasadniczo odmiennie rozkładały akcenty. Zarówno bowiem Dmowski – uczeń Spencera, jak i Brzozowski – czytający Marksa, choć reprezentowali w dużej mierze przeciwstawne ideologie, bardzo łatwo mogli dojść do porozumienia w sprawie prymatu sprawy narodowej (choć obaj byli wobec niej również

bardzo krytyczni). Z tego punktu widzenia widać też, na jakim marginesie pozostawała, czy inaczej – na jaki się skazywała inteligencja komunistyczna, która poszukiwała swojej identyfikacji w internacjonalistycznej wspólnocie robotniczej, a później w „ojczyźnie światowego proletariatu”<sup>1</sup>.

W sensie politycznym inteligencja jest twórcą II Rzeczypospolitej. Zarówno Dmowski, jak i Piłsudski, Daszyński czy Grabski nieśli w sobie bardzo silny etos inteligencki. Wszystkie kluczowe role w 20-leciu międzywojennym i towarzyszący im rozkład prestiżu rozpisane są na członków tej grupy społecznej. Byłby to na przykład nauczyciel gimnazjalny, inżynier, oficer, literat czy urzędnik. W dużej również mierze polska wersja kapitalizmu, której ojcem był Eugeniusz Kwiatkowski, jest także projektem inteligenckim. Wobec braku dużych ilości polskiego (także żydowskiego) kapitału prywatnego rolę inwestora przejęło w nim państwo, które planowało i realizowało swoje posunięcia rękami menadżerów-inteligentów.

Z kolei kuźnią nowych pokoleń inteligenckich stało się gimnazjum, które wychowało jedno z najwspanialszych pokoleń w polskiej historii. Pokolenie, które na naszych oczach schodzi dziś ze sceny. Dość wymienić takie nazwiska, jak: Wojtyła, Giedroyc, Jeziorański, Miłosz, Herbert, Brzeziński, Pipes, Karski, Tarski czy Bartoszewski. Również polski inteligencki przedwojenny uniwersytet wydaje się nie mieć sobie równych w naszych dziejach, czego przykładem niech będą choćby wspaniała polonistyka, szkoła lwowsko-warszawska, polska szkoła matematyczna, sowietologiczna czy prawna lub jedno z pierwszych na świecie szkół socjologii (Znanięcki) i psychoanalizy. II Rzeczypospolita była państwem inteligentów i wraz z jej upadkiem kończy się złoty wiek inteligencji polskiej. Co więcej, wydaje się, że od razu spadamy do wieku żelaza.

Widać teraz, jaką katastrofą dla Polski była II wojna światowa, która polskiej inteligencji jako najlepszej części narodu przetrząciła kręgosłup. Uważam, że bardzo uzasadnione jest tutaj mówić – w analogii do *Shoah* – o Polskiej Zagładzie (symbolicznie odpowiadałyby temu obozy w Brzezince i Oświęcimiu). Paweł Śpiewak napisał we wstępie do „Pamięci po komunizmie” następujące, niezwykle moim zdaniem trafne, słowa: „Nie było po wojnie poważnego pisarza, dramaturga poety, prozaika, nie było rzetelnego filozofa, który by o totalitaryzmie w jego niemieckim lub sowieckim wydaniu nie pisał. Cień wojny, obozów zagłady, obozów pracy, zsyłek, deportacji,

---

<sup>1</sup> Stawia to w ciekawym świetle niedawne uwagi Jarosława Kaczyńskiego pod adresem (rodziców) Heleny Łuczywo i całej grupy Komandosów.



donosów, śledztw przeniknął całą polską kulturę. Rzekłbym wręcz, że stał się osią tej kultury, jej przekleństwem i wielkością, jej tematem podstawowym i podskórnym, jej przerażeniem i trucizną, jej siłą i jej bólem, krzykiem i milczeniem. Napisanie historii polskiej kultury ostatnich dziesiątków lat byłoby w istocie napisaniem dziejów polskiego zmagania się z totalitaryzmem i jego skutkami. [...] Ta ziemia i ta kultura woła ofiarami, rozpaczą, tęsknotą, pośmiertną ciszą, pamięcią zburzonych i spustoszonych miast. Tego wołania nie uciszył rok 1989”<sup>2</sup>.

Ostatnim zaś czynem, nawiązującym jednoznacznie do rycerskich źródeł tej klasy, jest Powstanie Warszawskie. Abstrahując od rozważań na temat zasadności samej bitwy, która wydaje mi się problematyczna, jest ona – jeśli mogę to ująć nieco patetycznie – przesłaniem, głosem z wnętrza ducha narodu rzuconym w przyszłość, dla jakiejś nowej Polski. Tragizm tej sytuacji polega na tym, że nadawcami tego przesłania są, znane z powstańczej piosenki, „warszawskie dzieci”. I dostrzec można tu jakieś mroczne, makabryczne niemal odwrócenie sytuacji znanej z powstania listopadowego, gdzie to młodzi wzniesli bunt, a ich rodzice próbowali zmierzyć się z jego konsekwencjami (walczyć czy poddać się?). W Warszawie 1944 roku to starzy przynosili dzieciom szalony (w świetle wiedzy historycznej) rozkaz beznadziejnej walki. Powstanie pozostaje dla nas niezgłębioną narodową zagadką, która wciąż oczekuje na rozwiązanie (w sensie interpretacji symbolicznej, a nie drobiazgowej analizy historycznej).

Z mojego punktu widzenia, tak jak mamy do czynienia po wojnie z zupełnie inną Polską, tak również powojenna polska inteligencja jest właściwie zupełnie inna. Po pierwsze, *zniszczona została społeczna tkanka, z której polska inteligencja wyrastała i trwała*. Ta część przedwojennych elit, która pozostała w Polsce po wojnie i nie poszła na służbę nowej władzy, nie miała warunków do odbudowy siły tej klasy. Prześladowani przez tajną policję i odsuwani od pracy z młodzieżą – mogli jedynie liczyć na budowanie silnych więzi towarzyskich. Po drugie, *nigdy już nie odtworzyło się spektrum poglądów, wachlarz pozycji, jakie inteligencja zajmowała przed wojną*. Po wojnie do głosu dochodzą w dużej mierze marginalne dotąd środowiska komunistyczne i katolickie. Brakuje niemal całkowicie zasadniczego liberalnego i narodowego rdzenia elit. Ta bowiem ich część, której udało się przetrwać wojnę, w wielkiej liczbie pozostała do końca życia na emigracji, grzęznąc w sporach i kompleksach (patrz: jej opisy

---

<sup>2</sup> Paweł Śpiewak, *Pamięć po komunizmie*, Słowo/Obraz. Terytoria, Gdańsk 2005, s.9/10.

w „Dzienniku” Gombrowicza), a przede wszystkim nie mogąc formować nowych pokoleń polskich elit. Istnieją oczywiście wyjątki – takie jak absolutnie fenomenalne środowisko Instytutu Literackiego, ale jak wiadomo działalność wydawniczo-koncepcyjna była dla Giedroycia jedynie namiastką działalności politycznej, która wydawała się jego powołaniem. Po trzecim wreszcie, *rzeczywistość państwa totalitarnego*, instalowanego w Polsce przez komunistów-samouków, *wytwarza zupełnie nowy typ inteligenta, którego używa dla własnych celów*.

Przygody polskiej inteligencji, a raczej jej nowego wcielenia w PRL, są w ostatnich latach tematem niekończących się dyskusji, będących wątkiem szerszej debaty na temat politycznego zaangażowania się intelektualistów po stronie ideologii totalitarnych. Wydaje się, że dla zrozumienia korzeni dzisiejszej polskiej inteligencji posłużyć mogą przede wszystkim trzy pozycje. Po pierwsze, byłyby to „Rodowody niepokornych” Bohdana Cywińskiego, które dostarczają arsenału chlubnych przykładów i budujących wzorców z przeszłości. Stały się one bowiem swoistym *imago*, które służy inteligentom w czasach komunizmu i postkomunizmu do zbudowania świadomości swojego położenia; pełni rolę kroniki rodzinnej, choć ci, którzy ją czytają, znaleźli ją na strychu domu niedawno odziedziczonego po dalekiej ciotce – jest ich (sfalszowanym) drzewem genealogicznym. Można się w ten sposób doszukać wśród swoich przodków niejednego hetmana i kanclerza, mimo że jest się jedynie dalekim i ignorowanym krewnym. Problem polega na tym, że choć przodkowie byli wybitni i wzorce są dobre, bezpośrednia ciągłość została zerwana. Żeby nie było wątpliwości, nie zamierzam kwestionować silnej roli motywacyjnej, jaką na przykład dla działalności Adama Michnika była praca nad „Z dziejów honoru w Polsce”, ale osobiste doświadczenie jednego człowieka, czy nawet związanego z nim środowiska nie może stanowić miary dla całej klasy.

Drugim dziełem, które należy uznać za kluczowe dla naszego rozumienia fenomenu inteligencji po wojnie, jest „Umysł zniewolony” Miłozza. Koncepcja hetmana – pozorowanej zgody na Ideologię, by w mniemaniu tego, kto i tak Ideologii uległ, ocalić jakąś wyższą, ukrytą wartość – nawet jeśli nie do końca wierna realiom historycznym, pokazuje, na co wystawiony jest inteligent w obliczu systemu rządów i myśli szafujących abstrakcyjnymi i totalnymi ideami filozoficznymi. Obojętnie, czy chodzi o zniewolenie umysłu, czy o zepsucie charakteru, wina leży w samym człowieku i jego

obłudnej taktyce. Zasadniczą ceną, jaką przychodzi za to zapłacić, jest przeżywanie wolności, tego „złotego oka” polskiej kultury (nie tylko politycznej) i źródła siły „niepokornych”. Skoro zaś nie można przeżyć wolności, bo ona zmusza do uświadomienia sobie własnego smutnego położenia, czeka się na nakaz, wytyczną lub cenzurę. Prowadziło to również do zapoznania zasadniczej cnoty inteligentckiej, odróżniającej ją od intelektualistów: zmysłu rzeczywistości i zastąpienia jej ucieczką w świat idei. Niedościęłym wzorcem intelektualnej formacji inteligentckiej, łączącej erudycję z zainteresowaniem konkretnym człowiekiem, był Jerzy Stempowski.

Nawet jeśli nierozstrzygnięta pozostanie sprawa sprawczej siły „heglowskiego ukąszenia” – a wydaje mi się ona wcale niemała, choć dotycząca wąskiego grona ludzi (Kroński), wątpliwości nie powinien nasuwać inny problem – problem zastraszenia. Wydaje się mi, że w świetle kilku bardzo wiarygodnych głosów, stanowi on raczej próbę przesłonięcia własnego tchórzostwa. Nie na darmo wielu co bardziej trzeźwych obserwatorów czasów stalinowskich w Polsce podkreśla, że przecież nikt nikogo nie zmuszał. Dla tego problemu kluczowe wydają się takie pozycje, jak rozmowa Zbigniewa Herberta z Jackiem Trznadłem w „Hańbie domowej” oraz „Dziennik 1954” i „Życie towarzyskie” Leopolda Tyrmanda. Pokazują one, że przeważająca część inteligencji została po prostu przez system kupiona. Komunizm dał inteligentom nie tyle poczucie sensu, ile mieszkania, pozycję, władzę i pewien ekonomiczny standard. A także coś jeszcze, dał kontakt ze Światem. Inteligent bowiem odcięty od Świata, od Zachodu, który pozostaje niedościęłym wzorem do naśladowania i źródłem trendów myślowych, usycha i umiera. Lub w innej – najbardziej pożałowania godnej wersji – jest inteligentem socjalistycznym, człowiekiem z awansu, oduczonym myślenia, wyzutym z potrzeby wolności, produktem socjalistycznej edukacji. Inteligentem *zombie*.

Na koniec części historycznej podkreślić należy rolę jednej osoby, która – moim zdaniem – swoją miarą i dokonaniem, stanowi standard sama dla siebie. Myślę tu o najwybitniejszym polskim inteligencie XX wieku – Karolu Wojtyła/Janie Pawle II. Jest to wszak zjawisko z pogranicza cudu, by człowiek tak sprawnie łączący biegłość filozoficzną i mistyczne rozmodlenie, głęboką świadomość historyczną i polityczny spryt, doceniający istotność równowagi między obcowaniem z elitą umysłową a prostymi ludźmi oraz potrafiący wpisać pewną wizję partykularnej, polskiej kultury w uniwersalizm chrześcijański, mógł zostać głową Kościoła Katolickiego. Jest to także

zaprzeczenie utartego, a ugruntowanego głównie po wojnie stereotypu, mówiącego, że inteligent to człowiek o poglądach lewicowych, mocno laickich. Bez Jana Pawła II nie powstałaby Solidarność, bo trudno sobie wyobrazić, by garstka intelektualistów z KOR mogła poruszyć 10 milionów zastraszonych ludzi.

Czym zatem byłaby polityka inteligencka? To dominujący jeszcze do niedawna w Polsce dyskurs publiczny. A dyskurs jest, jak wiadomo do czasów Michela Foucaulta, narzędziem panowania. To w nim kryła się moc inteligencji, która choć sformułowała partię, której przywódcy – jak napisał niedawno Jerzy Jedlicki – są mądrzy, ale doprowadzili do jej upadku (sic!), wciąż definiowała pole polityczności i jej standardy. To w rękach dwóch, trzech frakcji warszawskiej inteligencji (GW, RP, Polityka) znajdowała się przez całe lata 90. władza – jak ją nazwał Steven Lukes – radykalna, która polega (w skrócie) na kontroli nie tyle tego, jakie kto działania podejmuje lub nie, lecz jakiego rodzaju działania pojawiają się w polu jego świadomości i jak definiuje on swoje interesy. Na tym wszak – w dużej mierze – polega władza mediów. Dyskurs ten można nazwać (za Zdzisławem Krasnodębskim) liberalizmem postkomunistycznym, z tym zastrzeżeniem, że jego podstawy zaczęły się formować jeszcze w tych czasach, gdy komunizm instytucjonalnie trwał, ale poglądy elity młodego pokolenia daleko odbiegały już od marksistowskiej ortodoksji.

Jakie są charakterystyczne cechy polityki inteligenckiej? Są one wypadkową dziejów inteligencji polskiej. Po pierwsze, cechuje ją *myślenie silnymi opozycjami, a zwłaszcza dychotomią światło-ciemność*. Skoro lewicowa inteligencja uznaje się za depozytariuszy oświecenia, po drugiej stronie może istnieć tylko Ciemnogród (wzięty z tytułu późnooświeceniowej powieści „Podróż do Ciemnogrodu” Stanisława Kostki Potockiego). I konsekwentnie, skoro reprezentujemy siły postępu, po drugiej stronie musi istnieć nie tyle reakcja, co marazm, bezwład lub chaos. Skoro jesteśmy ambasadorami Zachodu, gdzie Zachód jest terminem moralnym, po drugiej stronie musi stać również moralnie rozumiany Wschód (brud, chaos, anarchia, bezprawie).

Po drugie, dyskurs ten jest *przesycony moralistyką i estetyką*. Polityka podlegać musi nieustającej kwalifikacji moralnej, co oczywiście – biorąc pod uwagę naturę polityki, a już szczególnie nowoczesnej polityki masowej – musi prowadzić do ciągłego krytykanctwa, cenzurowania i manifestacji oburzenia. W epoce mediów elektronicznych wiemy o politykach tak wiele złych rzeczy, że powolny powszechny, ogólnoświatowy spadek zaufania do

demokracji przedstawicielskiej przestaje dziwić. Cóż dopiero w kraju, w którym mięso armatnie polityki podaje się w moralistycznym sosie. Szczególnie zasmucające jest jednak to, że jest to moralistyka wybiórcza, a jej granice często (jak choćby w wypadku polityków postkomunistycznych) stanowi estetyka. Te estetyczne warunki transcendentalne moralności stanowić mogą z kolei podstawę do uznania polityki inteligenckiej za dyskurs postmodernistyczny, a już z pewnością nihilistyczny. Koniec końców okazuje się, że chodzi o specyficzną retorykę. O wadze kategorii estetycznych świadczy między innymi odmienianie ostatnio przez wszystkie przypadki słów: „poetyka”, „stylistyka”, „brzydota”, „gęba” (szczególnym zlepkim kwalifikacji moralnej i estetycznej jest oczywiście medialny obraz Andrzeja Leppera).

Po trzecie, jest to dyskurs *paradoksalnie antydemokratyczny*. Jak to kiedyś trafnie ujął Ryszard Legutko, jest to *demokracja bez demosu*. Oczywiście werbalnie jesteśmy demokratami, popieramy prawa człowieka i wolny wybór jednostki, ale przecież ci nieuczni, owe osieroczone masy nie mogą wybrać drogi słusznej inaczej, jak tylko przez posłuch dla nas – inteligentów. Jest to oczywiście dalekie echo tradycyjnej troski świadomego ziemiaństwa o los i świadomość niższych warstw społecznych, nad którymi musi ono tradycyjnie sprawować opiekę. Jednak struktura społeczna wczesnej nowoczesności peryferyjnej XIX wieku z trudem da się dziś porównać ze strukturą społeczeństwa kapitalizmu postkomunistycznego (z zasadniczym brakiem klasy średniej).

Po czwarte, jest to dyskurs *posługujący się narzędziami interpretacyjnymi zaczerpniętymi głównie z literatury i historii*. Co gorsza, są to oczywiście narracje historyczne silnie nacechowane moralnie. Zatem demokracja szlachecka niemal na pewno będzie podana w interpretacji stańczykowskiej jako symbol anarchii, zaś dyskurs nacjonalistyczny z pewnością będzie przejawem trybalnego atawizmu. Gdyby jednak do tego ograniczał się kłopot z historią i literaturą, byłoby całkiem dobrze. Problem polega jednak na tym, że interpretacje zbudowane na takich założeniach są bardzo często całkowicie anachroniczne i нефunkcjonalne, a do tego zawężone do doświadczeń bardzo partykularnych społeczności. W ten sposób inteligenci nie umieją zainteresować się doświadczeniami społeczeństw o podobnej do naszej skali i problemach (Dania, Finlandia, Irlandia, Korea Południowa, Indie, Brazylia), a jedynie dokonują często jałowych porównań z krajami fascynującymi dla nich kulturowo (na przykład Niemcy, Francja, USA). To prowadzi nas do kolejnej cechy dyskursu polityki inteligenckiej.

Jest nią, po piąte, *ogólne niedouczenie i katastrofalne często zapóźnienie intelektualne* wobec trendów aktualnie panujących na umiłowanym Zachodzie. Dyskusje toczą się często wokół oczywistych niezgodności definicyjnych lub trwają w nieskończoność z powodu błędów logicznych. Większość inteligentów postkomunistycznych ma też poważne problemy z językami obcymi. Poza tym tradycyjnie prowadzą knajpiany tryb życia, więc na czytanie trudnej, zwłaszcza politologiczno-ekonomicznej literatury obcej nie ma co liczyć. Nie dziwi zatem całkowita niemal ignorancja w dziedzinach nauk społecznych i ekonomicznych (tu świetnym przykładem jest niezrozumienie, z jakim spotyka się często pisarstwo Jadwigi Staniszkis). Wynika stąd kolejna cecha.

Po szóste, *istnieje stała konieczność ustanawiania strażników interpretacji i rządu dusz*. Po śmierci jednego na gwałt szuka się jego następcy. Są to z jednej strony eksperci, którzy zajmują się tłumaczeniem tego, co według ich mniemania najważniejsze w dorobku światowym i zawsze mogą służyć swoim krytycznym piórem, komentując jakieś wydarzenie lub projekt polityczny. Stąd na przykład boski niemal status Leszka Balcerowicza jako ostatecznej wyroczni w spawach ekonomicznych. Z drugiej strony, są tą autorytety moralne, które – najogólniej mówiąc – określają (często *ad hoc*) wzorce przyzwoitości, definiują reguły wejścia i wyjścia z polityki oraz wydają po prostu autorytatywne sądy o rzeczywistości. Sama idea, że żadnego strażnika może nie być lub że będzie ich tak wielu, iż ich indywidualne wpływy zostaną mocno ograniczone, wydaje się absurdalna.

Po siódme, bardzo irytującą cechą dyskursu inteligentckiego jest *mikromania*, potrzeba ciągłego biczowania się i jednoczesnego usprawiedliwiania niepowodzeń ciężkim i smutnym losem historycznym. Ale problem ten jest tak naprawdę głębszy, ponieważ dotyczy tego, co można by metaforycznie nazwać lustrzanym ustanawianiem tożsamości. *Uznajemy siebie jedynie wtedy, gdy uznanie zostanie nam udzielone w oczach tych, których cenimy*. Najczęściej są to zaprzysiężeni intelektualiści zachodni. Co ciekawe, zależność jest tu obustronna, bowiem informacje o Zachodzie są filtrowane przez znajomych mędrców, a informacji o Polsce – najczęściej jedynych, jakie docierają na Zachód – dostarczają zaufani inteligenci. Nie może zatem dziwić fakt, że wizerunek Polski w Europie ludzaco przypomina samobiczujące połajanki polskich depozytariuszy pochodni postępu.

Po ósme wreszcie, jest to po prostu dyskurs lewicowy, co sprawiło, że w czasach jego dominacji (które jeśli jeszcze nie dobiegły końca, to właśnie

dobiegają) wszelkie objawy antykomunizmu, konserwatyzmu, katolicyzmu, nacjonalizmu czy ludowości otrzymywały stosowną, moralnie i estetycznie nacechowaną etykietkę.

Koniec polityki inteligenckiej, którego sprawcą jest żoliborski inteligent – Jarosław Kaczyński do spółki z takimi inteligentami, jak Ryszard Legutko, Zdzisław Krasnodębski czy Jadwiga Staniszkis (jest to szczególnie ciekawy przypadek połączenia endeckiej tradycji rodzinnej z bardzo nowoczesną perspektywą kosmopolityczną w sensie U. Becka), jest na dłuższą metę dobrą wiadomością. Pozwoli to otworzyć okna i przewietrzyć owo duszne pomieszczenie, jakim jest polska polityka. Nie oznacza to jednak, że inteligencja schodzi ze sceny politycznej. Bynajmniej, dopiero teraz może ona zrealizować swoje powołanie. Do tej pory była bowiem w sposób nieświadomy jedną z głównych hamulcowych przemian w polskiej polityce i życiu intelektualnym. Dziś inteligencja może wreszcie zająć właściwe jej na obecnym etapie zaawansowania struktury społecznej miejsce – jednej spośród wielu z frakcji, która porzuciła już bajania o moralnym mandacie do reprezentowania całości społeczeństwa. Dziś również inteligencja powinna powrócić do swoich korzeni, odkryć czynne zaangażowanie społeczne, wspaniałe przesłanie Stefana Żeromskiego i dziedzictwo polskiego socjalizmu. Nadszedł już bowiem czas, by inteligent nie był mianem, które się po prostu nosi (na mocy choćby faktu ukończenia studiów magisterskich), lecz na które trzeba sobie pracowicie zasłużyć.

*Krzysztof Strączek\**

## Dylematy współczesnego pokolenia młodych w obliczu szans i zagrożeń płynących z liberalizacji europejskiego rynku pracy – zarys rozważań

Możliwość szybkiego i sprawnego przemieszczania się na większe odległości to przywilej, z którego nasi dziadowie i wcześniejsze pokolenia nie mogły korzystać na taką skalę, na jaką można to czynić dzisiaj. Gorzej, jeśli kwestia podróżowania wraz z całym dobytkiem nie leży w sferze naszej suwerennej decyzji, tylko mniej lub bardziej stajemy się do tego przymuszeni. Dzieje się tak na przykład wtedy, gdy osoby nie mogące odnaleźć zatrudnienia zgodnego z wykształceniem i kwalifikacjami nakłaniane są do zmieniania miejsca zamieszkania co kilka czy kilkanaście miesięcy. O ile jednych takie życie może cieszyć, o tyle inni na dłuższą metę nie będą go w stanie zaakceptować.

Z rynkowego punktu widzenia ciężko oczekiwać, by pracodawcy w każdej sytuacji dostosowywali się do potrzeb zatrudnionych. Zwłaszcza wówczas, gdy do dyspozycji mają innych chętnych na dane stanowisko. Z drugiej jednak strony, można wymagać, by władze kreowały projekty, które

---

\* Student politologii, Uniwersytet Śląski.



umożliwią wpajanie rozwiązań korzystnych zarówno dla pracodawców, jak i pracobiorców.

Efektom przemian politycznych ostatnich lat są przesłanki, by o migracji międzynarodowej mówić co najmniej tak, jak o ruchach ludności wewnątrz kraju. Z roku na rok coraz więcej Polaków rozważa możliwość wyjazdu na stałe w celach zarobkowych do któregoś z krajów Zachodniej Europy. Wiąże się z tym przede wszystkim znacząca różnica między poziomem życia przeciętnego gospodarstwa domowego w Polsce i na przykład w Niemczech czy Szwajcarii. Ponadto, ludzie na zachodzie są znacznie miłsi i przyjacielsko nastawieni. Coraz częściej słyszy się również, że kultura pracy w takich krajach znacząco przewyższa typowe polskie warunki.

Jeśli zatem przedstawimy Polakom propozycję przeniesienia się chociażby do Belgii, dołożymy mieszkanie w dogodnej lokalizacji i godzinną stawkę sięgającą dwunastokrotności zarobku w ojczyźnie, większość poważnie zainteresuje się ofertą. Problem jednak w tym, że owa wyidealizowana wizja to tylko jedna ze zmian, jakich doświadczyliby wyjeżdżający za granicę. Dla wielu byłyby one trudne do zaakceptowania. Nie mogliby pogodzić się z przymusem nauki języka, niełatwo byłoby im zmierzyć się z trudami nowej pracy (nierazko cięższej niż w kraju). Zdawaliby sobie sprawę, że w nowym miejscu nigdy nie będą czuć się jak u siebie.

O takich osobach można by powiedzieć – nie nadają się. Czy jednak można podzielić Polaków na tych „kwalifikujących się” i tych, którzy winni pozostać w domu? Jeśli tak, jakie przyjąć kryteria? Czy można wytyczyć optymalną granicę dopuszczalnego poczucia obcości w nowej przestrzeni życiowej? Jak silna musi być tęsknota za ojczyzną, by móc o kimś powiedzieć: „ten powinien wracać do Polski”. Czy dla człowieka planującego wyjazd lepszym rozwiązaniem jest pozostanie w kraju z niezrealizowanym marzeniem szybkiego wzbogacenia się za granicą, czy też podróż na saksy i po ciężkich miesiącach powrót z niewielkimi oszczędnościami?

Tego typu pytania dotyczą głównie starszej części naszego społeczeństwa – osób nieznających języków, niemających do tej pory większych kontaktów z zagranicą; mniej obeznanych ze zdobyczami techniki, które są dziś standardem – komputerem czy telefonami komórkowymi. Takim ludziom trudniej zaryzykować wycieczkę w nieznaną. Zupełnie inaczej rzecz się ma z młodzieżą, wywodzącą się z fali wyżu demograficznego. Tutejszy rynek pracy nie chłonie tak, jakby tego oczekiwali, a zagranica kusi wizją szybkiego

dorobienia się. Tacy ludzie (często jeszcze studiujący lub świeżo upieczeni absolwenci), znający dobrze przynajmniej jeden obcy język, mają spore predyspozycje, by zaaklimatyzować się szybko w obcym kraju. Co więcej, dysponują oni typowym dla swego wieku polotem, inwencją oraz gotowością do stawania w obliczu nowych wyzwań, z którymi zwykle radzą sobie sprawniej niż starsi.

Istotne czy wyjazd traktowany jest jako czasowa inwestycja, czy decyzja o przeniesieniu na stałe. Czy z decyzji migracyjnych młodych ludzi miałyby wynikać, że Polska nie jest dla nich odpowiednim miejscem do życia? Sądzę, że inaczej patrzą na to osoby pracujące w Polsce już od kilku lat, inaczej ci, którzy kończą naukę, a jeszcze inaczej wciąż się uczący. Ważne jest również odniesienie do miejsca, w jakim młodzi pragną spędzić swe przysze lata. Mowa o złożonej specyfice rzeczywistości danego kraju. To ją należy bowiem brać pod uwagę, dokonując porównania z bieżącymi zjawiskami w Polsce. Tyczy się to nie tylko kwestii ekonomicznych, ale i społeczno-politycznych.

Patrząc z perspektywy Polaków, na korzyść pozostania w ojczyźnie przemawia obecna w nas immanentnie „polskość”, dająca narzędzia do intuicyjnego rozumienia wszystkich zachodzących w naszej rzeczywistości zjawisk. Głosem przeciwnym jest natomiast opinia, iż jako specyficznie ukształtowani młodzi ludzie mamy do zaoferowania coś, czego nie sposób odnaleźć w żadnej innej rzeczywistości społecznej. W myśl takiego pojmowania rzeczy, nasze unikatowe zdolności i cechy mogą być warte znacznie więcej za granicą niż w kraju.

Kolejnym argumentem przemawiającym za wyjazdem jest teoria mówiąca o centrach rozwoju gospodarczego, otoczonych peryferiami i „trzecim światem”. Jako Polacy powinniśmy młodość naszego życia poświęcić na próbę przedostania się do centrum. Tam, jako jedni z pierwszych, możemy stać się beneficjentami najnowszych odkryć technologicznych, otrzymać wykształcenie w najlepszej formie i móc pracować za relatywnie największe pieniądze, zdobywając jednocześnie bezcenne doświadczenie.

Wyjazdy służące osiedlaniu się za granicą szybko stają się normą i możemy tylko zastanawiać się, jakie będą skutki tego zjawiska dla wyjeżdżających i pozostających w kraju. Czy możemy wysunąć tezę, że migracja stanowi swoiste remedium na bolączki współczesnego pokolenia młodych? Nim odpowiemy, powinniśmy rozważyć, czym mogą być owe „bolączki” i jaką zbiorowość możemy nazwać „pokoleniem”. Warto również zastanowić się, na ile problemy współczesnej młodzieży są powszechne dla wszystkich

jej warstw, a na ile stanowią odrębne zbiory kłopotów niezliczonych grup i jednostek tworzących umowną zbiorowość określaną jako „młodzi”. Czy powinniśmy szukać zagadnień wspólnych dla ogółu młodych, czy może dzielić młodzież na odrębne, obce względem siebie grupy? Na ile „pokolenie JP II” istnieje i posiada cechy świadczące o swej unikatowości względem innych grup rocznikowych? A może mamy do czynienia z podziałem na pokolenie pustych i pełnych półek? W pierwszym świadomość trudności dostępu do określonych dóbr materialnych czy zdobyczy technologicznych budowała charakter oraz konstytuowała hierarchię wartości i szacunek do pracy innych ludzi. Drugie jest w pewnym zakresie skutkiem pierwszej silnej fali kultury hedonistycznej, która rozmywszy sferę idei utrwalanych i podzielanych przez lata przez większość społeczeństwa, ustaliła nowy świat. W świecie tym źródłem najwyższych wartości jest każdy człowiek, bezustannie poddawany bodźcom skłaniającym do samorealizacji poprzez indywidualny rozwój, poszerzanie zakresu dóbr materialnych i konsumpcję, która znamionuje sukces, a także wzbudza powszechny podziw i uznanie.

Warto zastanowić się, czy migracja, pozwalająca niektórym uporać się z kłopotami materialnymi, bezrobociem czy niskim poczuciem wartości, usunąwszy stare bolączki nie sprowadzi nowych, dotychczas marginalnie obecnych lub zupełnie obcych naszej świadomości. Należałoby również poddać rozważaniom, na ile prawdziwe źródła problemów, w obliczu których staje współczesne pokolenie młodych ludzi, są przez nich uświadamiane i na ile dzielą oni określone pojmowanie powodów takiego, a nie innego stanu rzeczy.

Migracje to nie tylko emigracja Polaków do upatrzonych z góry oaz zamożności. To także zbliżające się niebezpieczeństwo stanięcia w obliczu problemów, z którymi jednolite kulturowo i narodowościowo polskie społeczeństwo nie stanęło jeszcze twarzą w twarz. Jak w obliczu masowego napływu przyjezdnych z innych krajów zachowa się nasz naród? Czy komentatorzy zmian społecznych będą mieli okazję mówić i pisać o tradycyjnej polskiej gościnności, czy może wróćą oskarżenia o nietolerancję, zaściankowość i szowinizm części naszych rodaków?

O ile zatem wyjazd z kraju może przyczynić się do polepszenia poziomu życia, o tyle nie może on stanowić remedium na bolączki całego pokolenia. Zjawisko migracji jest zmianą, która bez wątpienia przyniesie wiele pozytywnych i negatywnych skutków. Nie jest ono jednak kompatybilne

z bolączkami młodych, dla których możliwość pracy za granicą nie stanowi szczytu marzeń i którzy pragną realizacji niekoniecznie materialnych celów.

Niektórzy mawiają, że częścią typowo polskiej mentalności jest zamiłowanie do porażek odnoszonych po uczciwej, bohaterskiej walce. Zgodnie z tym większość młodych osób zostanie w Polsce, godząc się na niskie zarobki i obnosząc się z wyższością wobec tych, którzy „zdradzili kraj” i wyjechali na stałe za granicę. A może rzecz się ma inaczej i poczucie, że za granicą podejmuje się zwykle mało rozwijającą, niższą od rzeczywistych kwalifikacji pracę, jak również nieustająca świadomość bycia obcym w oczach Belgów czy Irlandczyków nie jest warta tego poświęcenia? Może lepiej pozostać w Polsce i tutaj szukać własnej kariery zawodowej, zamiast z dala od najbliższych obiecywać sobie, że „jak tylko się dorobię, wracam do Polski”.

Myślę, że odpowiedź większości z nas na pytanie czy Polska jest miejscem, w którym chcemy żyć, byłaby twierdząca. Istotne jest tutaj nasze postrzeganie Polski i innych krajów. Jeśli rozważamy możliwość życia poza granicami naszej ojczyzny, czynimy tak nie dlatego, że pokochaliśmy Austrię czy Irlandię, ale dlatego, że zakładamy, iż tam moglibyśmy żyć na wyższym poziomie ekonomicznym. Reasumując – tak, Polska jest miejscem, gdzie chcemy żyć, ale chcemy tu żyć lepiej, zarabiać więcej i bardziej korzystać z życia. Zamiast jednak poprzestać na owej roszczeniowej postawie, winniśmy pamiętać, że młodzi ludzie dysponują sporymi umiejętnościami i zdolnościami. Każdy młody człowiek jest w stanie zaoferować ojczyźnie wszystko to, co może wypracować, przekazać i wytworzyć w ciągu całego życia. Pełnia potencjału intelektualnego oraz siła i zręczność są tym, co możemy sobie dać jako obywatele naszego kraju.

Taki wysiłek nie będzie jednak wyłącznie dobrodusznym gestem patriotycznego poświęcenia. Daje on bowiem każdemu z nas doświadczenie, naukę płynącą z działania i wynagrodzenie za pracę, gdyż wymiana dóbr i usług wiąże się z możliwością uzyskania rekompensaty finansowej regulowanej w największej mierze poprzez zapotrzebowanie na usługi, jakie jesteśmy w stanie zaoferować innym.

Tym, czego nie powinniśmy czynić sobie i innym, jest ustawiczna bezczynność, która odbiera nam zdolność i chęć do działania. Upadła też mentalnie, likwidując cienką barierę chroniącą nas przed procesami niszczącymi od wewnątrz, zabijającą naszą żywotność i wrodzoną kreatywność.

W naszym wspólnym interesie leży więc aktywne życie, zwłaszcza w dziedzinach, w których mamy największy talent. Rozwój jednostki pociąga za sobą polepszanie życia ogółu.

Brak wiary w możliwość realizacji celów prowadzi w ostateczności do zdania się na siły społeczności. Korzystanie z nierozwojowych środków pomocowych, gdy nie ma ku temu istotnych powodów, czyni z nas balast ciężący na barkach całego społeczeństwa. Co gorsza, ów balast pogrąża również nas w otchłani szarej codziennej beznadziei, z której z każdym dniem coraz ciężej się wyrwać. Na to zaś, jako odpowiedzialni, młodzi ludzie, nie możemy sobie pozwolić.

*Dawid Zieliński\**

## Polski tygrys... śpi

Od momentu transformacji ustrojowej kraj nasz zmienił się kolosalnie. Nie chodzi tylko o zmiany w obrębie dostępu do różnorodnych dóbr materialnych, lecz także o te w mentalności Polaków. Przeobrażeń jest wiele, lecz nie przypadkiem twierdę, że polski tygrys nadal... śpi. Nasz kraj posiada ogromny potencjał społeczny i gospodarczy. Mieszka tu rzesza wykształconych i zdolnych ludzi. Spora część z nich stara się pracować nad poprawą sytuacji własnej oraz swego regionu, najbliższego otoczenia, dzielnicy czy ulicy. Są w tym kraju ludzie, którzy chcą pracować dla dobra innych. Jest ich coraz więcej, jednak wciąż za mało. Dominuje pasywność, roszczeniowość i niewiara we własne czy społeczne siły. Na szczęście zmienia się to na lepsze. Nasze społeczeństwo staje się bardziej otwarte i obywatelskie.

Dla przeciętnego Kowalskiego Polska pod wieloma względami jest najwspanialszym krajem na świecie. Przeciętny Polak nie znajdzie lepszego miejsca do narzekania, lepszego gruntu sprzyjającego społecznej, politycznej i intelektualnej bierności, kombinowaniu i drobnym oszustwom (począwszy od jazdy na gapę autobusem). Czy Kowalski chce tu mieszkać? Oczywiście! Nigdzie tak łatwo nie znajdzie równie dużego społecznego przyzwolenia na te czyny. Ów postsowiecki model osobowości wciąż jest tu dopuszczalny, a wręcz wskazany w niektórych kręgach społecznych. Niezwykle łatwo jest znaleźć kompana do narzekania na sytuację, w jakiej kraj się znajduje, na

---

\* Student socjologii, Akademia Techniczno-Humanistyczna.

politykę, gospodarkę, drożynę. Uważam, że w głębi serca uwielbiamy ten kraj właśnie za jego niedoskonałości, przez co spora część z nas podchodzi do zmian w sposób niechętny i podejrzliwy. Wielu Polaków chce, by w tym kraju było lepiej i dostatniej. Nasz główny problem tkwi jednak w tym, że nie mamy pomysłu jak to zrobić. Gdy pojawia się czasem ktoś z taką ideą, zazwyczaj uważany jest za wariata, bo łądzi się, że naprawdę coś zmieni własnymi siłami.

Obserwując Polskę z różnych perspektyw – na przykład przez pryzmat „strefy A i B”, dużych miast i małych wsi, północy i południa – wszędzie spotkać można naszego polskiego raka, wspomnianą postawę roszczeniową względem świata, wobec wszystkich, lecz nie siebie. Od pewnego czasu dochodzę do wniosku, że ilość roszczeń rośnie odwrotnie proporcjonalnie do wieku jednostki. Im młodszy ludzie, tym więcej zażaleń w kierunku państwa, społeczeństwa, wszystkiego co na ziemi i niebie. Może brzmi to dziwnie, ale podczas obserwacji i rozmów z młodymi ludźmi zauważyłem, że są oni bardziej bierni, a zarazem wymagający niż pokolenie starsze. Mają wiele potrzeb, ale nie chcą podejmować wysiłku, by coś osiągnąć. Spora część z nich ślepo wierzy, że sam dyplom szkoły wyższej (o ile w ogóle starają się o jego uzyskanie) zapewni im dobrą i wysoko płatną pracę, że ta przyjdzie do nich sama. Takie cuda zdarzają się raczej rzadko (może z wyłączeniem ofert płynących z hipermarketów). Sytuacja ta prowadzi do rozczarowania Polką, do przekonania, że tu nie da się nic osiągnąć. Sprzyja to powstawaniu dwóch, nader często spotykanych postaw. Pierwszą cechuje wysoki poziom obojętności wobec wszystkiego, co się dzieje, niepodjęcie żadnych skomplikowanych działań, nastawienie wyłącznie na przetrwanie. Druga to chęć wyjazdu z Polski. Obie nie prowadzą w gruncie rzeczy do zmian jakości życia w kraju, lecz co najwyżej do zmiany własnego położenia.

Tu można zadać pytanie, czy nie pojawia się pewna sprzeczność w wywodzie. Otóż nie. Osoby wykazujące się pierwszym podejściem (biernością), udowadniają tym samym, że godzą się na obecną sytuację. Potwierdzają zatem, że Polska jest ich miejscem, ponieważ na poszukiwanie innego rozwiązania ich nie stać, nie mają na to ochoty. Nie protestują, więc po cichu godzą się na to, co jest. Przy podejściu drugim osoby nie chcą żyć w Polsce i nie chcą mieć na nią wpływu, zatem również zgadzają się z jej obecnym stanem. Wyjeżdżają i choć spora część z nich wraca, nie dba o to, by wzbogacić kraj o własne doświadczenia zdobyte na emigracji.

Mimo iż ludzie starsi mają mniej roszczeń, ich obojętność jest większa. Chcą żyć w Polsce, bo do tego przywykli. Nie zależy im nadmiernie na opuszczeniu kraju – starych drzew się przecież nie przesadza. Ta grupa nauczyła się dostosowywać własne potrzeby do sytuacji. Chcieliby więcej, ale jeśli ciężko to osiągnąć, ich motywacja spada.

Zostają jeszcze ludzie aktywni, którzy dążą do zmiany sytuacji w kraju i są nastawieni na życie w Polsce. Znaleźć ich możemy w każdym przedziale wiekowym. Są to zarówno studenci, jak i przedstawiciele renomowanych instytucji. Ludzie niedoświadczeni w działaniach społecznych, jak i ci, którzy zajmują się tym na co dzień. Dzięki wielu z nich aktywność naszego społeczeństwa powoli, acz sukcesywnie wzrasta. Chcą żyć w Polsce, dlatego dbają, by poziom tego życia był możliwie najwyższy dla wszystkich.

Polska jest krajem, w którym chcemy żyć mimo tego, że wielu z nas niekoniecznie podoba się stan, w jakim obecnie się znajdujemy. Mamy kompleksy względem zachodu, ale także wciąż zbyt mało wierzymy we własne siły. Łatwiej być biernym. Wiele – może nawet zbyt wiele – zmian jest odgórnych, a nie oddolnych, dlatego nie są to zwroty, jakich oczekujemy. Nasze społeczeństwo obywatelskie dopiero się rodzi (czy może rozwija), a pierwsze tego symptomy można już zauważyć.

### **Polska – kraj, w którym mieszkamy**

Jest wiele uciążliwości wynikających z mieszkania właśnie w tym kraju, lecz nie brakuje też i zalet. To jednak, czy zostaną one wykorzystane, zależy tylko od nas samych. Jako społeczeństwo powinniśmy zadbać, by żyło nam się lepiej. Mamy demokrację, a więc sami możemy wybierać naszych przedstawicieli. Kształt, wielkość i sposób definiowania naszego dobrobytu nie może jednak zależeć wyłącznie od naszych elit.

Spółeczeństwa zachodu, względem których mamy kompleksy, same dbają o swoje sprawy. My także możemy decydować o własnym losie, w końcu nie raz w przeszłości dawaliśmy tego przykład.

Wśród głównych przywar mieszkania w Polsce wielu ludzi wymienia niskie dochody. Rzeczywiście, nawet w porównaniu z nowymi członkami Unii Europejskiej zarabiamy niewiele. Co z tego, że czujemy się bogaczami, jadąc na wschód, jeśli dla przeciętnego obywatela wyprawa na zachód, wiąże się co najmniej z zaciągnięciem wysokiego kredytu. Wielu ludzi w naszym kraju ma wyższe wykształcenie lub właśnie je zdobywa. Niestety nasza gospodarka nie jest w stanie zapewnić im miejsca pracy. Wciąż nie dbamy o reklamę



swojego kraju. Choć poszczycić się możemy sporą ilością pięknych miast i zabytków, nasze działania nie prowadzą do ściągania turystów i co za tym idzie – pieniędzy. Polska ma w skali całego kontynentu bardzo dobre położenie. To duży walor, gdyż przecina się tu wiele szlaków. W zamian za to powstaje wiele miejsc pracy w fabrykach, które nie odpowiadają wymogom naszego społeczeństwa. Nie sprzyja to decyzji o pozostaniu w kraju. Zamiast nisko płatnej pracy tu, młodzież wybiera podrzędne zajęcia za granicą, co i tak bardziej się opłaca.

Nasz rynek wciąż jest dość świeży i wiele pomysłów można tu zrealizować. Gdyby polscy producenci częściej walczyli o swoją pozycję na rynku (nie tyle nawet europejskim i światowym, co rodzimym), korzyści przekładałyby się na całe społeczeństwo. Sporych szans do podniesienia ich pozycji upatrywać można w powracającej modzie „na polskie”. Działanie takie, wspierane dodatkowo przez reklamy i akcje promocyjne, ma szanse uczynić rodzimy przemysł bardziej konkurencyjnym.

Polские uczelnie kształcą wielu inżynierów. Należy ich tylko wykorzystać, a może wreszcie wystartujemy z miejsca, może śpiący europejski tygrys w końcu się obudzi. Posiadamy też wiele innych atutów. Nasze miejsca pracy wciąż są względnie tanie, a wykwalifikowana kadra czeka na zatrudnienie. Polacy potrafią być przedsiębiorczy, trzeba tylko dać im na to szansę.

Podjmując refleksję o Polsce, nie sposób pominąć żarliwego tematu sceny politycznej. Kolejne ekipy rządzące, nie mogąc poradzić sobie z sytuacją społeczno-gospodarczą kraju, składały coraz większe ilości fałszywych obietnic. Ich ilość przyczyniła się do wzrostu społecznej bierności wobec władz, udziału w wyborach czy referendum. Spora część ludzi stała się odporna na informacje płynące z ust polityków. Jednak nie wszyscy.

Wraz ze wzrostem dezaprobaty dla sytuacji gospodarczej kraju, wzrosła także ilość populistycznych obietnic, trafiających szczególnie do ludzi o typowo roszczeniowych postawach (tych, którzy na transformacji stracili najwięcej). Zbyt rzadko podejmujemy publiczną debatę nad właściwym kierunkiem naszych dążeń. Chętniej oddajemy pełnię władz politykom, którym na rękę jest społeczna inercja. Czyżby był to etap „ucieczki od wolności”?

Brak zdolności do współdziałania przejawia się także wśród naszych elit, co przynosi negatywne skutki zarówno na arenie krajowej, jak i międzynarodowej. Politycy rzadko widzą interes ogółu. Ich sposób działania (mimo wielu zapowiedzi) nie jest prorodzinny, a „becikowe” to tylko kropla w morzu potrzeb. Brak tego rodzaju polityki nie sprzyja zakładaniu podstawowej

komórki społecznej przez młodych ludzi. Niewielu z nich stać zaraz po studiach na wynajęcie mieszkania czy utrzymanie siebie i dziecka.

Wszystkie wymienione wyżej problemy stanowią tylko część z przyczyn opuszczania Polski przez młodych ludzi. Wielu z nich trudno odnaleźć się w sytuacji, gdzie mimo ukończonych studiów, nie widzą dalszych perspektyw na życie. Nie chcą zostawać, by podejmować trudy zmieniania oblicza kraju. Wybierają emigrację, która ma się stać drogą do rozwiązania problemów finansowych.

Migracja młodych ludzi ma wiele zalet. Pozwala choćby na bezpośrednią styczność z innymi kulturami, co ułatwia lepsze ich poznanie oraz może przyczynić się do odrzucenia bierności i postawy roszczeniowej. Dzięki migracjom łatwiej też przełamywać fałszywe i krzywdzące stereotypy. Z przeprowadzanych badań wynika, że większość z tych, którzy wyjeżdżają, ma zamiar wrócić. Oznacza to, że zarobione pieniądze zostaną zainwestowane w kraju.

### **Co młodzi ludzie mają do zaoferowania Polsce?**

Przede wszystkim samych siebie, swoje pomysły i pracę. Żaden kraj na świecie nie może owocnie rozwijać się bez młodych ludzi, to oni są siłą napędową wielu zmian. Wpływają (obecnie w coraz większej mierze) na kształt kultury, produkcji czy konsumpcji. O ile potrzebna nam jest rewolucja w sensie mentalnym, gospodarczym czy politycznym, o tyle właśnie młodzi ludzie mogą ją zapewnić, przyspieszyć. Prócz samych siebie, więcej oferować nie mogą.

Oferta jest bogata, mamy całe rzesze wykształconych ludzi, ale wciąż nie potrafimy docenić tego atutu. Tymczasem młode pokolenie chętniej szuka gotowych rozwiązań na zachodzie, tam bowiem czują się bardziej potrzebni i mogą decydować o własnym losie.

Młodzi ludzie mogą zaoferować Polsce lepszą przyszłość, pod warunkiem jednak, że nikt nie będzie im tego utrudniał. Jeśli pozwolimy działać jednostkom aktywnym, a te zarażą choć część ze swych rówieśników, o wiele łatwiej będzie stworzyć nam społeczeństwo obywatelskie, oparte na współpracy i dialogu.

# Spis treści

## O II Kongresie Obywatelskim ..... 3

### Sesja otwierająca

*Jan Szomburg*

Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność ..... 11

*Rafał Dutkiewicz*

Przeszłość. Tożsamość ..... 16

*Magdalena Mike*

Polska – moje miejsce ..... 23

## I Czy potrafimy wybrać się na nowoczesne państwo – jak je rozumiemy?

*prof. Jerzy Hausner*

Czy potrafimy wybrać się na nowoczesne państwo – jak je rozumiemy? ... 31

## II Kultura i demokracja w polsce wobec rewolucji komunikacyjnej

*prof. Andrzej Mencwel*

Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej ..... 37

*prof. Wiesław Godzic*

Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej ..... 38

*Grzegorz Miecugow*

Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej ..... 41

## III Jakie pożytki z migracji Polaków dla modernizacji Polski?

*prof. Dariusz Stola*

Jakie pożytki z migracji Polaków dla modernizacji Polski? ..... 45

*prof. Izabella Bukraba-Rylska*

150 lat migracji zarobkowych ludności wiejskiej – wnioski na przyszłość 48

*dr Michał Boni*

Migracje Polaków. Szanse i zagrożenia ..... 52

#### **IV Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych?**

*prof. Maria Romanowska*

Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych? ..... 61

*Arkadiusz Krężel*

Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych? ..... 63

*Krzysztof Skóra*

Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych? ..... 65

#### **V Jakiej solidarności potrzebujemy? Solidarność między pokoleniami, solidarność wobec biednych i wykluczonych, solidarność w przedsiębiorstwie – jaka jest, jaka być powinna?**

*Irena Wóycicka*

Czy Polska jest krajem solidarności społecznej? ..... 71

*prof. Elżbieta Tarkowska*

Solidarność z biednymi ..... 75

#### **VI Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020?**

*dr Tadeusz Bartoś*

Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020? ..... 81

*prof. Barbara Fatyga*

Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020? ..... 84

*Maria Rogaczewska*

Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020? Skrót wystąpienia ..... 86

#### **VII Wizja rozwoju polskiej gospodarki w kontekście globalizacji**

*Stefan Dunin-Wąsowicz*

Wizja rozwoju polskiej gospodarki w kontekście globalizacji ..... 95

*dr Krzysztof Rybiński*

Wizja „Polska 2020” – główne tezy ..... 97

*dr Mariusz Orłowski*

Szansa Polski na odzyskanie gospodarczej podmiotowości w wyniku nadchodzącego konfliktu między Zachodem a wschodzącymi potęgami Azji 99

## **VIII Enklawy modernizacji polski. jak powstają, jak działają, czy są wzorcem i drogą rozwoju całego kraju?**

*Ryszard Praszquier*

Enklawy modernizacji Polski. Jak powstają, jak działają, czy są wzorcem i drogą rozwoju całego kraju? ..... 105

*Zofia Oszacka*

Aktywne formy ochrony lokalnego dziedzictwa kulturowego na przykładzie gminy Lanckorona ..... 110

## **IX Polskie metropolie – wyzwania globalizacji a spójność terytorialna**

*prof. Grzegorz Gorzelak*

Metropolia a region. Kto kogo potrzebuje? ..... 115

*dr Jan Olbrycht*

Polskie metropolie – wyzwania globalizacji a spójność terytorialna ..... 118

*Piotr Uszok*

Polskie metropolie – wyzwania globalizacji a spójność terytorialna ..... 121

*prof. Tomasz Parteka*

Globalizacja – ścieżką trwałego wzrostu czy erupcji chaosu? ..... 124

## **X Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności?**

*Justyna Dąbrowska*

Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności? ..... 131

*Łukasz Hardt*

Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności? ..... 133

*dr Piotr Szukalski*

Dziecko jako dobro publiczne ..... 137

## Głosy młodego pokolenia

*Anna Dryjańska*

Polska – temat zastępczy ..... 144

*Joanna Erbel*

Wielu z nas chciałoby żyć w Polsce, ale niewielu z nas na to stać! ..... 147

*Arkadiusz Peisert*

Panna Nikt i Mister Nobody ..... 152

*Wojciech Przybylski*

Moja refleksja o Polsce ..... 156

*Tomasz Skoczylas*

O Polsce ..... 159

*Jan Filip Staniłko*

Koniec polityki inteligenckiej ..... 163

*Krzysztof Strączek*

Dylematy współczesnego pokolenia młodych w obliczu szans i zagrożeń płynących z liberalizacji europejskiego rynku pracy – zarys rozważań ..... 174

*Dawid Zieliński*

Polski tygrys... śpi ..... 180











Partnerzy

Partnerzy merytoryczni



POLSKO-AMERYKAŃSKA  
FUNDACJA WOLNOŚCI

